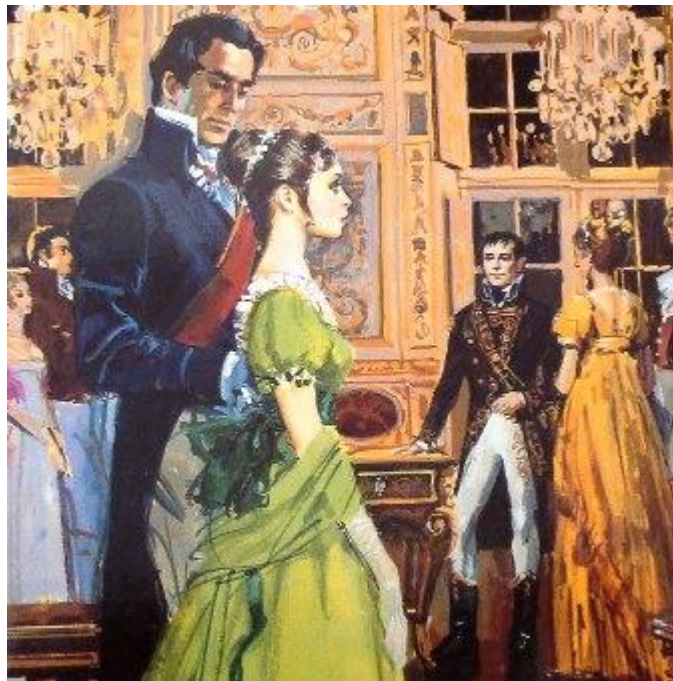


Barbara Cartland

Anglik w Paryżu

A knight in Paris



Od Autorki

Ze smutkiem patrzę na opustoszałe francuskie zamki, których umeblowanie podczas rewolucji zostało sprzedane, a właściciele zgilotynowani lub wygnani.

To właśnie Anglicy stali się beneficjentami rewolucyjnych wyprzedaży. Księżę Walii, przyszły król Jerzy IV, oraz jego przyjaciel lord Yarmouth, późniejszy trzeci markiz Hertford założyli podwaliny pod wspaniałe zbiory osiemnastowiecznego francuskiego rzemiosła artystycznego w naszym kraju. Można je teraz oglądać w kolekcji Wallace'a, a także w Windsorze oraz pałacu Buckingham.

W marcu 1791 roku francuski antykwariusz Daguerre urządził w salonach Christies wielką wyprzedaż francuskich mebli.

Również po klęsce pod Waterloo wielu zbiedniałych napoleońskich notabli musiało z kolei pozbyć się swojej własności.

Wkrótce po zawarciu pokoju lord Yarmouth pospieszył do Paryża. Wracając do kraju musiał wynająć specjalny jacht, aby przewieźć przez kanał La Manche zakupione eksponaty. Następnie podzielił się swoją zdobyczą z księciem regentem. Temu ostatniemu dostała się piękna szafka wykonana przez Boullé'a, będąca nadal w zbiorach pałacu Buckingham.

ROZDZIAŁ 1

Rok 1802

Hrabia Charncliffe jadąc z właściwą sobie zręcznością zatłoczonymi ulicami miał świadomość, że stanowi przedmiot ogólnego zainteresowania, i nie był tym wcale zdziwiony. Powoził czwórką świetnie dobranych karych koni, a jego nowy powóz miał barwę jaskrawo żółtą. Wyróżnianie się było jego stałą ambicją. Wiedział jednak z doświadczenia, że nie upłynie nawet kilka miesięcy, a większość elegantów zaopatrzy się w powozy tego samego koloru. Zrobią tak, jak zrobili niegdyś z podpatrzonym u niego sposobem wiązania krawata. Postarają się, żeby krawcy szyli im ubrania o kroju identycznym jak jego stroje, a służący polerowali równie starannie wysokie buty, jak to zauważyli u hrabiego.

Hrabia bardzo dbał o swoją powierzchowność, co w połączeniu z męską urodą przyciągało uwagę wielu kobiet. Miał opinię donżuana i był dumny z tego powodu, choć w głębi duszy zdawał sobie sprawę, że częściej to jego zdobywano, niż pozwalano być zdobywcą.

Obecnie po raz pierwszy to on starał się o względy zamiast być przedmiotem zabiegów. Odziedziczył tytuł wraz z ogromnym majątkiem w wieku, który jego krewni określali jako niezwykle młody. I od tego momentu zaczęto wywierać na niego naciski, żeby się ożenił.

Pałac Charn, jego rodzinne gniazdo, zbudowany za panowania Elżbiety I, stanowił przykład najdoskonalszej włoskiej architektury. Materiały do budowy pochodziły z całej Europy, o czym hrabia lubił opowiadać swoim gościom. „Budulca dostarczyły - mawiał - okoliczne lasy, cegły zrobiono we własnych cegielniach, dachówki sprowadzono z Walii, szyby z Hiszpanii, a kamień z kamieniołomu z okolic Bath.”

Nie musiał już dodawać, że kamieniarzy i rzeźbiarzy ściągnięto z Włoch, żeby ozdobili pałacowe komnaty. Na zamku znajdowały się wybitne prace najznakomitszych artystów gromadzone przez wiele stuleci. Pałac stanowił doskonale tło dla hrabiego, a on sam wyglądał, jakby wyszedł z ram obrazu, aby pojawiać się w snach młodych panienek na wydaniu.

Przedarł się przez ruch uliczny i dotarł do spokojniejszej drogi prowadzącej z Londynu na północ. Udawał się do przebywającej u swojego dziadka Elaine Dale, która złowiła jego serce. Dom Elaine znajdował się w odległości dziesięciu mil od centrum miasta, za które hrabia wraz z przyjaciółmi uważali ulicę Św. Jakuba.

Elaine była córką lorda Williama Dale. Jej ojciec, najmłodszy syn księcia Avondale, tonął wprost w długach. Jego starszy brat, dziedzic tytułu i majątku, opływał we wszystko, natomiast młodszy członek rodziny musieli się zadowolić skromnym dożywociem. Taka kolej rzeczy była czymś normalnym wśród arystokracji, więc kiedy lord William skarżył się, że rodzina traktuje go niesprawiedliwie, nikt go nie słuchał.

Działo się tak, dopóki nie spostrzegł, że posiada skarb niezwykłej wartości w osobie córki Elaine. Słowo „piękna” nie wystarczało na opisanie jej urody. Kiedy dzięki wielkim wyrzeczeniom rodzice przywieźli Elaine do Londynu, jej pojawienie się w salonach można było porównać do pojawienia się meteora.

Po matce Irlandce odziedziczyła błękitne oczy. Po skandynawskich przodkach jasnozłociste włosy. Była nieco starsza od innych debutantek, ponieważ z powodu żałoby nie mogła być wcześniej przedstawiona w pałacu Buckingham. Miała przyjemny głosik i choć niezbyt wykształcona, była dość inteligentna, żeby przyciągać uwagę mężczyzn.

Członkowie klubu Św. Jakuba piali wprost z zachwytu, gdy tylko ją ujrzeni. Choć unikali debiutantek, by nie zostać zmuszonym do małżeństwa, tym razem zrobili wyjątek i okrzyknęli ją jako „Niezrównaną” już w pierwszym tygodniu jej bytności w Londynie. Kręciło się koło niej wielu elegantów strzegących dotychczas pilnie swojego kawalerskiego stanu.

Hrabia początkowo nie zwracał uwagi na to, co mu opowiadano o Elaine. Spotkał ją jednak przypadkowo na balu, na którym towarzyszył aktualnej damie swego serca, niezwykle atrakcyjnej ambasadorowej. W przeciwieństwie do niej, osoby kuszącej i prowokującej, Elaine wydała się hrabiemu niczym kropla zimnej wody na pustyni.

Hrabia został jej przedstawiony i uległ jej urokowi jak wszyscy pozostali. Zastanawiało go tylko, czemu Elaine traktuje go całkiem obojętnie. Był przyzwyczajony, że każda nowo poznana kobieta wpatruje się w niego z nie ukrywanym zainteresowaniem i stara się wywrzeć na nim wrażenie.

Elaine przywitała się z nim grzecznie, a potem wróciła do przerwanej rozmowy z pewnym dżentelmenem. Hrabia zaprosił ją do tańca. Nie wiedziała, że jest to przywilej, jakiego udziela tylko najbardziej znanym pięknościom. Odrzekła mu obojętnym tonem, że jej karnecik jest już wypełniony. Hrabia był zaintrygowany, a jednocześnie jego miłość własna została boleśnie zraniona.

Jak to możliwe, żeby dziewczyna, która zaledwie kilka dni temu przyjechała z prowincji i której ojciec jest absolutnym bankrutem, ośmieliła się potraktować go w taki sposób? Pocieszał się jednak myślą, że nie on jeden spotkał się z odprawą, lecz że inni panowie również doznali porażki.

Było zupełnie nie do pomyślenia, żeby osoba tak młoda zachowywała się tak, jakby była gwiazdą, która spadła z nieba pomiędzy zwykłych śmiertelników, lecz nie zamierzała nawiązywać z nimi bliższych kontaktów.

Zafrapowany takim zachowaniem hrabia postanowił odszukać jej ojca, lorda Williama. Należał on do członków klubu White'a, choć z powodu braku pieniędzy rzadko przyjeżdżał do Londynu. Hrabia zastał go w pokoju karcianym, gdzie z kieliszkiem w dłoni przypatrywał się grającym, sam nie biorąc udziału w grze.

- Właśnie miałem przyjemność poznać pańską córkę - zagaił hrabia.

- Prawda, że ładna? - zauważył lord William.

- Myślę, że właściwiej byłoby powiedzieć „piękna” - rzekł hrabia. - Nigdy pan o niej nie wspominał.

- Nie było powodu - odrzekł lord William - gdy była jeszcze w wieku szkolnym. - Wypróżnił kieliszek szampana, potem mówił dalej: - Powiem coś panu, Charncliffe, córki diabelnie drogo kosztują. Prawie tak jak konie!

- To prawda - zgodził się hrabia.

Chciał jeszcze o coś zapytać, lecz spostrzegł, że lord William jest już mocno zawiany. Widoczne było, że ma ochotę na następny kieliszek szampana, który tu podawano bezpłatnie.

- Wie pan, co powiedziałem dziewczynie, Charncliffe - rzekł konfidencko lord William. - Oświadczyłem jej, że powinna jak najszybciej wyjść za mąż, a im szybciej, tym lepiej dla mnie.

- Znalazł się pan w tarapatach? - zapytał współczująco hrabia.

- Wierzyciele depczą mi po piętach! - wyznał ponuro. - Na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą! - Potem otrzeźwiawszy nieco i uświadomiwszy sobie, do kogo mówi, oświadczył: - Jeśli chce się pan ożenić z Elaine, to dam panu moje błogosławieństwo, Charncliffe!

Hrabia spostrzegł, że sprawy idą zbyt daleko i zbyt szybki przybierają obrót, więc się oddalił. Zorientował się jednak, że

lord William liczy na znalezienie bogatego zięcia, jak się wyraził, „im szybciej, tym lepiej”. Ponieważ cała sprawa go rozbawiła, zaczął przyglądać się pannie Dale. Przewidywał, że tak długo będzie przebierać w adoratorach, aż w końcu znajdzie odpowiednią partię. Wiedział, że sam mógłby być kandydatem numer jeden do jej ręki.

Plotki opowiadane o jego bogactwie nie były wcale przesadzone. Posiadał majątek Charn obejmujący pięć tysięcy akrów dobrej uprawnej ziemi. Był właścicielem największego i najpiękniejszego pałacu przy Berkeley Square. Miał dom w Newmarket, gdzie ćwiczył swoje wyścigowe konie, a także dużą posiadłość ziemską wraz z domem w Epsom.

Ponieważ nie miał okazji zatańczenia z Elaine tego wieczora, poświęcił czas pani ambasadorowej i właściwie przestał już myśleć o Elaine, aż raptem usłyszał dyskusję na jej temat w klubie. Sposób, w jaki ją wychwalano, był dosyć zabawny. Tego samego wieczora posadzono ją obok niego na kolacji w Devonshire House. Zdumiało go, że została dopuszczona do tak znakomitego towarzystwa. Jednak wkrótce przypomniał sobie, że lord William należy do grona bliskich przyjaciół księżnej.

- Jak się pani bawiła na balu u Beauchampów wczorajszego wieczora? - zapytał.

Mówiąc to uświadomił sobie, że jest istotnie bardzo ładna. Trudno byłoby nawet wytłumaczyć komuś, kto jej nie widział, jak bardzo wyróżnia się z grona innych kobiet obecnych na przyjęciu, a były to uznane piękności. Ta młoda dziewczyna miała w sobie coś takiego, że przyciągała oczy wszystkich mężczyzn.

Hrabia spodziewał się, że Elaine odpowie mu, że bardzo jej przykro, iż nie mogła z nim wczoraj zatańczyć. Ku jego wielkiemu zdumieniu rzekła:

- To pan tam był?

Zdawało mu się przez moment, że źle ją zrozumiał. Wydawało mu się to niepodobieństwem, że rozchwytywany w towarzystwie kawaler nie został dostrzeżony przez dziewczátko przybyłe z prowincji.

- Nie tylko tam byłem - rzekł - lecz usiłowałem zaprosić panią do tańca!

- Czyżby? - zapytała. - Musiałam odmówić wielu tancerzom i trudno mi pamiętać ich wszystkich.

Zabrzmiało to jak wyzwanie. Hrabia poczuł, że musi koniecznie wyrzucić wrażenie na pannie Dale. Nieoczekiwanie dla siebie zrozumiał, że nie będzie to łatwe zadanie. Słuchała go wprawdzie, śmiała się z opowiadanych przez niego dowcipów i zachowywała się bardzo miło, jednak pod koniec kolacji uświadomił sobie, że brak w jej oczach wyrazu, jakiego oczekiwał. Nie starała się przyciągnąć jego uwagi, nie stosowała dobrze mu znanych kobiecych sztuczek. Za to dama siedząca po jego drugiej stronie zrekompensowała mu to wszystko w nadmiarze.

W tydzień później hrabia wybrał się do klubu White'a. Gdy tylko wszedł, jeden z przyjaciół zapytał:

- Czy już oglądałeś zakłady, Darrilu? Plasujesz się za Hamptonem.

- O czym ty mówisz? - zapytał hrabia.

- Myślałem, że już ci o tym powiedziano. Robimy zakłady, czy tobie, czy Hamptonowi uda się zdobyć złoty puchar, to znaczy rękę „Niezrównanej Elaine”.

- Co ty, u diabła, wygadujesz?! - zawołał hrabia.

- To wszystko jest bardzo proste - odrzekł przyjaciel. - Wystawiono „Księgę zakładów” i my wszyscy obstawiamy albo ciebie, albo Hamptona. Chodzi o to, który z was do końca czerwca włoży jej obrączkę na palec!

Hrabia podszedł do miejsca, w którym wystawiona była wspaniała „Księga zakładów”. Kartkując jej stronicę mógł się

przekonać, kto, ile i na kogo postawił. W chwili obecnej plasował się na drugim miejscu i poczuł się niemal obrażony. Był przecież bogatszy od swego rywala i już z tego powodu każda kobieta powinna przyznać mu pierwszeństwo.

Zdawał sobie jednak sprawę, że markiz jest synem księcia Wheathamton. Był to niezbyt przystojny młodzieniec lubiący zaglądać do kieliszka i wywołujący po pijanemu awantury. Niemniej cieszył się powodzeniem u płci pięknej. Zdobywał szturmem wszystkie „fortece” i nie zrażał się długim obleżeniem, jeśli która wpadła mu w oko.

„Jeśli chce kogoś takiego, niech go sobie bierze!” - pomyślał hrabia.

Gdy jednak przekonał się, że jeden z jego najbliższych przyjaciół postawił na Hamptona, poczuł się urażony. Tego popołudnia wybrał się więc z wizytą do Elaine Dale. Na tle niewielkiego, skromnego domku wynajętego przez lorda Williama na okres sezonu wyglądała jeszcze ponętniej. Powitała go nie kryjąc zdumienia. Hrabia odniósł wrażenie, jakby w ogóle o nim zapomniała, jakby jej nawet nie przyszło do głowy, że mógłby chcieć ją odwiedzić.

- Pan do mnie, czy do papy? - zapytała.

Mówiła to z taką szczerością, jakby rzeczywiście nie wiedziała. Był niemiłe zaskoczony, że traktowała go tak, jakby był rówieśnikiem jej ojca. Niemniej postanowił, że będzie dla niej miły, i nie szczędził jej komplementów. Gdy się zegnał, nie zapytała go, kiedy się znów zobaczą. Był przekonany, że po jego wyjściu zupełnie o nim zapomniała.

Dla hrabiego było to niezwykle doświadczenie, więc postanowił za wszelką cenę zdobyć względy Elaine. Nie mieściło mu się wprost w głowie, że mógłby zostać pokonany przez Hamptona. Zaczął więc wysyłać jej kwiaty, a jego gorliwość zdumiała wszystkie znajome panie.

Jego sekretarz na Berkeley Square mógł zaświadczyć, ile listów słano do hrabiego każdego dnia. Większość z nich pochodziła od zamężnych kobiet. Zawsze pod drzwiami można było spotkać lokai w różnych liberiach wręczających służącemu hrabiego bilecik pachnący gardenią, heliotropem czy rozmarynem.

Teraz dla hrabiego nadszedł czas, kiedy to on sam zaczął pisywać miłosne bileciki, a posłańcy zanoszący je do małego domku w dzielnicy Islington naśmiewali się z niego do woli.

- Nieźle musiał zostać trafiony! - mówił jeden.

- Nic dziwnego! Przy niej bledną wszystkie inne kobiety!
- odpowiadał drugi.

Gdyby hrabia mógł usłyszeć ich pogwarki, wpadłby we wściekłość.

W trzy tygodnie po pierwszym spotkaniu z Elaine hrabia uznał, że nadszedł już czas, by zadeklarował się bardziej wyraźnie. W klubie White'a powstał rumor, że Hampton oświadczył się jej na kolanach, lecz ona odrzekła mu, że musi się jeszcze zastanowić.

„Musi sprawdzić - pomyślał hrabia - czy ja także staję do zawodów.”

Wiedział, że reputacja, jaką się cieszył, mogła sprawić, że nie potraktowała jego zabiegów poważnie. Miała prawo przypuszczać, że gdy chodzi o ślubną obrączkę może się wycofać w ostatniej chwili. Ponieważ większość członków klubu tego się właśnie po nim spodziewała, liczba głosów oddanych przeciwko niemu wydłużała się i Hampton zwyciężał.

Przewracając się w łóżku przez całą noc, hrabia postanowił podjąć decyzję. Nie miał właściwie ochoty się żenić, gdyż cenił sobie wolność, zależało mu jednak na posiadaniu potomka. Elaine, kobieta niezwyklej piękności, była partią odpowiednią. Pochodziła z równie dobrej co on

rodziny. Nie ulegało wątpliwości, że na niej rodowa biżuteria będzie prezentować się wspaniale. Już widział, jak inne kobiety zielenieją z zazdrości widząc na jej głowie brylantowy diadem ogromnej wartości. On wprawdzie wolał komplet z szafirów tak pięknie dobranych, że doskonalszego nie ma nawet królowa.

Jako wytrawny znawca kobiecego stroju hrabia zauważył, że choć Elaine prezentuje się znakomicie, nie posiada wielu sukien, lecz ozdabia te same na różny sposób, co uchodzi uwagi mniej spostrzegawczych osób. Wszyscy wpatrzeni są wyłącznie w jej twarz, błękitne oczy, urocze usteczka. Hrabiemu przyszło na myśl, że chciałby ją pocałować. Dotychczas całował tylko jej rękę, zbyt dobrze znał kobiety, żeby w tak krótkim czasie domagać się czegoś więcej. Mógłby dostąpić tego zaszczytu, gdyby ukląkł przed nią, złożył jej swoje serce i poprosił, żeby została jego żoną.

- Do diabła, zrobię to! - powiedział do siebie.

Postanowił następnego dnia złożyć jej wizytę i oświadczyć się. Dowiedział się jednak, że Elaine niespodzianie opuściła Londyn, udając się do swojego dziadka księcia Avondale. W pierwszej chwili hrabia poczuł się rozczarowany, potem pomyślał, że oświadczyny na wsi mogą wypaść jeszcze bardziej romantycznie. Przecież salonik w Islington wyglądał tak nieciekawie.

Kazał zaprząć nowe, specjalnie kupione konie do żółtego powozu i udał się do Avondale House. Jadąc rozmyślał, że nie ma dziewczyny, której serce nie zdrżałoby na jego widok. Kochanki mówiły mu, że wygląda niczym Apollo. Powtarzały mu ten komplement tak często, aż uwierzył że tak jest naprawdę. Nawet gdyby Elaine nie wiedziała, kim był Apollo, nie przypuszczał, żeby mogła pozostać nieczuła na jego widok.

Hrabia nie był zarozumiały, lecz znał swoją wartość. Wiedział, że na całej ulicy Św. Jakuba nie znajdzie się nikt, kto powoziłby równie perfekcyjnie jak on. Był przekonany, że w tej umiejętności pokona każdego przeciwnika. Dotarcie do Avondale House zajęło mu niewiele ponad godzinę. Pałac nie zrobił na nim wielkiego wrażenia. W porównaniu z jego własnym był nieciekawym. Niemniej, pomyślał kwaśno, „co książę, to książę”. Być może to właśnie tytuł książęcy przeważał szalę na rzecz Hamptona. Wspomniał jego nieładną twarz i pomyślał, że porównywanie się z nim jest po prostu śmieszne.

Hrabia wysłał wcześniej posłańca, żeby powiadomił Elaine o jego przybyciu. Podjeżdżając do głównego wejścia był przekonany, że oczekuje na niego z niecierpliwością. Dwóch lokajów odzianych w sfatygowane liberie podbiegło, żeby rozłożyć przed nim na schodach czerwony zniszczony chodnik. Stajenny hrabiego zeskoczył ze swojego miejsca z tyłu powozu i podszedł do koni. Hrabia oddał mu lejce i wysiadł z powozu. Stary kamerdyner ukłonił mu się, gdy mijał drzwi wejściowe. Hrabia wręczył lokajowi cylinder i rękawiczki i rozejrzał się po holu wyglądającym dość ponuro. Następnie udał się za kamerdynerem do salonu, w którym ku jego zdumieniu nie było nikogo.

W przeszłości złożył wiele podobnych wizyt. Zawsze dama, do której przyjeżdżał, stała w głębi salonu na tle wazonów z kwiatami ubrana w najpiękniejszą swoją kreację. Gdy anonsowano jego przybycie, wydawała okrzyk zdumienia. Po zamknięciu drzwi przez służbę rzucała się w jego ramiona ze słowami:

- Och, Darrilu... marzyłam, żebyś przyjechał, lecz... obawiałam się, że mogłeś zapomnieć!

- Jakże mógłbym zapomnieć? - odpowiadał.

- Kocham cię, Darrilu! Słowa te wypowiedane były namiętnym szeptem. Usta garnęły się do jego ust, a całe ciało domagało się uścisków. Wszystko to było mu tak dobrze znane, iż nieraz odnosił wrażenie, że występuje na scenie i odgrywa bezbłędnie swoją rolę.

Lecz Elaine na niego nie czekała. Pomyślał cynicznie, że jest mądrzejsza, niż przypuszczał. Pięć minut później weszła do salonu. Dobrze zdawał sobie sprawę, że każe mu na siebie czekać, nie było to jednak tak długo, żeby go rozzłościć. Wyglądała prześlicznie w sukni, którą miała na sobie w ubiegłym tygodniu, tyle że teraz była ozdobiona różowymi, a nie niebieskimi wstążkami. Jej włosy były ułożone w sposób modny, lecz naturalny. W rękę trzymała koszyk pełen róż. Zatrzymała się w drzwiach i powiedziała:

- Przepraszam, że musiał pan czekać, bo choć powiadomił mnie pan o swoim przybyciu, jednak nie sądziłam, że pojawi się pan tak wcześnie.

Jej słowa brzmiały naturalnie, nie wierzył jednak, żeby była w ogrodzie i zrywała róże. Postawiła koszyk na krześle i podeszła do kominka. Nie palił się w nim ogień, lecz znajdowały się tam różowe kwiaty pasujące do szarf przy jej sukni.

- Wygląda pani cudownie! - powiedział.

Nie zapłonęła się, tylko spuściła wzrok, jakby była zawstydzona. Było to działanie rozmyślne, a nie spontaniczna reakcja. Pomyślał, że niepotrzebnie odnosi się do niej tak krytycznie. Przecież nie lubi niepewnych siebie dziewcząt.

- To bardzo miło z pana strony, że pan przyjechał! - rzekła.

- Nie było to dla mnie aż tak uciążliwe - powiedział. - Moje nowe konie uporały się z drogą bez trudu. Może chciałaby je pani zobaczyć?

- Tak, oczywiście.

Z tonu jej głosu wywnioskował, że tak naprawdę to nie jest wcale zainteresowana. Chciał jej powiedzieć, że Hampton nie ma pojęcia o powożeniu i jeździe z niego też raczej kiepski. Pomyślał jednak, że nie czas teraz wspominać o Hamptonie, lecz że powinien przystąpić do sprawy bezzwłocznie.

- Przyjechałem, Elaine - rzekł - gdyż mam pani coś do powiedzenia.

Uniosła ku niemu błękitne oczy i zapytała:

- Cóż to takiego, że nie mógł pan poczekać do mojego powrotu do Londynu?

- Myślę, że wieś - powiedział hrabia - którą kocha pani zapewne tak jak i ja, będzie właściwym miejscem dla odbycia tej rozmowy.

Przemknęło mu przez głowę, że nic mu nie wiadomo na temat jej wiejskich upodobań. Poznał ją przecież w Londynie. Zapomniał jednak o wszystkim, kiedy dostrzegł jej oczy wpatrujące się w jego twarz i jej rozchylone wargi. Zapragnął je całować.

- Przyjechałem, żeby zapytać cię, Elaine - powiedział - czy wyszłabyś za mnie za męża?

Jego oświadczenia nie były zbyt wymowne, lecz zabrzmiały naturalnie. Elaine zrobiła wielkie oczy i rzekła ze zdumieniem:

- Nie miałam pojęcia, że myśli pan o mnie poważnie.

- Ale to prawda.

Mówiąc to otoczył ją ramieniem, lecz ku jego zaskoczeniu wysunęła się z jego objęć.

- Proszę tego nie robić - rzekła - nie powinien pan mnie całować.

- Czemu?

- Ponieważ jeszcze nie zdecydowałam, czy przyjmę pańskie oświadczenia. Muszę się nad tym wpierw zastanowić.

- Zastanowić? - zapytał hrabia.

W najśmielszych oczekiwaniach nie przypuszczał, że kobieta, której zaproponuje małżeństwo, nie przyjmie jego deklaracji ochoczo.

- Nie sądziłam, że pańskie zabiegi są poważne - powtórzyła.

- Oczywiście że są! - rzekł hrabia, - Są aż nadto poważne i jak mierniam, Elaine, będziesz ze mną szczęśliwa.

Pomyślał, że przecież nie może być inaczej, kiedy dowie się, ile przeznaczają dla niej pieniądze.

- Jest pan bardzo miły i jak wiem, papa lubi pana - powiedziała - lecz byłoby to wielkim błędem z naszej strony, gdybyśmy śpieszyli się z małżeństwem nie poznawszy się najpierw bliżej.

Hrabia był oszołomiony.

- Widujemy się przecież często przez ostatnie tygodnie - rzekł.

- Ale nigdy nie jesteśmy sami - powiedziała. - Zawsze dokoła kręci się wielu ludzi. - Nic nie odpowiedział, a ona dodała spuszczać oczy: - Opowiadano mi oczywiście o pańskich podbojach i o tym, że wiele kobiet kocha się w panu.

- Nie powinna pani zajmować się wysłuchiowaniem plotek! - przerwał jej hrabia. - Przysięgam, że nigdy dotąd nie prosiłem o rękę żadnej kobiety.

- Czuję się tym pochlebiona - powiedziała - jednak muszę mieć trochę czasu na zastanowienie.

Podeszła do okna i stanęła w słońcu. Hrabia patrzył na nią przez chwilę, potem zbliżył się i powiedział:

- Niech pani będzie rozsądna, Elaine. Kocham panią i sprawię, żeby pani mnie pokochała. Proszę się zgodzić na ogłoszenie naszych zaręczyn i zawarcie ślubu jeszcze przed zakończeniem sezonu.

- Muszę to wszystko sobie przemyśleć!

- O czym tu myśleć? - zapytał hrabia.
 - O panu! Ma się rozumieć, że o panu!
 - Co tu jest do myślenia?
 - Chciałabym mieć pewność, absolutną pewność, że będziemy się kochać wystarczająco mocno, żeby się pobrać.
 - Nie prosiłbym panią o rękę, gdybym nie był pewien, że tego właśnie pragnę - rzekł hrabia. - Myślę, kochanie, że pałac Charn spodoba ci się i że będzie stanowił właściwą oprawę dla twojej urody. Będiesz najpiękniejszą hrabiną, jaka kiedykolwiek w nim zamieszkiwała.
 - Dziękuję - wyszeptała.
 - Zamówimy u Romneya twój portret i powieszę go w swoim gabinecie.
 - Byłabym bardzo rada.
 - Zatem odpowiedź brzmi „tak”.
- Znów hrabia usiłował ją objąć, lecz bez skutku.
- Namyślę się jeszcze, lecz z przyjemnością zobaczyłabym Charn, jeśli zechciałby pan mnie zaprosić.
 - Możemy wybrać się tam choćby jutro i zabrać ze sobą, kogo sobie życzysz.
 - Jest pan bardzo uprzejmy - rzekła Elaine - lecz jutro odbywa się w Londynie bal, w którym obiecała wziąć udział.
 - Musisz się oswoić z tą myślą, kochanie, że jako twój mąż jestem ważniejszy od każdego balu.
 - Lecz ten jest szczególny.
 - Czemu? - zainteresował się hrabia.
 - Ponieważ będzie to bal wydany na moją cześć.
 - Przez kogo?
 - Przez markiza Hamptona.
 - Markiz wydaje dla ciebie bal?! - zawołał hrabia.
 - To tylko niewielki bal, lecz ponieważ papy nie stać na to, żeby wyprawić go dla mnie, może pan sobie wyobrazić, jak bardzo jestem przejęta.

- To zrozumiałe - rzekł hrabia. - Mam nadzieję, że zostałem zaproszony?

- Myślę, że James pana zaprosi, jeśli go o to poproszę.

- Nie rób sobie kłopotu - odrzekł hrabia, a ponieważ zabrzmiało to opryskliwie, dodał po chwili: - Hampton musi zrozumieć, że jako moja narzeczona nie możesz wziąć udziału w balu beze mnie. Chyba że wymyślisz jakieś usprawiedliwienie, żeby odrzucić jego propozycję.

- Nie mogę tego zrobić! - zawołała Elaine. - To byłoby niegrzecznie!

- A teraz posłuchaj mnie, Elaine - odezwał się hrabia poważnym tonem. - Kocham cię i jestem zdecydowany cię poślubić. Wydam na twoją cześć bal w moim domu przy Berkeley Square i w Charn. - Elaine wydała okrzyk, który uznał za oznakę radości, a potem mówił dalej: - Zapomnij o Hamptonie i tych wszystkich dżentelmenach. Myśl tylko o mnie i o szczęściu, jakie nas czeka, kiedy zostaniesz moją żoną.

- Jest pan naprawdę bardzo miły - powtórzyła Elaine. - Umieram wprost z chęci zobaczenia Chara. - A więc pojedź ze mną.

- Kiedy pan się tam wybiera?

- Jak można najszybciej. Elaine spojrzała na ogród.

- Papa opowiadał mi często o Charn - rzekła - a także dziadek, który był przyjacielem pańskiego ojca.

- Chyba w istocie przyjaźnili się - zgodził się hrabia czując, że oddalają się od tematu.

- Dziadek mówił - kontynuowała Elaine - że w Charn jest wszystko, co w wielkopańskim domu być powinno, z wyjątkiem jednej rzeczy.

- Jakiej mianowicie? - zapytał hrabia odrobinę opryskliwie.

- Właśnie dzisiaj rano dziadek powiedział mi, że chociaż pańska kolekcja obrazów nie ma sobie równej i choć pańskie angielskie meble są doskonałe, brak tam francuskich dzieł sztuki.

- Francuskich? - zdziwił się hrabia. - A czemu miałbym je mieć?

- Księżę Walii na przykład zdołał zgromadzić ogromną kolekcję francuskich mebli w swoim pałacu Carlton House.

- Tak, wiem o tym - rzekł hrabia. - Jego Królewska Mość wysłał swojego ochmistrza, Francuza, do Francji, żeby kupił wszystko, co zostało wystawione na sprzedaż z wyposażenia Wersalu.

- Widziałam tę kolekcję w ubiegłym tygodniu - zaważyła Elaine - i bardzo mi się podobała.

- Jeśli chcesz mieć francuskie umeblowanie, będziesz je miała! - oświadczył hrabia.

Dostrzegł błysk w jej oczach.

- Mówi pan poważnie?

- Oczywiście że tak! Wiele z tych rzeczy jest nadal do kupienia w Londynie.

- Będzie je można kupić również we Francji, jeśli pokój zostanie podpisany.

Hrabia spojrzał na nią.

- Chcesz, żebym pojechał do Francji po meble?

- A mógłby pan to zrobić? Zdecydowałby się pan na to dla mnie?

- Uczynię wszystko, czego sobie życzysz - rzekł - lecz jest to życzenie dość niezwykle.

- Ponieważ w pańskiej siedzibie Charn nie ma francuskich mebli, byłabym bardzo rada, gdyby pan za moją przyczyną tam je sprowadził.

Hrabiemu cała ta sprawa wydała się bardzo dziwna.

- Pojadę natychmiast do Francji - powiedział - i przywiozę cały zestaw mebli z Wersalu czy też z innego pałacu.

Przypomniął sobie, jak mu mówiono, że wyprzedaż Wersalu już się skończyła. Miał nadzieję, że pozostało jeszcze umeblowanie w innych zamkach. Elaine patrzyła na niego i opromieniona słońcem wydała mu się szczególnie piękna.

- Jeśli mam się wybrać do Francji, tak jak sobie tego życzysz, pozwól przynajmniej, żebyśmy ogłosili nasze zaręczyny przed moim odjazdem.

Elaine potrząsnęła przecząco głową, a w jej oczach dostrzegł figlarne błyski.

- Przecież pan zaraz wyjeżdża - rzekła. - Pańska nieobecność da mi czas do namysłu, a kiedy pan przyjedzie z pięknymi meblami, wrócimy do naszej rozmowy.

- Zaskakujesz mnie, Elaine - rzekł hrabia.

- Usiłuje pan mnie poganiać - odrzekła - a ja postanowiłam wypróbować siłę pańskiej miłości.

Spuściła oczy.

- Wydaje mi się, że posyłasz mnie, żebym zabił smoka czy też wykonał jedną z herkulesowych prac, żeby zasłużyć sobie na twoją rękę.

Elaine klasnęła w dłonie.

- Waśnie mi o to chodzi - rzekła. - Niech pan jedzie do Francji, a kiedy pan wróci, podejmemy naszą rozmowę.

- Jesteś pewna, że tego właśnie pragniesz?

- Absolutnie pewna! Mam nadzieję, że odniesie pan sukces.

Hrabia zbliżył się do niej.

- Chyba mnie pocałujesz na pożegnanie.

Kiedy jednak zbliżył usta do jej ust, przykryła je dłonią i w końcu pocałował ją w policzek. Chciał ją objąć, lecz wyslizgnęła mu się i pobiegła w stronę drzwi.

- Do widzenia i niech panu Bóg pomaga - rzekła. Nie zdołał nawet pomyśleć o jej dziwnym zachowaniu,

kiedy zatrzasnęła za sobą drzwi. Zobligowała go do wyjazdu do Francji, czy chciał tego, czy nie.

- A niech to wszyscy diabli! - powiedział głośno. - Cała ta sprawa wygląda idiotycznie.

ROZDZIAŁ 2

Wracając do Londynu hrabia rozmyślał nad tym, że wszystko potoczyło się inaczej, niż przewidywał. Wprost nie chciało mu się wierzyć, że jego pierwsze w życiu oświadczenia tak zostały przyjęte, a on nie otrzymał wyraźnej odpowiedzi ani tak, ani nie. Nie wiedział nawet, co ma o tym wszystkim myśleć

W takim stanie ducha wstąpił do klubu White'a, żeby spotkać się z przyjaciółmi. Gdy tylko wszedł, zobaczył w kącie sali lorda Williama i przysiadł się do niego.

- Właśnie oświadczyłem się o rękę pańskiej córki, milordzie - rzekł.

- Jakże się cieszę, mój drogi chłopcze - zawołał lord William porzucając osowiałą pozę. - Jest to najlepsza wiadomość, jakiej się mogłem spodziewać! Moje najszczerze gratulacje!

To mówiąc wyciągnął rękę, której hrabia nie przyjął.

- Elaine powiedziała, że musi się jeszcze zastanowić.

- Zastanowić? - wykrzyknął lord William. - A nad czym tu się zastanawiać?

- Zadałem jej to samo pytanie - rzekł hrabia.

Lord William chciał coś powiedzieć, lecz się rozmyślił i rzeki po chwili:

- Zapewne chce się poradzić matki.

Hrabia miał co do tego poważne wątpliwości. Lord William opadł z powrotem na krzesło.

- Mam nadzieję, że Elaine szybko się namyśli, gdyż inaczej będzie mnie pan musiał odwiedzać w więzieniu dla niewypłacalnych dłużników.

Była to aluzja, której hrabia spodziewał się.

- Proszę mi pozwolić, milordzie, żebym udzielił panu pożyczki.

Lord William znów się ożywił.

- Mówi pan poważnie? - zapytał. - To bardzo uprzejmie z pańskiej strony, Charncliffe. Nie miałem absolutnie pojęcia, skąd wytrzasnąć następną sumę.

Hrabia wyjął z kieszeni książeczkę czekową i przywołał kelnera, żeby mu podał atrament i pióro.

- Czy dwa tysiące gwinei pana satysfakcjonuje? - zapytał.

Lord William wyglądał na oszołomionego.

- Zawsze wiedziałem, że z pana morowy chłop, Charncliffe - powiedział. - Wybrałbym pana na zięcia spośród wszystkich innych kandydatów.

Hrabia pomyślał cynicznie, że wcale go to nie dziwi. Wypisał czek na dwa tysiące gwinei, podpisał i wręczył lordowi Williamowi, który skwapliwie go schował.

- Teraz możemy się napić - rzekł - za naszą dalszą współpracę. Może szampana?

Lord William był tak zachwycony, że aż zaniemówił z wrażenia. Gdy przyniesiono trunek, wypił natychmiast swój kieliszek jakby w obawie, że mu go ktoś odbierze.

- Słyszałem, że jutro wieczorem Hampton wydaje bal na cześć Elaine - odezwał się hrabia po krótkiej przerwie.

- Wydaje bal? - zdziwił się lord William.

- Powiedziałem pańskiej córce - kontynuował hrabia - że gdy tylko nasze zaręczyny zostaną ogłoszone, zorganizuję dla niej bal w Londynie przy Berkeley Square i drugi w Charn.

Był świadom, że stara się w ten sposób przekupić lorda Williama jak to już uczynił w formie pożyczki, lecz czuł, że sprawa jest tego warta. Elaine robiła wrażenie osoby trudnej do zdobycia, a z konkurencją markiza należało się wciąż liczyć.

W tym momencie hrabia dostrzegł swego przyjaciela Henry'ego Lynhama siedzącego w drugim końcu sali. Gdy sącył kolejny łyk, Henry podszedł do niego.

- Czyżby jakaś okazja? - zapytał podejrzliwie.

- Nie, nic szczególnego - odrzekł hrabia. - Napijesz się z nami?

- Dziękuję, chętnie - powiedział Henry przysiadając się do stolika.

Henry był jedynym synem bardzo zamożnych rodziców. Przyjaźnił się z hrabią od czasów nauki w Eton. Obydwaj poprzysięgli sobie, że pozostaną w kawalerskim stanie. Hrabia wiedział, że nazwisko Henry'ego nie figuruje w osławionej „Księdze zakładów”. Wymienili kilka uwag na temat zaproszenia, jakie obydwaj otrzymali do Carlton House, a w tym czasie lord William, opróżniwszy trzeci już kieliszek, wstał.

- Dziękuję ci, drogi chłopcze - rzekł - i życzę pomyślnych łowów!

- Czy to oznacza, że „Niezrównana Elaine” cię przyjęła? - zapytał Henry.

- Jeszcze się zastanowi - uciął hrabia.

- Zastanowi się?! - wykrzyknął Henry.

Hrabia, nie chcąc kontynuować tego tematu, powiedział:

- Jutro, a najdalej pojutrze wyjeżdżam do Francji.

- Po co, u wszystkich diabłów? - zapytał Henry.

- Elaine twierdzi, że w Charn brakuje francuskich mebli, jakie widziała w Carlton House. Bardzo jej się podobały.

- Wprost nie do wiary! - wykrzyknął Henry. - Moim zdaniem w Charn nie brakuje niczego, nawet pani domu!

- Zamierzam sprawić, żeby Charn miał panią domu - powiedział hrabia ze śmiechem - lecz potrzebne jest do tego francuskie umeblowanie, aby tworzyło odpowiednie tło dla urody Elaine.

Henry sądził początkowo, że hrabia żartuje, lecz wkrótce przekonał się, że mówi poważnie.

- Zdumiewasz mnie, Darrilu - rzekł - choć jestem zdania, że meble w Carlton House są przepiękne.

Hrabia przyznawał mu rację, lecz w głębi ducha był przekonany, że złocone meble projektu Adama i te w stylu chippendale wypełniające pokoje w Charn bardziej tam pasują. Nie dało się jednak ukryć, że obrazy, żyrandole, wyroby ze szkła, brązu i porcelany, a także gobeliny sprowadzane z Francji przez księcia Walii prezentowały się wspaniale.

Hrabia był wytrawnym koneserem mebli i obrazów. Doceniał wartość stolika wykonanego przez Andre Boullé'a, przy którym książę pisywał swoje miłosne listy. Równie cenne były popiersia wykonane przez Jacques'a Caffieriego. Rozumiał, że mogły zachwycać Elaine, gdyż były bogato zdobione i naprawdę piękne. Był przekonany, że nikt lepiej od niego nie zna się na meblach i nie dokona właściwszego wyboru.

- A więc wybierasz się do Francji? - zapytał Henry.

- Tak - odrzekł hrabia. - Im szybciej wrócę, tym szybciej zostaną ogłoszone nasze zaręczyny.

- Więc jednak cię przyjął!

- Przyjmie! - powiedział hrabia ze śmiechem. Wróciwszy do domu napisał list do Elaine. Rozwodził się długo na temat jej urody i swojej miłości, a w końcu dodał:

Chciałbym, żebyśmy się pobrali zaraz po moim powrocie. Kocham Cię i jestem przekonany, że nic już nie stanie na drodze naszego szczęścia.

Podpisując się pomyślał, że wiele kobiet wprowadziłoby w zachwyt otrzymanie tego typu deklaracji. Wysłał list przez umyślnego posłańca, aby Elaine otrzymała go rano tuż po wstaniu z łóżka. Potem wezwał swego sekretarza pana Brownlowa, aby omówić z nim sprawy związane z wyjazdem do Francji. Jego jacht „Lew Morski” stał zacumowany w porcie w Folkstone.

Wstając następnego dnia rano, zastanawiał się, jaką sytuację zastanie we Francji. W marcu w Amiens został podpisany traktat pokojowy. Zawierał on wiele zobowiązań wobec Anglii. Hrabia zdawał sobie sprawę z siły opozycji w Parlamencie sprzeciwiającej się traktatowi. Premier William Pitt domagał się kontynuowania działań wojennych. Wojna kosztowała dotychczas Anglię czterysta milionów funtów.

Powód do zawarcia pokoju stanowił fakt, że Anglia obawiała się, iż wzmocniona Francja może sprzymierzyć się z jej wrogami. Ponadto wielu Anglików było połączonych więzami przyjaźni z Francuzami przebywającymi na emigracji. Wojna, którą początkowo popierali niemal wszyscy, obecnie traciła swoich zwolenników. Kiedy wystąpiła różnica zdań pomiędzy królem a premierem Pittem co do praw katolików, premier wykorzystał ją jako pretekst i zrezygnował ze stanowiska. Zastąpił go Addington, polityk umiarkowany i niezbyt ambitny, który postanowił doprowadzić do coraz powszechniej żądanego pokoju.

Hrabia przypomniał sobie, jak mu opowiadano, że Napoleon był zachwycony takim obrotem spraw, gdyż nie pragnął wojny. Niestety traktat pokojowy nie uzyskał większości w Parlamencie i rozpętała się szeptana kampania. Greville nazywał Napoleona pełniącego obecnie funkcję pierwszego konsula „tygrysem zamierzającym pożreć cały rodzaj ludzki”. Dodawał też, że francuski rząd to „banda rabusiów i złoczyńców”.

Hrabia, który zawsze interesował się polityką, wspominał teraz jego słowa. Niemniej postanowił, że nie wpłynie to na jego decyzję zakupu francuskich mebli. Wiedział, że wiele eksponatów pochodzących z Wersalu, które wystawiono na sprzedaż od sierpnia 1793 roku do sierpnia roku następnego, trafiła do Anglii. Jego sekretarz powiedział mu też o innych

wielkich wyprzedazach, które miały miejsce w Fontainebleau, Marly, St. Cloud.

- To zrozumiałe - mówił do niego sekretarz - że taki wielki napływ towaru na rynek spowoduje obniżkę cen.

- Bardzo mi to odpowiada! - rzekł hrabia. - Lecz czemu Francuzi wyzbywają się tego tak nagle?

Zadowolony, że może błysnąć wiedzą, pan Brownlow powiedział:

- Pewnie już pan zapomniał, że w 1793 roku Konwencja wydała rozporządzenie, że wszystkie meble stanowiące własność narodową mają być sprzedane. Cytuję: „Umeblowanie należące do tyranów Francji powinno służyć obronie wolności i stanowić podstawę narodowego dobrobytu.”

- Ach, tak! - wykrzyknął hrabia. - Już sobie przypominam! Wtedy wydało mi się to wierutną bzdurą!

Był wówczas zbyt młody. Obecnie żałował, że jego ojciec nie posiał kogoś do Francji po meble, które wprawiły Elaine w taki zachwyty. Nie wątpił jednak, że będzie jeszcze miał w czym wybierać. Trzeba było tylko wejść w kontakt z kimś, kto mógłby mu pomóc. Pan Brownlow podsunął mu nazwisko niejakiego Daguerre'a, który pomagał przy zakupie księciu Walii. Daguerre przemyślał nawet, czy nie założyć filii swojej firmy w Londynie, jednak wrócił do Francji.

- Załatwiłem już wszystko! - powiedział hrabia do siebie nie ukrywając zadowolenia. - Gdy przyjadę z powrotem, Elaine przekona się, że może na mnie liczyć.

Kiedy dojeżdżał do Dover, nie był w najlepszym nastroju. Miał za sobą długą i męczącą drogę i dwa noclegi w gospodach. Tylko gotowość jachtu nie zawiodła jego oczekiwań. Od dwóch lat był właścicielem „Lwa Morskiego” i odbył na nim wiele podróży z Henrym i innymi przyjaciółmi.

Nigdy na pokład nie zaprosił żadnej kobiety. Znane piękności, z którymi tyle spędzał czasu, podejmował zawsze w Charn. Przyjęcia, które tam wyprawiał, były bardzo ekskluzywne. Kilka razy jego gościem był książę Walii, który ocenił, że kuchnia w Chara jest znakomitsza niż w Carlton House, a towarzystwo bardziej zabawne.

- To dlatego - skarżył się książę z goryczą - że ja zawsze muszę oszczędzać i wciąż tonę w długach, podczas gdy twoje życie, Darrilu, jest usłane różami!

Hrabia roześmiał się. Dobrze rozumiał jego rozżalenie, lecz uważał, że książę sam jest sobie winien. Jego kochanki szastały pieniędzmi na nowe obrazy i umeblowanie Carlton House. Postronni uważali to za zbędny luksus, ale hrabia był zdania, że ludzie docenią kiedyś wspaniałe zbiory zgromadzone z takim nakładem sił i środków.

On sam odziedziczył dom w stanie niemal doskonałym. Rozumiał jednak namiętność księcia do dzieł sztuki i jego chęć uczynienia z własnej siedziby prawdziwego muzeum. Płynąc przez kanał La Manche, tęsknił za Chara.

„Postaram się, żeby znalezienie czegoś odpowiedniego zajęło mi jak najmniej czasu - rozmyślał - potem wrócę do Londynu i przeszkodzę Hamptonowi w zalecaniu się do Elaine Wydaje dla niej bal, cóż za impertynencja!”

Uważał, że cokolwiek by wymyślił Hampton, nie będzie się to nawet umywać do przyjęcia, jakie urządzi przy Berkeley Square. A cóż dopiero do balu, jaki zamierzał wydać w Chara.

Gdy dotarli do Calais, zaczęły go dręczyć niejasne obawy. Mógł na sobie doświadczyć nienawiści Francuzów podsycanej podczas wojny. Lecz ludzie w porcie okazali się uczynni i robili wszystko, jeśli się im dobrze zapłaciło. Kobiety w wymyślnych czepkach i drewnianych sabotach uśmiechały się zalotnie. Spotykani po drodze chłopcy wyglądali czerstwo i zdrowo.

Zakupił powóz zaprzężony w czwórkę koni. Na drogach nie spotkał się z wrogością. Tylko w dużych miastach odczuwało się rewolucyjne wrzenie. W Abbeville wszystkie większe domy były pozamykane, a ulice pełne żebraków. Zamek Chantilly leżał w gruzach, a jego piękne ogrody były doszczętnie zniszczone. Kościoły również były zdewastowane, a ich fasady straszyły powybijanymi oknami.

W Paryżu nie czuło się zupełnie wojny. Stolica „wielkiego narodu” święciła dni swej chwały i triumfu. Niektóre zmiany były nawet imponujące. Całe szczęście, że nie musiał się zgłaszać w ambasadzie brytyjskiej, gdyż była po prostu zamknięta. Należało poczekać z wymianą ambasadorów, aż wygaśnie nienawiść dzieląca oba narody.

Natychmiast po przybyciu do Paryża skontaktował się z panem Daguerre. Był to niemłody już człowiek. Obiecał skompletować dla hrabiego wspaniały zestaw mebli Boulle'a.

- Słyszałem o pałacu Charn - powiedział. - Dla tak znakomitej siedziby trzeba znaleźć coś odpowiedniego. Może zainteresują pana meble znajdujące się pod Paryżem?

- Gdzie mianowicie? - zainteresował się hrabia.

- W zamku Marigny leżącym w odległości pięciu mil na południe.

- Wybiorę się tam jutro - powiedział hrabia. Zamieszkał w domu należącym do straconego na gilotynie arystokraty, a obecnie przemienionym na hotel. Pokoje były ogromne i dość wygodne, lecz niezbyt czyste. Obsługa okazała się koszmarna i hrabia musiał polegać na swoim lokaju, gdy czegoś potrzebował. Postanowił jak najszybciej załatwić sprawy i wrócić do Anglii. Wspominał komfort swojego domu przy Berkeley Square, lecz głównym powodem jego pośpiechu była Elaine.

Miał okazję przekonać się i tutaj, że pieniądz wszystko może. Zatrudnił woźnicę, który bardziej przypominał pirata

niż służącego, i zdawał sobie sprawę, że ta podróż nie będzie zbyt bezpieczna.

Po śniadaniu przyrządzonym przez Hunta wyruszył do zamku Marigny. Drogi okazały się fatalne, na szczęście nie padał deszcz. Dotarł na miejsce dużo później niż się spodziewał.

Sam zamek nie sprawił mu zawodu, choć ogrody były całkowicie zapuszczone, pięknie rzeźbiona fontanna zniszczona, a szyby powybijane. Była to imponująca budowla z końca XVI wieku.

Okolica była zadrzewiona, a drzewa okryły się właśnie wiosenną zielenią. Woźnica zajechał pod frontowe drzwi, lecz nikt się nie ukazał na powitanie. Hrabia wszedł na schody i przekonał się, że drzwi są otwarte. Wszedł do eleganckiego niegdyś holu, obecnie zakurzonego i brudnego. Kurz pokrywał nieliczne ocalałe meble, na schodach wiodących na górę nie było dywanu.

Właśnie hrabia zastanawiał się, co robić, gdy z jednego z pokoi wyszedł mężczyzna o niechlujnym wyglądzie i szorstkiej powierzchowności.

- Kim pan jest i czego chce? - zapytał aroganckim tonem.

- Przysłała mnie pan Daguerre z Paryża. Jestem hrabia Charncliffe - powiedział doskonałą francuszczyzną.

- A ja nazywam się Jacques Segar - przedstawił się mężczyzna. - Ten zamek znajduje się pod moim zarządem.

- Gratuluję! - rzekł hrabia, domyślając się, że człowiek ten podczas rewolucji wszedł w posiadanie zabytkowej budowli.

Nie zamierzał jednak wdawać się w niepotrzebne dyskusje. Wyjaśnił tylko zwięźle, o co mu chodzi. Jacques Segar wskazał na pozostałe w holu meble, które dziwnym trafem nie zostały jeszcze rozprzedane. Jeden z nich mógłby szczególnie podobać się Elaine. Była to stojąca na złoconych

nózkach narożna szafka zdobiona przez Riesenera pięknymi inkrustacjami. Suma, której życzył sobie za nią Segar, nie była wygórowana. Hrabia zdawał sobie sprawę, że mebel ten jest wart dużo więcej. Targował się jednak zawzięcie i kupił go za jedną czwartą zaproponowanej mu ceny.

Ogromna komnata recepcyjna o wysokich oknach wychodzących na ogród była zupełnie pusta. Tylko na ścianie pozostał zegar z umocowanym barometrem. Otaczały go kupidyńki i hrabia uznał, że jest odpowiedni dla Elaine, więc po krótkich targach go kupił. Do tego doszły jeszcze dwa stoły i cztery krzesła w stylu Ludwika XIV oraz sekretera inkrustowana płytkami z sewrskiej porcelany.

W południe Segar powiedział swoim agresywnym tonem:

- Zamierzam pójść na obiad. Jeśli przywiózł pan ze sobą jakieś jedzenie, może pan usiąść w domu lub w ogrodzie.

- Dzięki za pozwolenie! - rzekł hrabia z nutą sarkazmu.

- Wrócę za półtorej godziny - oznajmił Segar. - Powie mi pan, co chce jeszcze kupić, i zapłaci za wszystko, co pan wybrał.

Hrabia poczuł ulgę, że Segar sobie poszedł. Pozostało mu jeszcze wiele pokoi, które chciał zobaczyć. Wolał to zrobić sam niż w towarzystwie tego gbura, od którego załatywało czosnkiem, co było nie do zniesienia dla arystokratycznego powonienia.

Gdy Segar odjechał biorąc konia z pałacowej stajni, Hunt wraz z woźnicą przynieśli z powozu koszyki z prowiantem, który zabrali z Paryża. Był tam pasztet, różne zimne przekąski i oczywiście butelka wina. Hrabia rozsiadł się przy stole, a Hunt mu usługiwał. Gdy skończył, stwierdził, że pozostało mu jeszcze trochę czasu do powrotu Segara. Opuścił pokój i udał się w kierunku sypialni.

Większość z nich była ogołocona z mebli, lecz w jednej wisiało lustro w ramie zdobionej kwiatami, amorkami i

herbami. Musiały to być herby hrabiostwa de Marigny, właścicieli zamku. Przypuszczał, że zostali zgilotynowani. Gdy wpatrywał się w lustro, uświadomił sobie, że ktoś za nim stoi. Odwrócił się i dostrzegł starszą siwą kobietę. Była ubrana biednie, ale czysto. Zapewne nie miała nic wspólnego z Segarem. Podeszła do niego szybko,

- Proszę pana - rzekła. - Czy mogłabym z panem porozmawiać?

- Bardzo proszę - odrzekł hrabia. Kobieta obejrzała się.

- Pan jest Anglikiem? - zapytała.

- Tak.

- Czy mógłby pan pójść ze mną? Chciałabym coś panu pokazać. To bardzo ważne.

W jej głosie brzmiało błaganie, któremu hrabia nie był w stanie się oprzeć. Jej sposób mówienia świadczył, że była osobą wykształconą. Uśmiechnął się do niej, żeby dodać jej otuchy.

- Z chęcią obejrzę, co ma mi pani do pokazania.

Przyszło mu na myśl, że ukryła jakiś cenny przedmiot, żeby nie wpadł w ręce Segara. Kobieta znów się obejrzała. Potem podeszła do kominka i przesunęła ręką wzdłuż jednej z płyt pokrywających ściany pokoju. Hrabia przypatrywał się jej z uwagą. Nagle jedna z płyt odchyliła się i powstał otwór. Kobieta weszła w szczelinę i dała mu znak, żeby podążał za nią. Zawahał się przez chwilę sądząc, że może to jakaś pułapka. Jednak co mogło mu grozić ze strony starej Francuzki.

Wcisnął się w szczelinę, którą kobieta natychmiast zasunęła. Upłynęło kilka minut, zanim oswoił wzrok z ciemnością. Kobieta ruszyła przodem. Wydawało mu się, że skądś dobiega jakieś światło, ukazując w oddali wąskie schody biegnące w dół.

Szedł za kobietą i kiedy sądził, że znaleźli się poniżej poziomu parteru, ukazało się długie przejście. Docierało tu niewiele światła i zorientował się, że znajdują się pod ogrodem, może w pobliżu kamiennych obmurowań otaczających kwiatowe gazony.

Kobieta szła w milczeniu. Potem wspięli się po równie wąskich schodach jak poprzednie. Na górze kobieta znów odchyliła płytę i weszli do pokoju. Pokój był mały, o niskim suficie i nędznym umeblowaniu. Rozejrzał się dokoła, lecz nie znalazł niczego godnego uwagi.

- Proszę tu chwilę zaczekać - rzekła Francuzka cichym głosem.

Otworzyła drzwi i słyszał, jak szepcze do kogoś na zewnątrz. Po chwili weszła do pokoju w towarzystwie młodej kobiety. Jeden rzut oka wystarczył, żeby poznał w niej arystokratkę. Była szczupła, a jej twarz mogłaby służyć za model dla Bouchera. Miała ciemne włosy i bardzo jasną cerę. W jej ogromnych oczach czaił się strach.

Podeszła do hrabiego i złożyła przed nim wdzięczny ukłon.

- Chciałam panu przedstawić hrabiankę Lynette de Marigny - rzekła stara kobieta. - Hrabia ukłonił się, a kobieta dodała: - Zorientowałam się, że jest pan Anglikiem, kiedy się pan zwracał do służącego. Ponieważ hrabianka jest półkrwi Angielką, błagam pana na wszystkie świętości, niech ją pan ratuje od niechybnej śmierci!

- Od śmierci? - zdziwił się hrabia. - Przecież rewolucja już się skończyła.

- Ale nie tutaj.

- Nie rozumiem.

Stara kobieta chciała coś tłumaczyć, lecz hrabianka przeszła na angielski.

- Niech nam pan wybaczy, że sprawiamy panu kłopot - rzekła. - Lecz moja guwernantka, panna Bernier, ma rację mówiąc, że moje życie jest w niebezpieczeństwie.

- To okropne! - powiedział hrabia również po angielsku. - Może opowie mi pani wszystko?

Usiadł na krześle, a hrabianka zajęła miejsce obok i złożyła dłonie na kolanach. Panna Bernier wycofała się w kąt pokoju.

- Może powinienem się najpierw przedstawić - rzekł. - Jestem hrabia Charncliffe. Przyjechałem z Paryża, żeby zakupić francuskie meble.

- Tak też sobie myślałam - rzekła Lynetta. - Dobrze byłoby, gdyby pan kupił wszystko, co pozostało z ojcowskiej kolekcji.

- Pani ojciec był właścicielem zamku? - zapytał.

- To mój dom - rzekła. - Lecz teraz należy do tego okrutnego człowieka.

- Ma pani na myśli Segara?

Skinęła głową.

- Wydał mi się nieprzyjemną kreaturą - zauważył hrabia.

- To on zgilotynował moich rodziców - rzekła Lynetta. - Ludzie z majątku kochali ich i nie daliby ich skrzywdzić, lecz trzy lata temu on ich stąd wywiózł.

- Ale pani się uratowała - rzekł hrabia.

- Tylko dzięki pannie Bernier - rzekła spoglądając na guwernantkę. - To ona ukryła mnie w sekretnym przejściu, przez które pan się tu dostał, a o którego istnieniu poza nami nikt nie wie.

- Miała pani szczęście.

- Lecz cały czas zagraża mi niebezpieczeństwo!

- A to czemu? - zapytał.

- Segar domyśla się, że ocalałam i gdzieś się ukrywam. -
Hrabianka westchnęła. - Wciąż węszy dokoła, przekupuje
ludzi, żeby wskazali miejsce mojego pobytu.

- To przerażające! - zauważył hrabia.

- Bo tak jest w istocie. Obawiam się niestety nie tylko o
siebie, lecz także o pannę Bernier. Gdyby Segar mnie
odnalazł, zabiłby mnie, a ją ukarał w jakiś perfidny sposób!

Hrabia zmarszczył brwi. Niczego tak bardzo nie cierpiał
jak okrucieństwa. Rozumiał, co przeżywa ta młoda kobieta
prześladowana przez żadnego zemsty zbira.

- Panna Bernier wykazała niezwykłą odwagę - mówiła
dalej Lynetta - że ośmieliła się prosić pana o pomoc. Czy
mógłby pan mnie zabrać do Anglii? Przypuszczam, że krewni
mamy nadal żyją.

- Nie mam innego wyboru - powiedział spokojnie hrabia
po chwili milczenia.

- Czy to znaczy, że mi pan pomoże?

- Zrobię, co tylko będę mógł - powiedział widząc radość
na jej twarzy - lecz zdaje pani sobie sprawę, że to nie będzie
łatwe.

- Panna Bernier ma pewien pomysł.

- Jaki?

Panna Bernier zbliżyła się do nich.

- Wiem, że zamierza pan kupić narożną szafkę -
powiedziała po francusku - która jest najładniejszym meblem,
jaki tu pozostał.

- Dogadałem się już z Segarem co do ceny - rzekł hrabia.

- Gdy będzie pan ją jutro zabierał, hrabianka mogłaby
ukryć się w środku!

- A zmieściłaby się tam? - zapytał hrabia ze zdumieniem.

- To jej jedyna szansa, nie uszłaby z życiem, gdyby ją
tutaj odnaleziono.

Nie ulegało wątpliwości, że słowa Francuzki są szczerze, a jej obawy uzasadnione.

- Czemu ten człowiek chce się mścić na pani? - zapytał Lynette.

- Papa zwolnił go ze służby, ponieważ pił, kradł i był agresywny wobec innych służących. Gdy wybuchła rewolucja, zapalał żądzą zemsty na wszystkich arystokratach.

- Rozumiem - powiedział hrabia. - I jest pani przekonana, że rzeczywiście zamierza panią zabić?

- Mógłby mnie najpierw torturować. Słyszałam, że postępował tak z wieloma naszymi przyjaciółmi, kiedy przebywał w Paryżu.

Hrabia aż zaniemówił z wrażenia.

- Dopomogę pani - rzekł - lecz sprawa jest poważna.

- Proszę, bardzo proszę... niech mnie pan zabierze do Anglii. Nie mogę tu być dłużej po tym, co spotkało mamę i papę.

- Musimy wszystko dokładnie obmyślić - rzekł. - Jeśli Segar przypuszcza, że mogłaby pani uciec, będzie zapewne sprawdzać każdy mebel z osobna.

Panna Bernier wydała okrzyk przerażenia, a Lynetta spojrzała na niego błagalnie.

- Mam lepszy pomysł - kontynuował hrabia - choć może niezbyt wygodny.

- Wszystko jest lepsze od śmierci z rąk Segara - oświadczyła Lynetta.

- Czy w zamku są jakieś dywany? - zapytał.

- Tak, jest jeszcze kilka - odrzekła panna Bernier po chwili. - Te wszystkie, które nie zostały jeszcze sprzedane, złożono w jednym pokoju. Widziałam je, kiedy pewnego wieczora wybrałam się do zamku, żeby zabrać coś, za co mogłybyśmy kupić żywność.

- Chce pani powiedzieć, że byłyście głodne? - zapytał hrabia.

- Przecież nie mamy pieniędzy, proszę pana - odrzekła. - Utrzymujemy się wyłącznie ze sprzedaży drobnych przedmiotów, które udało mi się ukryć przed grabieżą.

- Co pani zrobi, gdy zabiorę hrabiankę do Anglii? - zapytał hrabia.

- Moja siostra mieszka w Lyonie - odrzekła panna Bernier. - Już byśmy tam pojechały, gdyby nie Segar. On wciąż mnie szpieguje. Hrabianka w ogóle z domu nie wychodzi, chyba że nocą.

- Taki stan nie może trwać wiecznie - rzekł hrabia. - Mam pewien plan, lecz nie możemy popełnić omyłki.

Obydwie kobiety patrzyły na niego, a w oczach Lynetty dostrzegł błysk nadziei. Nie sądził, że po zakończeniu rewolucji możliwe były jeszcze podobne historie. Przypomniawszy sobie jednak, jak mu opowiadano, że choć minęły czasy terroru, do głosu wciąż dochodziły w armii i w rządzie frakcje domagające się przywrócenia rewolucyjnych porządków.

Wybory z roku 1797 dały większość rojalistom, lecz zostały unieważnione i znów rozpętała się nagonka przeciwko arystokratom i księżom, widoczna zwłaszcza na prowincji. Armia republikańska rozstrzelała siedmiuset więźniów, których osadzono w więzieniu za bunt przeciwko władzy. Byli to w większości ludzie dobrze urodzeni.

Hrabia rozumiał, że nienawiść nie wygaśnie do końca życia w takich ludziach jak Segar. Był mordercą, zakosztował krwi i chciał mordować nadal. Kontynuowałby swój proceder, mimo iż większość arystokracji już zginęła, a ich mienie zostało skonfiskowane.

Panna Bernier odprowadziła hrabiego z powrotem tajemnym przejściem do sypialni ze złoconym lustrem. Wprost nie wierzył, że to, co przeżył, wydarzyło się naprawdę.

Przypatrywał się ścianom pokrytym brokatem otaczającym sypialnię hrabiny de Marigny. Było coś przerażającego w tym, że głowa kobiety zapewne równie pięknej jak jej córka spadła na gilotynie. Rozumiał przestרח i nędzę, które były udziałem Lynetty w ciągu ostatnich trzech lat. Nie mogła nawet wyjść na słońce, głodowała razem z wierną guwernantką.

- Muszę ją uratować! - zdecydował. - Bóg raczy wiedzieć, czy się to uda. Wystarczy jeden fałszywy krok i ona zginie!

ROZDZIAŁ 3

Jacques Segar wróciwszy z obiadu zastał hrabiego w sypialni, wpatrującego się w złocone lustro ozdobione girlandami kwiatów i amorkami. Hrabia polecił Huntowi, żeby przyniósł jeden z mniejszych dywanów z pokoju na końcu korytarza, i teraz siedział na krześle pośrodku dywanu i podziwiał lustro. Kiedy Segar wszedł do sypialni, hrabia powiedział:

- Podoba mi się to lustro! Lecz jak je zabrać do Anglii?

- Można je zapakować - odrzekł Segar.

- Czy mógłby pan to zrobić? - zapytał i nie czekając na odpowiedź dodał: - Odpowiednio pana wynagrodzę. Lustro musi być opakowane w szmaty i włożone do drewnianej skrzyni, inaczej stłucze się w drodze.

- Wszystko zależy od ceny - rzekł Segar. Poczęli się targować. Kiedy doszli do porozumienia, z wyrazu twarzy Francuza hrabia domyślił się, że przepłacił. Wiedział, że lustro trudno byłoby sprzedać ze względu na jego wielkość i kłopoty z transportem.

- I to byłoby wszystko, co zamierzam kupić - rzekł hrabia wstając.

W tym momencie podszedł do niego Hunt i zaczął mu coś szeptać.

- Ach, prawda, zapomniałem! - rzekł hrabia i zwracając się do Francuza powiedział: - Mój służący przypomniał mi, że widzieliśmy kilka dywanów w sąsiednim pokoju i że byłem zainteresowany tym, który tu przyniósł.

- Wszystkie mogą należeć do pana, jeśli pan za nie zapłaci! - rzekł Segar.

Hrabia był przekonany, że jest on zdecydowany sprzedać wszystko, co się tylko da, i że pieniądze wpływają do jego własnej kieszeni.

Zgodził się na wymienioną przez Segara cenę za dywan leżący pod ich nogami. Gdy opuszczali pokój, Hunt powiedział:

- Proszę mi wybaczyć, milordzie, lecz chciałbym, żeby pan z niego korzystał podczas pobytu w Paryżu.

Mówił po angielsku i hrabia przetłumaczył jego słowa.

- Mój służący powiada, że moglibyśmy używać tego dywanu w hotelu, w którym się zatrzymałem, bo leżący tam dywan jest bardzo brudny. Zabierzemy go więc ze sobą.

Wychodząc z pokoju, hrabia powiedział do Hunta:

- Zapakuj ten dywan i włóż go do powozu! Ruszył korytarzem, a za nim postępował Segar. Jak przewidywał, dywany, które zostały w zamku, nie nadawały się na sprzedaż. Był tam wprawdzie jeden dywan z Aubusson pochodzący najprawdopodobniej z dawnej sali recepcyjnej, który z powodu swoich rozmiarów nie znalazł dotychczas nabywcy.

Sporo czasu zajęły hrabiemu targi z Segarem o cenę. Kupił również inny, nieco już wypłowiały. W końcu doszli do porozumienia. Hrabia sprawdził rachunek wykonany przez Segara w pamięci. Opiewał na sporą sumę we francuskiej walucie. Zdawał sobie jednak sprawę, że w porównaniu z cenami angielskimi jest to wyjątkowo tanio. Pomyślał też, że swoimi zakupami wzbudzi zazdrość księcia Walii.

- Poproszę Daugerre'a - rzekł do Segara - żeby przysłał tutaj transport na jutro rano i zabrał wszystkie przedmioty, które wybrałem. Przyślę też jutro czek możliwy do zrealizowania w Banku Paryskim.

Zgodnie z przewidywaniami hrabiego Segar zażądał zapłaty gotówką.

- Dobrze - zgodził się hrabia. - Przekażę jutro pieniądze i poproszę o pokwitowanie.

Przepisał rozliczenie na drugą kartkę papieru i wręczył Segarowi, żeby nie było jakichś nieporozumień, kiedy

przybędzie transport. Zapłacił gotówką za dywan zabierany od razu i nie spiesząc się rozejrzał się jeszcze po pokojach, a potem zszedł schodami na dół. Z holu przez otwarte drzwi widział stojący powóz.

- Dziękuję za pomoc - rzekł do Segara. - Byłbym wdzięczny, gdyby pan dopilnował załadunku. Szczególnie się lękam o lustro.

- Powiniennem zażyczyć sobie za to dodatkowej zapłaty! - powiedział Segar.

- I tak zrobił pan dobry interes! - rzekł hrabia, żeby mu sprawić przyjemność.

Zszedł po schodach do powozu. Gdy tylko usiadł, Hunt zatrzasnął za nim drzwiczki i wskoczył na kozioł obok woźnicy. Ruszyli z miejsca, a hrabia przez dłuższy czas wyglądał przez okno. Chciał sprawić wrażenie, że interesuje go krajobraz. Gdy znaleźli się już w pewnej odległości od zamku, spojrzął na zrolowany dywan zajmujący niemal połowę powozu.

- Jak się pani czuje? - zapytał.

Mówiąc to zaczął rozwijać dywan i dojrzał twarz Lynetty.

- Czy mogę już wyjść? - zapytała.

- Tak, już jest pani bezpieczna. Mamy przed sobą daleką drogę - powiedział. - Będzie pani wygodniej, kiedy usiądzie obok mnie.

Pomógł jej wyplątać się z dywanu. Kiedy już usiadła obok, wyrzła przez okno i zawołała:

- Czy to możliwe, czy to rzeczywiście możliwe, że się stąd wyrwałam?

- Niech pani trzyma kciuki - powiedział. - Mam jednak nadzieję, że pod moją opieką dotrze pani cała i zdrowa do Anglii.

Patrząc na nią pomyślał, że jest piękniejsza, niż mu się na początku wydawało. Miała na sobie cienką muślinową

sukienkę i wełniany szal, a na głowie różową szyfonową chusteczkę, w której było jej bardzo do twarzy. Jej zielonkawe oczy były koloru górskiego strumienia i igrały w nich złote iskierki. Była półkrwi Angielką, półkrwi Francuzką i ta mieszanina ras dała taki efekt. Jej oczy wydawały się ogromne w szczupłej twarzyczce, co jak sądził hrabia, było wynikiem niedożywienia.

- Jakże mam panu dziękować - powiedziała cicho Lynetta.

Minęli właśnie kutą z żelaza bramę i wyjechali na gościniec.

- Na podziękowania będzie czas, gdy szczęśliwie dotrzemy do Anglii - odparł hrabia.

- Panna Bernier prosiła mnie, żebym panu w jej imieniu podziękowała za pieniądze na podróż do Lyonu, które jej pan zostawił.

Hrabia przypomniał sobie, jak szli sekretnym przejściem a potem schodami wiodącymi do sypialni hrabiny de Marigny. Panna Bernier uchyliła szczelinę w ścianie tak, że hrabia mógł widzieć obie kobiety. Choć wiedział, że Segar jeszcze nie wrócił, powiedział cicho:

- Proszę zapamiętać, co pani powiedziałam.

- Będziemy tu czekać, dopóki nie opuści pan pokoju - rzekła Lynetta.

- Potem otworzy pani przejście i pozwoli, żeby mój służący zawinął panią w dywan i zaniósł do powozu.

- Jaki pan pomysły! - wykrzyknęła panna Bernier. - Nigdy bym czegoś takiego nie wymyśliła!

- Nie ja to wymyśliłem - rzekł hrabia z rozbawieniem - lecz Kleopatra, kiedy chciała zobaczyć się z Juliuszem Cezarem.

- Przyszło mi to do głowy, kiedy pan przedstawił mi ten pomysł - odezwała się Lynetta.

- Znajomość historii może się czasami na coś przydać! - zauważył hrabia i uśmiechnął się do niej.

Potem wyjął pulares i wręczając pieniądze pannie Bernier powiedział:

- Ta suma powinna pani wystarczyć na podróż do Lyonu. Jeśli pani zostawi hrabiance swój adres, będzie mogła do pani napisać, gdy znajdzie się w Anglii. - Panna Bernier wydała okrzyk zachwyty, a on mówił dalej: - Gdy tylko zostanie otwarta w Paryżu nasza ambasada, będę pani przysyłał za jej pośrednictwem co miesiąc pokaźną sumę, która zapewni pani przyzwoite życie.

- Niech Bóg pana błogosławi! - wyszeptała stara kobieta ze łzami w oczach.

Ukloniła się i odbierając pieniądze pocałowała go w rękę.

Teraz wspominając tamtą scenę Lynetta odezwała się:

- Byłabym bardzo niespokojna o los panny Bernier, gdybym nie wiedziała, że czeka na nią siostra w Lyonie.

- Powinna pani przede wszystkim myśleć teraz o sobie - rzekł hrabia - no, może jeszcze jako kobieta o własnych strojach!

Lynetta spojrzała na niego, a hrabia nie bez rozbawienia zauważył, że się zapłoniła.

- Jakże mi wstyd - powiedziała po chwili. - Mam tylko to, co na sobie, takie było pana zalecenie.

- Miałem ku temu powody - rzekł hrabia. - Gdyby pani zabrała ze sobą jakieś rzeczy, Hunt mógłby pani nie unieść. A gdyby coś przypadkiem wypadło, cała sprawa by się wydała.

Lynetta zaśmiała się.

- Niemniej wstydzę się, że w takim stroju będę podróżować do Anglii - rzekła.

- Będziemy mieli okazję kupić wszystko w Paryżu - oświadczył hrabia - chyba że z powodu rewolucji Francuzi zatracili swój przysłowiowy szyk.

- Dla mnie, po tylu latach życia w ukryciu, każda rzecz wydaje się gustowna. Wychodząc z domu wyłącznie nocą, czułam się jak duch.

- Lecz niebawem rozpocznie pani inne życie - obiecał hrabia.

Zbliżając się do Paryża, zastanawiał się, co powie służbie hotelowej. Szczęśliwie nie okazywała ona zbyt dużej uwagi przybywającym gościom. Nikt nawet nie wyszedł, gdy zajechał pod hotel wynajętym powozem.

Nie był to ten sam powóz, który nabył po wylądowaniu we Francji, gdyż konie były zbyt zmęczone długą drogą. Choć bardzo mu się spieszyło, żeby dotrzeć do Paryża, nie zmienił koni po drodze, lecz wyznaczał stałe odcinki do przebycia każdego dnia. Zwierzęta jednak były zmordowane i należał im się dwudniowy wypoczynek.

- Myślę - powiedział po chwili zastanowienia - że będzie najlepiej, jeśli powiem służbie, że jest pani moją krewną, że była pani u przyjaciół pod Paryżem i przyjechała razem ze mną uzupełnić swoją garderobę.

- To ostatnie jest zgodne z prawdą - rzekła - tylko czuję się zażenowana, że się panu narzucam.

- Ależ nic podobnego! - odrzekł hrabia, - Przyjechałem tu w celu zakupu francuskiego umeblowania, a czyż pani nie uosabia wszystkiego co we Francji najpiękniejsze!

- Pan mi pochlebia! - powiedziała po francusku.

- Popełniła pani błąd - rzekł.

- Jaki?

- Odezwała się pani do mnie po francusku. Od tego momentu powinna się pani zwracać wyłącznie po angielsku.

- Tak... ma pan rację, przepraszam.

- Nie ma za co - odezwał się. - Chodzi mi tylko o to, żebyśmy byli ostrożni.

- Ma pan na myśli Jacques'a Segara, który mógłby coś podejrzewać - powiedziała ze strachem.

- Nie należy po prostu ryzykować - odrzekł hrabia. - Segar to bardzo nieprzyjemny człowiek. Nagle zacznie się zastanawiać, czemu zabrałem ze sobą dywan. Niewykluczone, że kiedy panna Bernier opuści swój domek, przeprowadzi tam rewizję i może znajdzie coś, co wzbudzi jego podejrzenia.

- Znów mnie pan straszy - rzekła. - A już myślałam, że jestem bezpieczna.

- Ależ jest pani bezpieczna! - powiedział hrabia. - Tylko dopóki nie opuścimy Francji, musimy mieć się na baczności.

Na prowincji wciąż dokonywano aktów zemsty. Emigranci, którym udało się wyjechać do Anglii, opowiadali, że ich krewni, którzy przez lata całkiem cudem unikali śmierci, zostawali nagle zadenuncjowani przez jakiegoś żądnego zemsty wieśniaka.

Hrabia wiedział, że gdyby ktoś rozpoznał Lynette, mogłaby trafić na policję w celu przesłuchania, a to mogłoby się źle skończyć. Gdy już stał się jej rycerzem i obrońcą, nie chciał, żeby coś przeszkodziło mu w wypełnieniu zadania.

- Jest pani Angielką! - rzekł do niej z przekonaniem. - Tu we Francji będę mówił do pani Lynne, bo to brzmi bardziej po angielsku. Pani nazwisko jest Charn, gdyby panią o to pytano.

- Czuję się zaszczycona, że mogę uchodzić za pańską krewną, lecz czy z tego powodu nie spotkają pana jakieś nieprzyjemności?

- Już ja sam się o siebie zatroszczę - obiecał. - Teraz kiedy pokój został zawarty, stosunek do Anglików powinien być bardziej przyjazny.

- Od czasu do czasu, kiedy stać nas było na to, kupowałyśmy gazety - odezwała się Lynetta. - Wyczytałam kiedyś, że pokój jest korzystny dla Francji i że pierwszy konsul Bonaparte odbierał liczne gratulacje z tego powodu.

- Także o tym słyszałem - rzekł hrabia. - Gdyby tylko Francuzi chcieli naśladować swojego wodza, powitaliby nas, Anglików, z otwartymi ramionami.

- Wciąż wierzyć mi się nie chce, że mama i papa zginęli.

- Lecz musi pani się z tym pogodzić - rzekł łagodnie hrabia. - Musisz, Lynne, zapomnieć o przeszłości i rozpocząć nowe życie.

- Rozumiem, że powinnam tak zrobić, lecz jest to ponad moje siły. Postaram się jednak zachowywać tak, żeby papa mógł być ze mnie dumny.

W jej głosie zabrzmiała dziecięca nuta, która bardzo wzruszyła hrabiego.

- Będzie pan musiał pomóc mi - powiedziała innym już tonem - odnaleźć w Anglii krewnych mojej matki.

- Nie powiedziała mi pani dotąd ich nazwiska - zauważył.

- Nazwisko rodowe mojej matki brzmi Ford - rzekła. - Sądzę, że mój dziadek lord Beckford już nie żyje.

- Gdyby miał syna, ten odziedziczyłby po nim tytuł - rzekł hrabia. - A gdzie mieszkała rodzina matki?

- W hrabstwie Leicestershire - odrzekła Lynetta. - Moja matka poznała ojca, kiedy był bardzo młody i słynął jako znakomity znawca koni. Zaprosił go do siebie pewien Anglik, żeby mu pokazać swoje stajnie.

Hrabia słuchał uważnie. Znał wielu ludzi w Leicestershire, nie przypominał sobie jednak nikogo o nazwisku Ford.

- Papa był znakomitym jeźdźcem - mówiła Lynetta. - Mama słyszała o nim wiele dobrego, zanim się poznali.

- A kiedy się już poznali? - zainteresował się hrabia.

- Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia.

- Domyślam się tego, tylko dziwi mnie, że pani ojciec nie był żonaty.

- Kiedy miał dziewiętnaście lat, rodzice chcieli go ożenić z jedną panną z sąsiedztwa.

- No i co? - zapytał hrabia.
 - Mamy rodzina nie życzyła sobie, żeby wychodziła za Francuza. Przez długi czas wydawało się, że ojciec matki nigdy nie zgodzi się na ten ślub.
 - A jak na to zareagowali jego rodzice?
 - Myślę, że też byli przeciwni temu związkowi, lecz mama miała duży posag, a ponadto obiecała przejść na katolicyzm.
 - Myślę, że to przesądziło sprawę - zauważył hrabia.
 - Musieli czekać dwa lata, gdyż obydwie rodziny sądziły, że się rozmyślą, lecz to tylko umocniło ich miłość.
 - Czy ma pani braci albo siostry?
 - Niestety nie. Kiedy się urodziłam, lekarze powiedzieli mamie, że nie może mieć więcej dzieci. Dla papy to była tragedia! Choć gdyby mieli syna, to też zostałby zgilotynowany.
 - Nie powinna pani w ogóle o tym myśleć - rzekł poważnie hrabia.
 - Przepraszam, odpowiadam tylko na pańskie pytania.
- Oparła się o poduszki, jakby poczuła znużenie.
- Och, zapomniałem - wykrzyknął hrabia. - Hunt zostawił w powozie kanapki z pasztetem, bo pomyślał, że będzie pani głodna.
- Sięgnął do koszyka z prowiantem. Były tam nie tylko kanapki, lecz również butelka wina. Mimo protestów nalał jej szklaneczkę.
- Nie życzę sobie, żeby pani zasłabła na moich rękach, zanim dojedziemy do Paryża - powiedział.
 - Jestem zbyt podekscytowana, żeby to było możliwe - odparła.
- Zauważył, że zjadła tylko dwie kanapki. Zapewne z braku środków przywykła do bardzo skromnego jedzenia.

- Jeśli chce mi pani sprawić przyjemność - powiedział - powinna pani jeść nieco więcej.

- Czyżby nie podobały się panu szczupłe kobiety?

- Tego nie powiedziałem - sprzeciwił się hrabia - lecz jak na modną damę jest pani stanowczo za chuda.

- Dotychczas nie przywiązywałam do mody żadnej wagi, ponieważ nikt mnie nie oglądał.

- Teraz znajdzie się pani wśród dżentelmenów, którzy będą panią podziwiać, i wśród dam, które zazdrościć będą pani sylwetki.

- Czy Angielki tak bardzo starają się być szczupłe?

- Jest to obecnie niezbędny wymóg mody z uwagi na suknie, które po zakończeniu działań wojennych zaczęły napływać z Francji do Londynu.

- Chce pan powiedzieć, że Angielki gustują we francuskich strojach?

- Niezależnie od wojny czy rewolucji - rzekł - kobiety są zgodne, jeśli chodzi o fasony ich ubioru. - Uśmiechnął się, a potem dodał: - Naszym kobietom bardzo brakowało francuskiego jedwabiu z Lyonu i atłasowych wstążek niezbędnych do wiązania kapeluszy! Jego słowa rozbawiły Lynette.

- Bardzo bym się cieszyła, gdybym mogła sobie sprawić coś nowego. Moje stroje w ostatnich trzech latach były szyte własnoręcznie przeze mnie i pannę Bernier i trudno doprawdy nazwać je szykownymi.

- Jutro - obiecał hrabia - będzie pani miała najelegantszą suknię, jaką tylko uda się nabyć.

Oczy Lynetty załśniły. Hrabia przyglądając się jej był przekonany, że w Londynie będzie odnosić nieprzerwane sukcesy. Może nawet okrzykną ją jako „Niezrównaną”. Zastanawiał się, czy Elaine będzie zazdrosna z tego powodu.

Potem pomyślał, że byłoby dobrze, gdyby nikt nie dowiedział się, że przywiózł ją z Francji.

„Będę musiał odszukać jej rodzinę - pomyślał. - Nie okaże się to chyba trudne i jeśli są to ludzie bogaci, wprowadzą ją do najlepszych towarzyskich kręgów, gdzie wkrótce znajdzie sobie męża.”

Im mniej ludzi zobaczy ich razem w Paryżu, tym lepiej. Meble przybędą z zamku Marigny jutro rano i Daguerre może je wyekspediować natychmiast do Calais. Obydwoje z Lynettą również mogliby opuścić stolicę jak najszybciej. „Lew Morski” mógłby ich przecież przewieźć przez kanał, a potem wrócić po meble.

Pomyślał też, że jego obecność przy załadunku na jacht jest konieczna, gdyż kapitan ani załoga nie znają francuskiego, a z kolei woźnice transportujący meble angielskiego, więc ich porozumienie byłoby utrudnione.

Zastanawiał się też, od czego powinien zacząć po przybyciu do Paryża. Zauważył, że Lynetta, która zdrzemnęła się trochę, przebudziła się i wyjrzała przez okno.

- Zupełnie zapomniałam, że Paryż jest taki ogromny! - zawołała.

- Dzieje się tak zawsze, gdy nie widzi się jakiegoś miejsca przez długi czas - wyjaśnił hrabia. - Wtedy wydaje nam się albo mniejsze, albo większe, niż je zapamiętaliśmy.

- Ma pan chyba rację - rzekła - lecz dla mnie Paryż jest nie tylko ogromny, to miasto przeraża mnie!

- Proszę mi obiecać, że nie będzie się pani bała - rzekł hrabia. - Nie chcę widzieć lęku w tak pięknych oczach.

- Więc pan sądzi, że ludziom mogłoby się to wydać podejrzane?

- Myślę, że wzbudzi pani zainteresowanie wielu osób - powiedział hrabia - z uwagi na swoją niezwykłą urodę.

Wydałoby się to im dziwne, gdyby zauważyli, że się pani czegoś lęka.

- Może powinnam założyć okulary? - zaproponowała.

- Byłby to błąd. Powinna pani myśleć o miłych rzeczach, a wówczas pani zadowolenie odbije się w pani oczach.

- Postaram się posłuchać pańskiej rady - odrzekła. Powóz zajechał przed dom, w którym hrabia zatrzymał się. Nikt nie pełnił służby przy drzwiach, więc Hunt otworzył je i Lynetta wraz z hrabią weszli nie wzbudzając niczyjej uwagi. Hrabia wynajął całe piętro złożone z salonu, jadalni oraz czterech sypialni. Jedną z nich zajmował hrabia, drugą Hunt, dwie pozostały do wyboru Lynetty. Wybrała leżącą najbliżej jego pokoju.

Hrabia domyślił się, że obawia się pozostać sama. Gdyby się czegoś przelekła, mogłaby zawołać lub przybiec do niego szukając ochrony. Bawiło go, że stał się dla niej tarczą osłaniającą od wszelkiej złej przygody. Nigdy mu się jeszcze coś takiego nie przydarzyło.

Większość kobiet ubiegała się o jego uściski i pocałunki. Natomiast uświadamiał sobie, że Lynetta nie myśli o nim jak o mężczyźnie. Był dla niej boską niemal istotą, która miała ją chronić przed złymi zamiarami mordercy. Właśnie Lynetta rozglądała się po salonie, kiedy wszedł Hunt.

- Czy pan sobie czegoś życzy, milordzie? - zapytał. - Sądzę, że będzie pan chciał zjeść wczesną kolację.

- Sprawą najważniejszą jest, żebyś znalazł dla pani jakieś stroje - rzekł hrabia.

- Już o tym pomyślałem - odpowiedział Hunt. - Dowiedziałem się o adresy najlepszych pracowni, które gdy się im zapłaci, szyją przez całą noc!

- A więc na co czekasz? - zapytał hrabia ze śmiechem.

- Muszę uprzedzić woźnicę, że będzie go pan jeszcze potrzebował - oświadczył Hunt. - Ja zresztą także. On się dopomina o zapłatę.

Hrabia sięgnął po pulares i podał go służącemu.

- Załatw to sam - rzekł - i koniecznie przywieź ze sobą dobrą krawcową.

- Przyniosę panu najpierw butelkę szampana - powiedział.
- Pieniądze będą potrzebne, bo żabojady sporo sobie liczą, jak słyszałem, za swoje fantazyjne stroje.

Hrabia uśmiechnął się. Wiedział, że podobnych słów nie tolerowałby u żadnego innego lokaja, lecz Hunt służył już u niego przez wiele lat i w wielu sytuacjach okazał się niezastąpiony. Nigdy się niczym nie przejmował i nie tracił głowy. Pokonywał wszelkie przeciwności z entuzjazmem, który udzielał się otoczeniu.

Hrabia był przekonany, że bardzo podobało mu się uprowadzenie z zamku Lynetty owiniętej w dywan, i gdyby spotkały ich jeszcze jakieś przygody, Hunt byłby tylko tym zachwycony.

Otworzył butelkę szampana, postawił ją na stole i zniknął. Hrabia zorientował się, że do kolacji pozostały jeszcze trzy godziny, więc pomyślał, że Lynetta musi być głodna. Zadzwoił i po długim oczekiwaniu w pokoju pojawiła się służąca.

- Poproszę o świeże bułeczki, masło, miód i jakieś owoce - rzekł.

- Kolację podają na dole - odrzekła dziewczyna.

- Przynieś mi to, o co proszę - rozkazał - tylko szybko!

Dziewczyna odeszła, a hrabia pomyślał, że rewolucja nie zmieniła obyczajów francuskiej służby. Zastanawiał się, jak dużo czasu jeszcze upłynie, zanim wrócą dawne porządki.

Krażyły słuchy, że pierwszy konsul żyje na niezwykle wysokiej stopie. Gdy tak rozmyślał o Napoleonie Bonaparte

siedząc z kieliszkiem szampana w dłoni, drzwi się otworzyły i hotelowy służący oznajmił:

- Ktoś do pana od generała Bonaparte!

Hrabia patrzył ze zdumieniem, jak do salonu wchodzi mężczyzna w mundurze pułkownika. Nowo przybyły zasalutował i powiedział:

- Pułkownik Real! Czy mam przyjemność rozmawiać z hrabią Charncliffe?

- Tak jest.

- Pragnę pana powitać w Paryżu w imieniu generała Bonapartego, który niedawno dowiedział się o pańskim przybyciu.

- Zechce pan usiąść, pułkowniku - rzekł hrabia. - Może by się pan napił szampana?

Pułkownik nie odmówił poczęstunku.

- Gdyby generał wiedział wcześniej o pańskim przyjeździe, przygotowałby dla pana bardziej odpowiednie lokum.

Pułkownik rozglądał się dokoła, a hrabia był przekonany, że dostrzegł kurz i zaniedbanie.

- Generał zaprasza pana - kontynuował pułkownik - jako swojego gościa do pałacu Tuileries.

Hrabia był tak zaskoczony tą propozycją, że przez pewien czas nic nie mówił. Właśnie gdy zamierzał odpowiedzieć, do pokoju weszła Lynetta. Doprowadziła się już do porządku po podróży, przygładziła włosy i obwiązała głowę różowym szyfonowym szalem. Jej suknia nie była już pognieciona, lecz rzucał się w oczy niemodny fason i tani materiał. Pułkownik wstał na jej widok.

- Nie wiedzieliśmy, że przybył pan z małżonką. Zapewne będzie pani wygodniej w pałacu niż tutaj.

Hrabia oniemiał, a potem szybko zwrócił się do Lynetty po angielsku:

- Pozwól, moja droga, że ci przedstawię pułkownika Reala. Przysłał go do nas generał Bonaparte z propozycją, żebyśmy przenieśli się jako goście do pałacu Tuileries.

Mówił powoli, dając Lynecie szansę na zrozumienie sytuacji.

- Co za wspaniały pomysł! - odpowiedziała odgadując jego myśli.

- I ja tak myślę - rzekł hrabia.

Zwracając się do pułkownika, powiedział po francusku:

- Moja żona zgadza się ze mną, że to bardzo uprzejme ze strony pana generała Bonapartego, że nam zaproponował u siebie gościnę. Z radością ją przyjmujemy.

- Generał będzie panu bardzo zobowiązany - odrzekł pułkownik.

- Jest tylko pewna trudność.

- Jaka?

- Moja żona w podróży postradała swój bagaż.

- Cóż za pech! - wykrzyknął pułkownik.

- Mój służący załatwia teraz dla niej stroje - wyjaśnił hrabia. - Gdy tylko wróci, natychmiast udamy się do pałacu. Lecz będzie to już zapewne po kolacji.

- To nic nie szkodzi - zapewnił pułkownik. - Generał i jego małżonka urządzą dziś małe przyjęcie. Obydwoje będą radzi z przybycia tak miłych gości.

- Dziękuję panu - rzekł hrabia. - Proszę przekazać moje ukłony panu generałowi.

- Nie omieszkać tego uczynić - rzekł pułkownik. - Powozy przyjadą po państwa około dziewiątej.

Pułkownik dopił szampana, ukłonił się hrabiemu, ucałował dłoń Lynetty i wyszedł z pokoju. Gdy usłyszeli odgłos jego kroków na schodach, Lynetta odezwała się wyraźnie przestraszona;

- I co teraz zrobimy? - Zamieszkamy w pałacu Tuileries - rzekł hrabia.

- Jak to? Co będzie ze mną?

- Pierwszy konsul wierzy, że jest pani moja żoną - rzeki hrabia. - Francuzi nie mieli kontaktów z angielską arystokracją przez wiele lat, nikt więc nie będzie wiedział, że jestem kawalerem. - Pomyślał przez chwilę, a potem dodał: - Gdyby bardzo naciskali, możemy im powiedzieć, że pobraliśmy się tuż przed wyjazdem z Anglii i jesteśmy właśnie w podróży poślubnej. - Na jego ustach igrał uśmiech, gdy dokończył: - Właśnie kupujemy meble do naszego domu!

- To bardzo niebezpieczna gra! - zawołała Lynetta.

- A cóż innego nam pozostaje - rzekł hrabia. - Gdybyśmy nie przyjęli zaproszenia, generał mógłby się obrazić, że wolimy ten obskurny hotel od gościny u pierwszego obywatela Francji!

Napełnił swój kieliszek szampanem, a potem dodał:

- Bardzo jestem ciekaw, jak wygląda Bonaparte.

- Czy nie mogłabym zostać tutaj? - zapytała Lynetta.

- To byłoby bardzo niemądre - powiedział hrabia.

- Czemu?

- Ponieważ Napoleon mógłby się domyślić, że nie jest pani moją żoną, lecz kimś zupełnie innym. A ponadto tutejsza służba mogłaby powziąć jakieś podejrzenia.

- I mogliby mnie zadenuncjować?

- Nigdy nic nie wiadomo, co mogłoby się zdarzyć, gdyby się dowiedzieli, że nie jest pani Angielką, lecz Francuzką.

- Rozumiem - rzekła - lecz musi mi pan pomóc. Proszę obiecać, że mi pan pomoże, bo nie chcę popełnić w pałacu jakiejś omyłki.

- Będę się panią opiekował - przyrzekł jej hrabia. - A pani jedynym zadaniem jest pięknie wyglądać i udawać głupią angielską żonę wpatrzoną w swojego męża jak w tęczę!

- To wcale nie będzie trudne!

Hrabia pomyślał, że to komplement, i tak było w istocie. Starał się nie dać poznać Lynecie, że jest całą sprawą zaniepokojony. Nie widział jednak innego wyjścia z sytuacji, jak przyjęcie zaproszenia generała Bonapartego.

Nie było bezpieczne przedstawianie jako żony kobiety, która wcale nią nie była, lecz pełniła zupełnie inną rolę. Nie mógł jednak pozostawić jej samej. Gdyby odmówił zaproszenia, mogłoby to wywołać niepotrzebne komentarze. Istniała też możliwość, że ktoś, choćby Segar, mógłby rozpoznać córkę hrabiego de Marigny.

- Czy jesteś podobna do swojej matki? - zapytał niespodzianie.

- Mama była bardzo piękna - odrzekła Lynetta. - Mam takie same jak ona włosy i oczy.

"Już to starczy za odpowiedź" - pomyślał hrabia.

Zrozumiał, że nie ma innego wyjścia z tej sytuacji. Poczuł ulgę, kiedy po niedługim czasie pojawił się Hunt i przywiózł ze sobą krawcową. Krawcowa musiała poczekać, ponieważ hrabia zmusił Lynette, żeby udała się na spoczynek. Obawiał się, że ucieczka i podróż zbytnio ją wyczerpały, i poradził jej, żeby się położyła.

Nie zdziwił się zatem, że kiedy wszedł do jej pokoju, zastał ją pogrążoną we śnie. Zanim zdecydował się obudzić Lynette, polecił krawcowej, żeby rozpakowała wszystko, co ze sobą przywiozła. Zauważył dwie albo trzy bardzo efektowne suknie wieczorowe i kilka kreacji przedpołudniowych, które jak przypuszczał, będą pasowały na Lynette.

Hunt był na tyle domyślny, że nie zapomniał również o koszuli nocnej i szlafroku. Hrabia sam zaniósł wszystko do sypialni Lynetty. Nie chciał, żeby krawcowa wchodziła razem z nim, bo się obawiał, że Lynetta, nagle obudzona, odezwie

się po francusku. Jak się tego spodziewał, Lynetta zasunęła w oknach zasłony, odsunął je więc i przekonał się, że jeszcze śpi. We śnie wyglądała bardzo dziecinnie. Długie włosy opadały na ramiona. Z braku koszuli nocnej była naga pod cienkim przykryciem, więc mógł dostrzec piękno jej szczupłego ciała. Powiedział jednak sobie, że nie może przecież myśleć o niej jak o kobiecie, lecz musi skoncentrować się na zadaniu polegającym na zrobieniu z niej wzorowej angielskiej żony. Ponieważ nie chciał jej budzić gwałtownie, pochylił się i wyszeptał:

- Lynetto!

W tym momencie miał ochotę nachylić się trochę niżej i ją pocałować. Był przekonany, że nikt jej jeszcze w życiu nie całował. Po chwili powiedział głośniej:

- Lynetto! Przyszła krawcowa!

Chciała usiąść, lecz przypomniała sobie, że jest naga.

- Przyniosłem ci szlafrok - powiedział hrabia - i nocną koszulę. Mówiłem już krawcowej, że wszystkie twoje rzeczy zginęły.

Dał jej trochę czasu, żeby się ubrała, a następnie przywołał krawcową. W salonie hrabia powiedział do Hunta:

- Spakuj moje rzeczy. Wyjeżdżamy stąd.

- Wyjeżdżamy? - zdziwił się Hunt. - Do Anglii?

- Nie, do pałacu Tuileries. Zostaliśmy zaproszeni przez generała Bonapartego w charakterze jego gości.

- Tam do licha! - wykrzyknął Hunt. - Teraz dopiero zobaczymy życie od innej strony!

ROZDZIAŁ 4

Krawcowa przywiozła ze sobą pomocnicę i niezliczoną liczbę pudeł. Hrabia zaledwie kilka minut siedział sam z gazetą w ręku, kiedy drzwi się otworzyły i Lynetta weszła do saloniku. Jeden rzut oka wystarczył, żeby go przekonać, że w nowej kreacji wygląda przepięknie.

Suknia uszyta była w stylu wprowadzonym przez panią Bonaparte, który właśnie zaczynał się przyjmować w Anglii. Rok temu, jak się później dowiedział hrabia, Józefina zaczęła nosić suknie uszyte z nieprzezroczystych materiałów. Miały one niezwykle krój, który w ciągu zaledwie kilku miesięcy stał się kanonem mody.

Wszystkie kreacje miały podwyższoną talię, krótkie bufiaste rękawki, a spódnice opadały miękko, modelując figurę, lecz jej nie opinając. Taką właśnie suknię miała na sobie Lynetta i wyglądała w niej niezwykle młodo i ładnie. Była ona uszyta z zielonej gazy, w kolorze świeżo rozwiniętych wiosennych listków i miała rękawki ozdobione drobnym kwieciem.

Lynetta przypominała Persefonę przybywającą na ziemię po wielu długich ciemnych zimowych miesiącach.

To porównanie wydało się hrabiemu poetyczne, lecz trafne. Spostrzegł, że Lynetta oczekuje na jego ocenę.

- Zachwycająca - powiedział - musisz koniecznie włożyć ją dziś wieczorem. Kup sobie jeszcze kilka sukien przedpołudniowych i trzy lub cztery wieczorowe.

Zdawało mu się, że chciała coś powiedzieć, lecz rozmyśliła się i tylko uśmiechnęła do niego. Doświadczenie mówiło mu, że jak każda kobieta cieszy się mogąc przymierzać piękne stroje. Po chwili pojawiła się w innej sukni równie pięknej jak zielona. Potem w srebrzystej migocącej księżycowym blaskiem. Ponieważ hrabia wiedział,

że Lynette trudno będzie podjąć decyzję, kazał przywołać krawcową.

- Myślę, że starczy już tego przymierzania na dzisiaj - powiedział. - Jutro być może będziemy jeszcze potrzebowali pani usług, proszę więc przyjść do pałacu Tuileries.

Dostrzegł zachwyt w oczach krawcowej. Wezwanie do Tuileries mogło oznaczać spotkanie z Józefiną Bonaparte.

- Proszę sprawdzić, czy moja żona ma wszystko, co potrzeba - rzekł - bo nie wiadomo, kiedy jej kufry odnajdą się.

Krawcowa podała mu rachunek, który w opinii hrabiego nie był wygórowany. Pomyślał, że rewolucja musiała zrujnować właścicieli sklepów nastawionych na arystokratyczną klientelę. To była prawdziwa tragedia dla krawców, fryzjerów, jubilerów, wykonawców powozów. Dziesiątki tysięcy służących straciło pracę i tylko nieliczni podążyli za swoimi chlebobawcami na wygnanie. Wielu z nich było bojkotowanych przez nową warstwę panującą jako „rozsadnicy arystokratycznej zarazy”.

Hrabia przypomniał sobie, że mu opowiadano, iż aktorzy stracili swoich protektorów, a dyrektorzy teatrów musieli zmienić repertuar. W wyjątkowej sytuacji znalazły się domy gry, początkowo zamknięte, lecz wkrótce znów otwarte, ponieważ rewolucjoniści też lubili hazard.

Płacąc rachunek hrabia dowiedział się od krawcowej, że Lynette właśnie bierze kąpiel. Wszedł do swojego pokoju i przekonał się, że i dla niego przygotowano ciepłą wodę, aby mógł odświeżyć się po podróży.

Jego myśli wciąż były zajęte zastanawianiem się, na jakie niebezpieczeństwa naraża się przedstawiając Lynette jako swoją domniemaną małżonkę. Zmusiły go okoliczności. Gdyby odmówił zaproszenia, pierwszy konsul mógłby się obrazić. Nie mógł przecież pojawić się z młodą kobietą u boku

nie narażając jej na posądzenia, że jest jego kochanką. Nie mógł jej też zostawić samej w hotelu.

„To było jedyne sensowne wyjście z sytuacji” - pomyślał.

Musiał teraz tylko przygotować Lynette, żeby nie popełniła jakiejś gafy. Hunt pomógł mu przebrać się w wieczorowy strój, w którego skład wchodziły jedwabne pończochy i atlasowe spodnie do kolan.

Czekał na Lynette w salonie i kiedy weszła w swojej zielonej sukni, pomyślał, że nie ma mężczyzny, który nie byłby dumny z takiej żony. Kiedy tak szła ku niemu w etoli zarzuconej na suknię, wydała mu się wdzięczniejsza niż kiedykolwiek. W jej oczach jednak czaił się niepokój. Na głowie miała wianuszek z drobnych kwiatuszków, który ozdabiał jej wykonaną w domu fryzurę.

- Jak wyglądam? - zapytała.

- Wspaniale! - odpowiedział. - Każdy Francuz ci to powie!

Sądził, że rozbawi tym Lynette, lecz ona odezwała się nerwowo:

- To będzie pierwsze w życiu przyjęcie, w jakim wzięłam udział.

- A zatem czeka cię nowe doświadczenie - rzekł hrabia. - Nie musisz się niczego obawiać. - Ponieważ wiedział, że to niemożliwe, dodał: - Nie przejmuj się! Francuzi i tak uważają, że Anglicy nie mają ogłady i nie potrafią elegancko zachować się w towarzystwie. - W jego oczach zaśniły kpiące iskierki, kiedy powiedział: - Gdybyś się zachowała bez zarzutu, bardzo by ich to zdziwiło.

Lynetta roześmiała się.

- Wyraża się pan niepocholebnie o Anglikach!

- Wprost przeciwnie, jestem zdania, że Francuzi nie mają racji - rzekł. - Chcę ci tylko uświadomić, co pomyśleliby sobie twoi przodkowie.

- Moi przodkowie, gdyby żyli - rzekła wyniośle Lynetta - na pewno nie zgadzałyby się z opinią korsykańskiego kaprała!

Hrabia roześmiał się.

- Uważaj, na Boga, co mówisz! Gdybyś to powtórzyła w towarzystwie, trafilibyśmy oboje do więzienia.

Żartował, lecz Lynetta zbladła.

- Przepraszam - rzekła - tak mi się tylko wyrwało.

- Wiem - przerwał jej hrabia - lecz zapamiętaj sobie, że jesteś Angielką i że choć nie kochasz zbyt Francuzów jako naszych niedawnych wrogów, jednak cieszysz się z powodu zawarcia pokoju.

- Tak, oczywiście - rzekła. - Postaram się zresztą mówić jak najmniej.

- To bardzo mądrze - zgodził się hrabia.

Hunt przyniósł im zamówioną w hotelowej kuchni kolację, która wbrew przewidywaniom hrabiego okazała się niezwykle smaczna. Wiedząc, że Lynetta przez długi czas niemal głodowała, uważał, żeby nie zjadła nagle zbyt wiele, co mogłoby jej zaszkodzić. Gdy Hunt zszedł na dół po następne danie, hrabia powiedział;

- Musisz mi koniecznie opowiedzieć o swoim dotychczasowym życiu, potem możemy o wszystkim zapomnieć.

- Papa bardzo kochał wieś, no i oczywiście konie. Gdy rodzice pobrali się, rzadko przyjeżdżali do Paryża. - Westchnęła, a potem mówiła dalej: - W naszym zamku zawsze było wesoło. Miałam do towarzystwa dzieci, z którymi mogłam się bawić, oraz licznych przyjaciół i krewnych, którzy często nas odwiedzali. - Jej oczy stały się poważniejsze, kiedy mówiła: - Gdy nadeszły czasy terroru, wprost nie mogliśmy wierzyć w to, co działo się w Paryżu. Choć papa był nieco zaniepokojony, jednak sądził, że nasza wioska jest zbyt mała i

że zostawią nas w spokoju. Mimo to wtajemniczył mnie w istnienie sekretnego przejścia.

- Czy dotychczas nikt o nim nie wiedział? - zapytał hrabia.

- Nikt! - odrzekła Lynetta. - Papa powiedział, że gdyby miał syna, jemu powierzyłby ten sekret.

- Czemu miało służyć to przejście? - zapytał hrabia. Lynetta nie odpowiedziała natychmiast, lecz na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- To będzie szokujące, co panu wyjawię - rzekła.

Hrabia skrzywił usta, jakby nie bardzo wierzył, że opowieść Lynetty może go zaszokować.

- Bardzo jestem ciekaw, cóż to za tajemnica - powiedział.

- Mój pradziadek ożenił się bardzo nieszczęśliwie - zaczęła. - Doszło do tego, że on mieszkał w jednej części zamku, a jego żona w drugiej. - Przerwała na chwilę, a potem wyszeptała: - Pradziadek zbudował to przejście dla damy, którą kochał.

- Ach tak, rozumiem - rzekł hrabia. Pomyślał, że hrabia de Marigny zażywał rozkoszy nie wysilając się zbytnio.

- Kiedy panna Bernier zaczęła mnie uczyć - kończyła Lynetta - papa udostępnił jej domek zbudowany przez pradziadka, lecz nie miała pojęcia o tajemnym przejściu, dopóki nie zostałam zmuszona, żeby z niego skorzystać.

- Jak to się stało? - zapytał hrabia.

- Kiedy terror nieco zelżał, pomyśleliśmy, że nie ma się czego bać i że najgorsze mamy już za sobą. - Hrabia dojrzał wyraz cierpienia w jej oczach: - Aż nagle pewnego dnia przybiegł zaufany służący i powiedział, że Jacques Segar maszeruje do zamku z bandą zbójów!

- To musiało być straszne! - zauważył hrabia.

- Kończyliśmy kolację - odpowiedziała Lynetta - kiedy nagle papa podniósł się z miejsca i krzyknął do mnie: „Biegnij

natychmiast do przejścia znajdującego się za mamy sypialnią, i to szybko!"

Właśnie chciałam to zrobić, kiedy zwrócił się do mamy: „I ty, kochanie, również!” Mama uśmiechnęła się do niego i powiedziała: „Czy rzeczywiście sądzisz, że mogłabym cię opuścić? Jeśli ty umrzesz, ja umrę razem z tobą!” Głos Lynetty załamał się. - Stałam w drzwiach - mówiła - a papa odezwał się do mnie: „Idź, Lynetto, zrób, co ci każe”, powiedział. I posłuchałam go.

- Więc ukryłaś się w przejściu - rzekł hrabia. - I co wydarzyło się potem?

- Czekałam przez dłuższy czas słuchając krzyków i wrzasków, odgłosów tłuczonego szkła. Potem... - Tu głos jej zadrżał - Domyśliłam się, że papa nie zachowywał się pokornie, więc ich obydwoje zabrali. Zostali zgilotynowani w dwa tygodnie później w miasteczku położonym niedaleko od zamku,

- I co zrobiłaś? - zapytał hrabia.

- Po upływie pewnego czasu poszłam do domku panny Bernier.

- Musiała się bardzo ucieszyć, kiedy cię ujrzała!

- Zachowała się bardzo dzielnie - rzekła Lynetta. - Dobrze się złożyło, że papa wcześniej ukrył w przejściu pieniądze.

- Więc miałyście z czego żyć - zauważył hrabia.

- Starczyło tych zasobów do końca ubiegłego roku - rzekła. - Potem panna Bernier zaczęła chodzić do zamku i wyszukiwała drobne przedmioty nadające się na sprzedaż. Ludzie ze wsi brali je od niej, lecz płacili bardzo niewiele lub dawali w zamian żywność.

- Pewnie często byliście głodne!

- Niemal zawsze czułam pustkę w żołądku - odrzekła.

- To się już nigdy nie zdarzy, obiecuję ci to - rzekł, a po chwili dodał: - Mam też nadzieję, że już nigdy nie ujrzę

strachu w twoich oczach, jak to miało miejsce, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

- Bałam się - powiedziała - że może nas pan zadenuncjować Segarowi.

- Mam nadzieję, że wkrótce przekonałaś się, że ci to nie grozi!

- Zachował się pan wspaniale! - rzekła Lynetta. - Niemniej jednak przeprowadzka do Tuileries napawa mnie lękiem.

- To zupełnie zrozumiałe, jednak właśnie tam będziesz bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej. Segar nic nie może ci zrobić, gdy będziesz gościem pierwszego konsula!

- A jeśli dowiedzą się, że nie jestem pańską żoną? - zapytała cicho.

- Powiem ci, jaką historyjkę obmyśliłem, a ty mi wskaż słabe punkty, jakie w niej dostrzegasz - rzekł.

Lynetta z uwagą wpatrywała się w jego twarz.

- Pobraliśmy się tuż przed opuszczeniem Anglii. Ponieważ chorowałaś, o czym świadczy twój wygląd, nasz ślub był bardzo skromny, a miodowy miesiąc postanowiliśmy spędzić we Francji. Podczas wyładunku bagażu z jachtu twój kufer wpadł do wody, a na domiar złego inne twoje bagaże pozostały przez nieuwagę służby w twojej kabinie. Dlatego przyjechałaś do Paryża mając tylko bardzo niewiele osobistych rzeczy.

- Istotnie bardzo niewiele! - zaśmiała się Lynetta.

- Konieczność zakupu nowej garderoby może stanowić usprawiedliwienie, czemu spóźniliśmy się z przybyciem do pałacu - wyjaśnił. - Mam nadzieję, że Józefina Bonaparte zrozumie to. Powodem naszego przybycia do Francji podczas miodowego miesiąca był również fakt, że jeden z naszych krewnych ofiarował nam w prezencie ślubnym pieniądze na zakup francuskich mebli.

- To bardzo sprytne! - zawołała. - O wszystkim pan pamiętał!

- Staralem się uwzględnić wszelkie możliwe zapytania, jednak musisz się liczyć z tym, że może trzeba będzie też improwizować.

- Może pan będzie odpowiadać za mnie, żebym nie popełniła jakiegoś błędu - zaproponowała.

- Będę ci we wszystkim pomagał - rzekł hrabia. - Francuzi pomyślą sobie, że to z powodu młodego wieku jesteś taka małowówna i nieśmiała. - Uśmiechnął się, a potem dodał: - A może byłoby lepiej, gdybym cię przedstawił jako moją córkę.'

- To nonsens! - zawołała czując jednocześnie, że z niej żartuje, - A może powiedzielibyśmy, że jestem pańską siostrą?

- To byłaby niebezpieczna gra - rzekł - ponieważ nie mam siostry i mógłby się znaleźć jakiś Anglik, który z łatwością udowodniłby mi kłamstwo.

Ktoś mógłby mu zarzucić, że wprowadził na dwór swoją kochankę i wywołałoby to towarzyski skandal.

- Bardzo mi to pochlebia - odezwała się Lynetta - że mogę uchodzić za pańską żonę.

- Jedyna rzecz, jaką możemy zrobić - rzekł hrabia - to sprawić, żeby nam uwierzono, i opuścić Paryż jak najszybciej.

- To prawda.' - zgodziła się Lynetta.

W tym momencie Hunt przyniósł do salonu kawę.

- Myślę, że przysłane po nas powozy powinny za chwilę nadejść - powiedział do mego hrabia. - Jak ci już mówiłem, Hunt, hrabianka będzie uchodziła za moją żonę podczas naszego pobytu w pałacu. Postaraj się mówić jak najmniej!

- Może się pan nie obawiać, milordzie - powiedział Hunt. - Wie pan zresztą, że jeśli mi to nie odpowiada, nie znam francuskiego.

Hrabia wiedział doskonale, że to prawda. Hunt jakimś cudem zdobył kufer na rzeczy Lynetty i gdy skończyli posiłek, spakował wszystkie stroje przygotowane przez krawcową.

Hrabia był przekonany, że Bonaparte nie mówił po angielsku. Właśnie pouczał Lynette, że ma wymawiać francuskie słowa z angielskim akcentem, gdy w pokoju pojawił się Hunt.

- Przed chwilą przypomniałem sobie o czymś - powiedział - i jak sądzę pan też o tym zapomniał!

- O czym mianowicie?

- O obrączce! - rzekł Hunt.

- To prawda - zgodził się hrabia. - Zupełnie o tym zapomniałem!

- Chyba spróbuję odkupić obrączkę od jednej ze służących - rzekł.

- To bardzo ważne! Mam nadzieję, że ci się to uda - rzekł hrabia.

Hrabia zmarszczył brwi. Lynetta pomyślała, że zmartwiło go, że zapomniał o rzeczy tak ważnej jak obrączka. Po wyjściu służącego Lynetta odezwała się:

- Bardzo mi przykro, że sprawiam tyle kłopotu. Może byłoby lepiej, gdybym nie narzuciła panu mojej osoby!

- Nonsens! Proszę nie opowiadać głupstw! - rzekł hrabia.

- Przecież nie mogłaś się wечно ukrywać!

- Panna Bernier każdego dnia modliła się bardzo gorąco, żeby do zamku przybył jakiś Anglik -

- I tym Anglikiem byłem ja! - rzekł hrabia. - Nic więc dziwnego, że starałyście się wykorzystać tę sytuację.

- Zrobiłyśmy to - rzekła - lecz jednocześnie nie chciałabym być dla pana ciężarem.

Hrabiego bardzo to ujęło, że myślała o nim. Wkrótce do salonu wkroczył triumfalnie Hunt ze złotą obrączką, którą kupił za dwa ludwiki. Hrabia pomyślał, że jutro kupi Lynecie

piękniejszą. Przyszło mu też na myśl, że jako kobieta zamężna powinna koniecznie mieć biżuterię.

- Będziemy musieli powiedzieć - rzekł - że ponieważ nie zamierzaliśmy bywać na przyjęciach, pozostawiliśmy na jachcie twoją biżuterię.

- To brzmi przekonująco - przyznała Lynetta.

- Jutro kupię ci naszyjnik - rzekł hrabia - no i oczywiście przyzwoity pierścionek.

- Ta obrączka jest całkiem dobra - powiedziała - tylko trochę za luźna.

- Proszę mi ją dać - odezwał się Hunt - spróbuję ją zmniejszyć, tylko będzie pani musiała trzymać palce ściśnięte, żeby się nikt nie domyślił, że pan młody kupił nieodpowiednią obrączkę.

Hrabia pomyślał, że Hunt poczyna sobie nieco zuchwale, lecz nie było właściwie powodu, żeby go strofować. Natomiast Lynetta potraktowała to jako dobry żart. Hrabia był zadowolony, że Huntowi udało się ją rozweselić.

Wkrótce zajechały powozy, żeby zabrać Lynettę i hrabiego do pałacu, Hunt natomiast pozostał w hotelu, żeby dopilnować załadunku bagażu i zapłacić rachunek.

Choć hrabia był przygotowany, że Bonaparte wygodnie się urządził, nie przypuszczał nawet, że żyje on w takim zbytku i otacza się aż takim splendorem.

W pałacu Tuileries rzucały się w oczy setki lokajów odzianych w zielono - złote liberie, a także wojskowych w paradnych mundurach. Byli tam liczni posłańcy, a także adiutanci wspaniale się prezentujący. Wszyscy oni przechadzali się rzeświście oświetlonymi korytarzami, które pokrywały przepiękne kobierce.

Hrabia pomyślał z rozbawieniem, że nie dalej jak kilka miesięcy temu Anglicy oglądali zabawne karykatury przedstawiające Bonapartego, jako nie ogolonego obdartusa z

Korsyki palącego, mordującego i grabiącego. Teraz mogli go podziwiać jako najpotężniejszego człowieka w Europie, otoczonego niemal królewskim przepychem, któremu składa hołd prawie połowa świata.

Prowadzący adiutant powiódł ich przez podwójne drzwi w stronę, jak się hrabia domyślił, wielkiej sali audiencyjnej. Lynetta ze strachu przysunęła się bliżej, jakby szukając jego ochrony. Odezwał się do niej ledwo dosłyszalnym szeptem:

- Głowa go góry! Wyglądasz olśniewająco!

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Wkrótce usłyszeli gwar głosów i ujrzeli wielobarwny tłum zgromadzony w sali oświetlonej setkami świec w kryształowych żyrandolach.

- Hrabia Charncliffe wraz z małżonką! - zaanonsował adiutant.

W tym momencie hrabia ujrzał po raz pierwszy Napoleona Bonapartego. Nie był wysoki, lecz barczysty i dobrze zbudowany. Oczywiście był przystojniejszy, niż go sobie hrabia wyobrażał. Miał jasną cerę i wysokie czoło. Jego szaroniebieskie oczy były bystre i przenikliwe, a kiedy się uśmiechnął, jego twarz przybrała miły wyraz.

- Bardzo się cieszę, że pana widzę, hrabio! - rzekł Bonaparte. - Przykro mi tylko, że dopiero niedawno dowiedziałem się o pańskim przyjeździe do Paryża. I o pani również, madame.

Hrabia ukłonił się, Lynetta złożyła dworski dyg, gdy Napoleon pochylił się, żeby pocałować ją w rękę.

- Witam państwa - powiedział. - Myślę, że Paryż dostarczy państwu wielu rozrywek.

- Jesteśmy zachwyceni pańskim zaproszeniem - rzekł hrabia. - Tak się złożyło, że przyjechaliśmy do Paryża, żeby tu spędzić nasz miodowy miesiąc.

- Miodowy miesiąc! - wykrzyknął Bonaparte. - Nie powiadomiono mnie o tym. Niemniej jednak postaramy się, żebyście państwo zapamiętali pobyt w Paryżu.

Spojrzał w stronę Józefiny, która właśnie zbliżała się w ich kierunku, i powiedział:

- Nigdy w życiu nie zapomnę mojego miodowego miesiąca!

Hrabia pomyślał, że zapewne mówi prawdę, choć jego egzaltacja wydała mu się przesadna. Pani Bonaparte przywitała się z nimi niezwykle serdecznie, a hrabia spostrzegł, że zauważyła urodę i elegancję Lynetty.

W sali audiencyjnej znajdowało się bardzo wiele osób. Hrabia z radością witał ludzi, których znał tylko z nazwiska, a którzy okazali się dowcipni i inteligentni. Zgodnie z jego przewidywaniami Lynetta została wprost obsypana komplementami, lecz zaskoczyła go prostota, z jaką za nie dziękowała. Pomyślał, że to francuska krew dawała jej ten polor, jakiego trudno by szukać u młodych Angielek.

Zważywszy, że trzy ostatnie lata spędziła w ukryciu nie kontaktując się z nikim oprócz swojej guwernantki, zachowywała się niezwykle układnie. Odpowiadała na wszystkie zadawane jej pytania odważnie i bez tremy.

Około jedenastej goście zaczęli opuszczać pałac, wiedząc, że Bonaparte nie lubi przesiadywania do późna w noc. Dokładnie o tej porze miał zwyczaj przerywać przyjęcie mówiąc:

- Pora spać.

Tylko nieliczni odważni ośmielali się nie podporządkować temu rozkazowi. Gdy goście zmierzali w stronę drzwi, hrabia mógł słyszeć, jak zastanawiali się, dokąd by tu jeszcze pójść. Z wielu rozmów doszedł do wniosku, że Paryż powoli wraca do normalności.

- W Palais Royal znów jest gwarno - powiedział mu jeden Francuz. - Znów na klientów czekają sale do gry, no i panienki!

Hrabia zaśmiał się, lecz był przekonany, że dla większości Anglików byłoby to nie do wiary, że zmiany w Paryżu zaszły aż tak daleko. Gdy zaproszeni na kolację goście wyszli, hrabia przekonał się, że pozostało tylko kilka znakomitych osób z różnych krajów Europy.

- Myślę, że przygotowano dla państwa wszystko, czego moglibyście potrzebować - odezwał się Bonaparte. - A jutro zapraszam pana, milordzie, na paradę wojskową, która odbędzie się o jedenastej.

- Będę bardzo zaszczycony! - odrzekł hrabia.

I adiutant przydzielony im przez panią Bonaparte zaprowadził ich do pokojów. Hrabia był zdumiony, kiedy zeszli na parter, gdzie znajdowała się sypialnia Józefiny. Zostali wprowadzeni do wspaniałej sypialni urządzonej jeszcze za panowania Ludwika XIV. Stało tam ogromne łóże z baldachimem bardzo bogato rzeźbione i zwieńczone koroną. W komnacie znajdowały się również obrazy Fragonarda i cenne meble, głównie wykonane przez Boullé'a.

- Życzę państwu przyjemnej nocy - rzekł adiutant, ukłonił się i wyszedł.

Po jego wyjściu Lynetta odetchnęła z ulgą.

- Czy wszystko w porządku? Czy nie popełniłam jakiejś gafy? - zapytała.

- Byłaś wspaniała! - odrzekł hrabia. - A samo przyjęcie było bardzo interesujące. - Rozejrzył się dokoła, a potem powiedział ze śmiechem: - Nie możemy się oczywiście uskarżać na przydzieloną nam komnatę. Mam nadzieję, że Hunt czeka na mnie w pokoju obok.

Przeszedł przez sypialnię w stronę przejścia łączącego ją z pokojem obok, a Lynetta postępowała za nim. Zgodnie z

oczekiwaniem hrabiego Hunt już tam był i umieszczał właśnie rzeczy swojego pana w wykładanej macią perłową szafie. W pokoju stały również dwie piękne komody, jakie hrabia z przyjemnością powitałby we własnym domu. Na jednej ze ścian wisiało lustro jeszcze piękniejsze i bardziej bogato zdobione niż to w zamku Marigny. Liczne rzeźbione krzesła i fotele były pokryte cennym adamaszkiem.

- Czy wszystko w porządku, Hunt? - zapytał hrabia.

- Przenieśliśmy się rzeczywiście z nizin na wyżyny, proszę pana - rzekł. - Jest tylko jeden problem!

- Cóż takiego? - zainteresował się hrabia.

Hunt spojrzał na Lynette, zanim zdecydował się odpowiedzieć.

- Tu jest tylko jedno łóżko - rzekł. Hrabia spojrzał na niego ze zdumieniem.

- A ty myślałeś, że będzie inaczej? - zapytał. - Czy też sądzisz, że poprosimy gospodarzy o inne lokum?

Hunt spojrzał w stronę drzwi, a potem powiedział:

- Lepiej, żebyśmy tego nie robili.

- Dlaczego? - zapytał hrabia.

- Bo spotkałem tu pewnego lokaja, który przedtem pracował w Londynie. - Ponieważ hrabia rzucił mu pytające spojrzenie, dodał: - Był razem z Francuzami, którzy przyjechali do premiera, żeby mu donieść, jak się posuwają sprawy traktatu pokojowego. - Hrabia zmarszczył brwi, a Hunt mówił dalej: - Zatrudnili go, ponieważ jest Anglikiem, a jego pan bardzo go sobie ceni. - Przerwał na chwilę, żeby sprawdzić efekt, a potem kontynuował: - Ten lokaj powiedział do mnie tak: „Kiedy byłem w Londynie, wiele się mówiło na temat twojego pana. Sam kiedyś wygrałem pieniądze na wyścigach dzięki zwycięstwu jego koni.”

Hrabia nie przerywał, lecz pomyślał, że to niedobrze, że coś takiego się przydarzyło i że może im to przynieść pecha.

„Chyba twój pan nie był wtedy żonaty - mówił ten facet - ludzie opowiadali, że z niego prawdziwy Casanova.”

Hrabia zacisnęła wargi ze złością.

- Mówię tylko to, co powiedział ten lokaj - tłumaczył się Hunt.

- Mów dalej - rozkazał hrabia.

- Wyjaśniłem mu, że pan się właśnie ożenił - relacjonował Hunt. - Po takim stwierdzeniu trudno podczas miodowego miesiąca prosić o dwa oddzielne łóżka!

Hrabia pomyślał, że rozumowanie Hunta jest logiczne. Dopiero teraz uświadomił sobie, że podczas relacji Hunta Lynetta wróciła do sypialni, więc podążył za nią. Stała patrząc na łożo i była wyraźnie przestraszona.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział uspokajająco. - Będę spał na podłodze w drugim pokoju. Hunt znajdzie dla mnie jakiś koc i poduszkę.

- Służący mogliby się o tym dowiedzieć i wyglądałoby to bardzo dziwnie - rzekła.

- Uda nam się z pewnością zachować pozory przez cały czas, gdy tu jesteśmy - uspokajał ją hrabia.

- Jednak to niebezpieczna gra - wyszeptała Lynetta. - Przekonałam się, że wiele osób, z którymi rozmawiałam, było zdumionych, że jesteś żonaty.

Hrabia pomyślał, że taki jest skutek, gdy ma się opinię donżuana. A Francuzi wiedzą o tym najlepiej.

- Mam pewien pomysł - powiedziała Lynetta - lecz być może będziesz nim zaszokowany.

- Myślę, że to niemożliwe - rzekł - lecz wyjaw mi go proszę.

W oczach Lynetty ujrzał zawstydzenie, a na twarzy rumieniec.

- Pomyślałam sobie - powiedziała głosem ledwo dosłyszalnym - że mogłabym spać po jednej stronie łóżka pod

narzutą, a ty... po drugiej pod kołdrą. Służąca, gdyby weszła rano, niczego by nie zauważyła.

- Myślę, że to niezły pomysł - powiedział hrabia. - Wyśpimy się obydwójce dobrze i wygodnie.

- Czy nie widzisz czegoś niewłaściwego w mojej propozycji? - zapytała.

- To bardzo miło z twojej strony, że to zaproponowałaś.

- Pomyślałam, że gdybyśmy wzbudzili jakiegokolwiek podejrzenie, ktoś mógłby donieść Segarowi i nie uratowałby mnie przed nim nawet sam pierwszy konsul.

- Myślę, że przeceniasz możliwości tego typu - rzekł hrabia. - Zgadzam się jednak z tobą, że musimy stwarzać pozory, że nasze opowiadanie jest prawdziwe.

Pomyślał, że Lynetta wykazała inteligencję obmyśliwszy takie rozwiązanie. A ponadto przy całej tej sprawie ujawniła się jej niewinność i niedoświadczenie. Nawet nie przyszło jej zapewne do głowy, że mężczyzna leżący obok niej mógłby stanowić dla niej zagrożenie.

- Rozbierz się - powiedział - i oczywiście wezwij służącą, która ci w tym dopomoże.

Sięgnęła do dzwonka, a on skierował się w stronę drzwi sąsiedniego pokoju.

- To, co zaproponowała pani, jest słuszne - powiedział Hunt.

Hrabia pomyślał, że powinien skarcić Hunta za podsłuchiwanie, lecz uznał to za stratę czasu.

- Im prędzej znajdziemy się na jachcie, tym lepiej! - powiedział. - Muszę się jutro rano zobaczyć z Daguerrem i załatwić z nim sprawę transportu mebli z zamku Marigny. Potem możemy ruszać.

- Oczywiście - zgodził się Hunt. - Szkoda tylko, że nie może pan skorzystać z rozrywek Paryża, skoro już tu jesteśmy. - Hrabia milczał, a Hunt dodał: - O ile wiem,

niewiele pan stracił nie będąc obecnym na kolacji u Bonapartego.

- Co masz na myśli? - zainteresował się hrabia.

- Generał lubi proste jedzenie, nie takie, do jakiego pan przywykł. - Hrabia w milczeniu rozbierał się, a Hunt perorował dalej: - Służba wyśmiewa się też z jego pasji do gorących kąpieli.

- Gorących kąpieli? - zdziwił się hrabia.

- Wyleguje się w wannie przez co najmniej godzinę - wyjaśnił Hunt - dolewając gorącej wody i napełniając całe pomieszczenie parą.

Hrabia uznał to za bardzo ekscentryczny pomysł, lecz nic nie powiedział, bo nie chciał zachęcać Hunta do powtarzania plotek. Włożył długi jedwabny szlafrok i polecił Huntowi, żeby na niego czekał o ósmej rano. Gdy służący wyszedł, hrabia zapukał lekko do sąsiednich drzwi. Usłyszawszy, że Lynetta powiedziała: „Proszę!” otworzył drzwi i ujrzał ją w łóżku. Miała na sobie koronkową koszulę nocną przywiezioną przez krawcową. Jej długie rozpuszczone włosy opadały na ramiona. Hrabia podszedł do łóżka i w świetle świec przyjrzał się jej twarzy.

- Czym się znów niepokoisz? - zapytał.

- Boję się, że... jesteś na mnie zły!

- Czemu miałbym być zły?

- Z rozmów osób w salonie dowiedziałam się, jak ważną jesteś osobistością. Gdyby się więc dowiedzieli, że kłamałeś, znalazłbyś się w nieprzyjemnej sytuacji.

- Myślę, że lepiej było skłamać, niż pozwolić, żebyś wpadła w ręce takiej bestii jak Segar - rzekł hrabia.

- Ale to jest mój problem, a nie twój. Byłeś taki wspaniały, że aż czuję się winna z tego powodu.

- Myślę, że jesteś po prostu zmęczona - rzekł hrabia. - Musisz przyjąć rzeczy takimi, jakie są, i cieszyć się, że tak się stało, jak się stało.

Ujął jej drżące palce w swoje dłonie. Chciał ją utulić w ramionach jak dziecko, jednak pomyślał, że to tylko pogorszyłoby sprawę.

- Chcę, żebyś zasnęła - powiedział. - Jutro, kiedy się obudzisz, będziemy się obydwójcie śmiali z przygód, jakie nas spotkały.

- Rzeczywiście będziesz się śmiał? - zapytała. - I nie pomyślisz, że jestem straszną kobietą, która sprawiła ci tyle kłopotu?

- Obiecuję ci, że tak sobie nie pomyślę - rzekł ze śmiechem. - Prawdę mówiąc bardzo lubię trudne sytuacje i czuję niemałą satysfakcję, gdy uda mi się z nich wyplątać.

- Rzeczywiście całą sprawę rozegrałeś bardzo sprytnie! - rzekła. - Wydobyłeś mnie z matni, a już nie wierzyłam, że uda mi się z niej wydostać.

- I byłaś w błędzie - rzekł, - A teraz, Lynetto, ponieważ ja również jestem zmęczony, chodźmy już spać. Mam nadzieję, że nie chrapiesz!

- A czemu myślisz, że chrapię? - zapytała, lecz domyśliła się, że hrabia z niej żartuje. - Jeśli już słyhać tu będzie jakieś chrapanie, to zapewne twoje! Mama zawsze mi mówiła, że mężczyźni chrapią, ponieważ sypiają na plecach.

- A więc odwrócę się na bok - obiecał hrabia. Uświadomił sobie, że jej ręka, którą nadal trzymał w swojej, przestała drżeć. Hrabia przeszedł dokoła łóżka na swoje miejsce. Chciał zdjąć szlafrok, lecz się rozmyślił.

- Poprosiłam o dodatkowy koc - rzekła. - Będziesz miał również kołdrę, gdyby ci było zimno.

- Widzę, że będziesz dobrą żoną! - powiedział. - Kiedy przyjedziemy do Londynu, znajdę ci wspaniałego męża.

Lynetta nic nie odpowiedziała, a on odniósł wrażenie, że jest daleka od myśli o małżeństwie.

- Ale najpierw - powiedział naciągając na siebie kołdrę - musimy odnaleźć twoich krewnych. Musisz mi także doradzić, gdzie w moim domu ustawić meble twoich rodziców.

Przyszło mu do głowy, że tego powinna dokonać Elaine. Od pewnego czasu zupełnie o niej zapomniał, tyle innych spraw zaprzętało jego głowę.

- Bardzo lubię ustawiać meble - rzekła. - Czy ci wygodnie?

Hrabia pomyślał, że łóżko jest miękkie, poduszka pachnie lawendą, więc nie ma się na co skarżyć.

- Doskonale - rzekł. - Czy mogę zgasić świece?

- Oczywiście - odpowiedziała.

Gdy świece zgasły, w sypialni zaległy ciemności. Hrabia pomyślał, że gdyby któremuś z przyjaciół opowiedział, że spał w jednym łóżku z piękną kobietą i nawet jej nie dotknął, nikt by mu nie uwierzył.

- Dobranoc - powiedziała. - Dziękuję Bogu, że przysłał cię do zamku, aby mnie uratować. Myślę, że moi rodzice są szczęśliwi, że ciebie spotkałam.

Hrabiego bardzo wzruszyły jej słowa. Zamknął oczy i pomyślał, że to nie tylko najdziwniejsza sytuacja, jaka mu się kiedykolwiek przydarzyła, ale także najbardziej intrygująca.

ROZDZIAŁ 5

- Hrabia długo nie mógł zasnąć, wsłuchując się w ciche oddechy Lynetty. Obudził się wcześniej, wstał z łóżka i przeszedł do garderoby. Odsłonił okna i przypatrywał się pięknym pałacowym ogrodom, które wróciły do dawnej świetności, kiedy Bonaparte zamieszkał w Tuileryach.

Wydawało mu się niezwykle, że jeden człowiek w tak krótkim czasie potrafił dokonać tylu zmian. Niezależnie od tego, co mówili o nimi wrogowie, hrabia był przekonany, że Bonaparte jest wielkim człowiekiem. Nie miał jednak zamiaru pozostawać u niego w gościnie dłużej, niż to było niezbędne. Zdecydował, że każe Daguerre'owi pojechać po meble jak najszybciej, a tymczasem obydwójce z Lynettą udadzą się do Calais.

Kiedy Hunt pojawił się w pokoju, hrabia polecił mu, żeby sprowadził jednego z wystrojonych pałacowych posłańców, aby ten zaniósł czek do banku i poprosił Daguerre'a, żeby natychmiast przyszedł do Tuileries. Wiedział, że jego sprawy zostaną wykonane z wojskową pedanterią i precyzją.

Koło jedenastej obejrzał paradę wojsk pierwszego konsula. Wielki plac Carrousel był pełen ludzi i wszystko odbywało się z królewską pompą i przepychem. Napoleon objeżdżał szeregi swoich wojsk na pięknym koniu należącym do nieżyjącego króla. Jasnowłosa, z wysoko uniesioną głową i bystrym wzrokiem wyglądał jak prawdziwy wódz. Towarzyszyli mu generałowie. Pośród różnobarwnego tłumu wyróżniał się w swoim prostym niebieskim mundurze i czarnym kapeluszu.

„Wygląda jak zwyczajny angielski kapitan floty”, pomyślał hrabia ze śmiechem.

Wiedział jednak, że w wyglądzie niewysokiego mężczyzny na koniu wszystko było niezwykle. Postać Bonapartego przywodziła mu raczej na myśl Juliusza Cezara.

Partia opowiadająca się w Anglii za kontynuowaniem wojny z radością usłyszy, że za fasadą reform w stylu Republiki Rzymskiej kryją się marzenia o imperialnej potędze.

- Nie uwierzy pan - mówił pewien dystyngowany Francuz - że dwa lata temu nasz kraj znajdował się na krawędzi zagłady!

- Ma pan rację, to istny cud - przytaknął hrabia.

Jednocześnie był świadom roli, jaką zamierzała odegrać Anglia w nowej Europie budowanej przez Bonapartego z takim pośpiechem. Podczas rozmowy z pierwszym konsulem stwierdził, że ten człowiek to geniusz o niewyczerpanej wprost energii. Dowiedział się, że Bonaparte potrafi pracować po osiemnaście godzin na dobę i czytać skomplikowane dokumenty rzuciwszy na nie zaledwie okiem.

Miał jednak swoją achillesową piętę, a były nią napady złego humoru. Starał się wprowadzić panować nad sobą, lecz nie zawsze mu się to udawało. Wybuchał gniewem, gdy ktoś ze służby czy też któryś z generałów nie wykonał polecenia zgodnie z jego życzeniem.

- Pewnego razu - powiedział francuski posłaniec - na polu bitwy Bonaparte wyszedł z siebie i uderzył w twarz jednego z generałów.

Hrabia skrzętnie gromadził wszelkie fakty. Wiedział, że takimi informacjami będzie zainteresowany minister spraw zagranicznych.

W tym samym czasie Lynetta uczestniczyła w zupełnie innych wydarzeniach. Kiedy ubrała się przy pomocy dwóch pokojówek, powiedziano jej, że pani Bonaparte chce się z nią zobaczyć. Włożyła więc jedną ze swoich najpiękniejszych sukien i została zaprowadzona do sypialni Józefiny, która mieściła się także na parterze. Pani Bonaparte siedziała w negliżu przy porannej toalecie. Powitała Lynettę bardzo serdecznie i posadziła ją obok siebie.

- Cóż za miła wiadomość, że jesteście państwo w podróży poślubnej! Ma pani bardzo przystojnego męża - rzekła.

- Tak, i jestem bardzo szczęśliwa - wyszeptała Lynetta.

- Mój mąż zawsze mówi, że pomiędzy dwojgiem ludzi, którzy się kochają, przepływa niewidzialny fluid. Myślę, że wie pani, co mam na myśli.

- Mam taką nadzieję - przytaknęła Lynetta.

- Piękną ma pani suknię! - zauważyła Józefina zmieniając temat.

- Jest zupełnie odmienna od tych, jakie nosiłam dotychczas - rzekła Lynetta. - Mąż kupił mi ją wczoraj, gdyż mój bagaż zagubił się w podróży.

- Zginął pani bagaż?! - zawołała Józefina. - To okropne! A równocześnie to doskonała okazja, żeby sprawić sobie coś nowego.

Bardzo była tym przejęta i zaczęła tłumaczyć Lynecie, gdzie będzie mogła nabyć najelegantsze stroje. zaproponowała wreszcie, że pomoże jej w zakupach.

Lynetta, przebywając przez tak długi czas w ukryciu, nie miała pojęcia, że Napoleon był często wyprowadzany z równowagi z powodu ekstrawagancji swojej małżonki. Często zdarzało się, że ją beształ za rozrzutność.

Ci, którzy ją znali, wiedzieli, że nie potrafi sobie niczego odmówić, żeby nie wiem jak było drogie. Te jej słabości wykorzystywały krawcowe. Na twarzy fryzjera, który ją czesał, pojawił się uśmiech, kiedy usłyszał słowa Józefiny. Przypomniawszy sobie historię, która obiegła cały Paryż: kiedy Napoleon przebywał w Egipcie, jego żona kupiła sobie trzydzieści osiem kapeluszy płacąc za każdy po tysiąc osiemset franków! Jej długi na początku Konsulatu wynosiły milion dwieście tysięcy franków.

Lynetta nie miała jednak pojęcia o tej słabości swojej gospodyni i zgodziła się, że po obiedzie wybiorą się na

zakupy. Jak ją poinformowała Józefina, modni krawcy otworzyli już wielkie sklepy w domach straconych arystokratów. Mówiła to delikatnie, lecz Lynetta wstrzymała oddech. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby kupować stroje w takich miejscach. Potem pomyślała, że musi panować nad emocjami, jest przecież Angielką i nie ma nic wspólnego z terrorem rewolucyjnym.

Ponieważ Józefina, zgodnie z instrukcjami swojego męża, starała się być niezwykle uprzejma wobec angielskich gości, postanowiła pokazać Lynecie swoją biżuterię. Jeden z naszyjników został wykonany z pereł należących poprzednio do Marii Antoniny.

- Kosztował - powiedziała z dumą Józefina - dwieście pięćdziesiąt tysięcy franków!

Lynetta przypomniała sobie, z jakim trudem zdobywały pieniądze, żeby móc kupić jedzenie, ale nic nie odpowiedziała. Bardzo chciała być już razem z hrabią, który ustrzegłby ją przed zrobieniem jakiejś niestosownej uwagi.

Obiad był bardzo skromny i uczestniczyło w nim tylko dwanaście osób. Wielki człowiek nie zaszczyił ich swoją obecnością. Józefina wyjaśniła, że mąż jada tylko dwa razy dziennie.

- Pierwszy posiłek o jedenastej samotnie, a potem dopiero kolację o wpół do jedenastej wieczór ze mną i naszymi gośćmi. - Pani Bonaparte uśmiechnęła się; a potem dodała: - Ludzie żartują sobie, że drugi konsul jada smaczniej, ponieważ w przeciwieństwie do mojego męża lubi pasztety i dania zaprawione śmietaną.

Lynetta pomyślała, że ona też je lubi, a tymczasem pani Bonaparte kontynuowała:

- Napoleon ostrzega naszych przyjaciół: „Jeśli jecie szybko, możecie jeść ze mną. Jeśli kochacie dobre jedzenie,

udajcie się do drugiego konsula. A jeśli chcecie skosztować złego jedzenia, pójdźcie do trzeciego!"

Lynette ta wypowiedź wydała się bardzo zabawna. Jednak kiedy zasiedli do obiadu, przekonała się, że w związku z nieobecnością Bonaparte potrawy zostały doprawione śmietaną. Zauważyła także, że podano doskonałe wina.

Przez cały ranek nie widziała hrabiego i dopiero kiedy wróciła do sypialni, żeby umyć ręce przed obiadem, mogła się z nim spotkać.

- Słyszałem, że spędzałaś czas w towarzystwie pani Bonaparte - powiedział wchodząc do sypialni.

- Jakże się cieszę, że cię widzę! - zawołała. - Pani Bonaparte chce, żebym z nią poszła na zakupy, a ja nie wiem, jak jej odmówić,

- To całkiem niezły pomysł - powiedział hrabia. - Myślę, że choć cieszy się ona opinią osoby niezwykle rozrzutnej, nie doprowadzisz mnie jednak do bankructwa!

- Wolałabym być z... tobą.

- Obiecałem generałowi obejrzeć niektóre rodzaje uzbrojenia - rzekł hrabia. - Sądzę, że może mi się to przydać.

Nie chciał tłumaczyć Lynette dokładniej, że ma to duże znaczenie dla niego jako Anglika. Bonaparte oczywiście będzie usiłował zaimponować mu potęgą francuskiej armii.

- Obydwoje starają się być bardzo serdeczni - zauważyła Lynetta.

Hrabia roześmiał się.

- Powiadają, że Bonaparte trzyma na kominku popiersia Foxa i Nelsona.

- Świadczy to chyba o tym, że pragnie pokoju z Anglią - rzekła Lynetta.

- Mam taką nadzieję - zauważył hrabia.

Kiedy każde z nich poszło swoją drogą, Lynetta jeszcze raz pomyślała, że wolałaby spędzać czas razem z hrabią.

Józefina namówiła ją do kupienia wielu wytwornych i pięknych sukien. Kupiła sobie także zawój na głowę, gdyż dowiedziała się, że dzisiejszego wieczoru wybierają się do Opery.

- Myślę, że noszenie zawoju spodoba się pani podobnie jak mnie - rzekła Józefina. - Mam nadzieję, że tym razem mój mąż dotrwa do końca przedstawienia. - Lynetta spojrzała na nią zdumiona, więc wyjaśniła: - Mój mąż ma zwyczaj opuszczać teatr już po pierwszym akcie. Twierdzi, że potrafi przewidzieć, co się wydarzy.

- A co pani robi? - zapytała Lynetta.

- Często pozostaję. Wolę obserwować rozwój akcji niż bawić się przypuszczeniami.

Roześmiały się obie, jakby to był dowcip. Lynetta zastanawiała się, czy hrabia lubi operę, czy też go ona nudzi. Kiedy wróciły do pałacu, poczuła się zagubiona i podenerwowana, lecz gdy tylko zaczęła przebierać się do kolacji, pojawił się hrabia.

- Jak się miewasz? - zapytał.

- W porządku, a ty gdzie byłeś?

- Oglądałem działa, muszkiety, pistolety, amunicję - odpowiedział - i czuję się w tej chwili sam jak beczułka prochu.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zniknął w swojej garderobie, gdzie Hunt przygotował dla niego kąpiel.

- Idzie pan dziś wieczorem do Opery - poinformował go Hunt.

Hrabia nie wydawał się tym zachwycony.

- Muzyka mi nie przeszkadza, tylko te twarde krzesła - rzekł.

- Będzie pan siedział w łoży królewskiej - wyjaśnił Hunt.

- Tak też sobie pomyślałem - zauważył hrabia. - Jednak najważniejszą dla nas sprawą jest jak najszybciej się stąd wyrwać.

Tego ranka spotkał się z Daguerre'em, który mu obiecał, że wozy wyruszą natychmiast do zamku Marigny po meble.

- Gdy tylko przybędą do Paryża - mówił Francuz - natychmiast wyślemy je do Calais. Powinny tam dotrzeć po trzech dniach.

Hrabia pomyślał, że gdyby wyruszyli z Paryża pojutrze, dotarliby do Calais w tym samym czasie. Nie miał ochoty marnować czasu w pałacu Tuileries, gdyż dla Lynetty mogłoby to okazać się niebezpieczne. Dowiedział się już wystarczająco wiele o Napoleonie Bonaparte. Mógłby z łatwością podać jego charakterystykę ministrowi spraw zagranicznych czy komukolwiek innemu.

Gdy hrabia przebrał się, zapukał do sypialni. Lynetta w wieczorowej srebrzystej sukni czekała już na niego.

- Czy jesteś gotowa? - zadał zbędne pytanie.

- Cieszę się, że cię widzę - rzekła. - Martwiłam się, że cię tak długo nie ma.

- Mówiłem ci przecież, żebyś się o nic nie martwiła! - odrzekł. - Pozwól natomiast, że ci powiem, że pięknie wyglądasz!

Słowa te sprawiły Lynecie wyraźną przyjemność.

- Muszę cię przeprosić - powiedział.

- Przeprosić? Za co? - zapytała.

- Miałem dziś kupić dla ciebie biżuterię, lecz Bonaparte zajął mi tyle czasu.

- Bardzo za tobą tęskniłam - odezwała się Lynetta.

- Muszę ci oznajmić, że meble są już w drodze - rzekł - a to oznacza, że we środę możemy opuścić Paryż.

Z wyrazu jej twarzy domyślił się, że jest to dla niej bardzo pomyślna wiadomość. Idąc z nią razem w stronę salonu pomyślał, że jej ufność jest wzruszająca, ale też krepująca.

„Gdy tylko znajdzie się w Londynie, będzie musiała udać się własną drogą” - pomyślał.

Miał jednak wrażenie, że przez pewien czas Lynetta będzie go potrzebowała jako jedyne przyjaciela w obcym i przerażającym świecie.

Goście, którzy razem z nimi wybierali się do Opery, byli niezwykle dowcipni i inteligentni, choć dla Lynetty zapewne nieco onieśmielający. Gdy niektórzy próbowali prawić jej wyszukane komplementy, czuła się nieswojo i szukała jego opieki. Całe szczęście kolacja nie trwała zbyt długo. Później goście zostali rozmieszczeni w oczekujących powozach.

Ponieważ hrabia wraz z Lynettą byli gośćmi honorowymi, zaproszono ich do karety zajmowanej przez generała Bonapartego i jego małżonkę. Przed nimi i za nimi jechali żołnierze, a do łoży królewskiej odprowadzali ich adiutanci i urzędnicy. Przez cały czas trwania przedstawienia przed łożą stali na warcie żołnierze.

Było to wszystko bardzo malownicze, jak za dawnych królewskich czasów. Hrabiego nie zdziwiło wcale, kiedy w połowie pierwszego aktu Bonaparte zaczął się wiercić niespokojnie, a w końcu wstał i wyszedł wraz z małżonką. Podążył za nim również hrabia z Lynettą. Szli wśród pokłonów, prowadzeni przez osobistą ochronę pierwszego konsula aż do samego powozu.

Napoleon i Józefina wsiedli pierwsi i w tym momencie hrabia usłyszał, jak Lynetta wydała okrzyk przerażenia i kurczowo złapała go za rękę. Drżała na całym ciele i hrabia niemal siłą wepchnął ją do powozu, po czym usiedli oboje naprzeciw gospodarzy. Hrabia zauważył, że zrobiła się kredowobiała, a w jej oczach malowało się przerażenie.

Ujął jej dłoń, aby się uspokoiła, i zaczął opowiadać Bonapartemu jakiś zabawny epizod, który wydarzył się w Carlton House. Chciał w ten sposób dać Lynecie trochę czasu, aby doszła do siebie. Choć jej palce nadał drżały, wiedział, gdy dojeżdżali do pałacu Tuileries, że panuje już nad sobą.

Całe szczęście Bonaparte spieszył się, żeby się udać na spoczynek, więc nie minęło pięć minut, kiedy znaleźli się wraz z Lynettą w swojej sypialni.

- Co się stało? - zapytał, gdy zamknął za sobą drzwi.

- Tam... na ulicy... przed Operą był... Segar!

- To niemożliwe! Musiałaś się pomylić! - rzekł. - Czy sądzisz, że on ciebie zauważył?

- Patrzył prosto na mnie, a ja jestem bardzo podobna do mamy.

- Przecież nie masz żadnej pewności, że cię rozpoznał - powiedział hrabia próbując ją uspokoić. - Połóż się do łóżka, a później o tym porozmawiamy. Jesteś zmęczona, a w takim stanie przychodzą do głowy różne myśli.

Wiedział, że jego słowa nie zdołały jej uspokoić. Wszedł do swojego pokoju i postanowił wyjechać jak najszybciej. Nawet gdyby Segar nie rozpoznał Lynetty, strach działał na nią jak trucizna.

- Czy coś się wydarzyło wieczorem, Hunt? - zapytał, kiedy lokaj pomagał mu się rozebrać.

- Nic szczególnego - odrzekł Hunt. - Tylko ten służący Anglik wydaje mi się zbyt gadatliwy, choć szczerze pana podziwia, milordzie.

- Mów jak najmniej - poradził mu hrabia.

- Trzymam język za zębami - odezwał się Hunt.

Kiedy hrabia wrócił do sypialni, Lynetta siedziała na łóżku. Widać było, że na niego czeka. Noc była ciepła, więc

kiedy zgasił już świece, zdjął szlafrok pozostając tylko w jedwabnej koszuli nocnej i przykrył się prześcieradłem.

- Teraz możemy porozmawiać bez obawy, że ktoś może nas podsłuchać - rzekł.

- Błagam cię, wyjeżdżajmy stąd! - prosiła Lynetta. - Jeśli tu zostaniemy, on mnie odnajdzie i zabije.

- To wprost niemożliwe - rzekł hrabia - zważywszy liczbę żołnierzy kręcących się po pałacu i na zewnątrz. Jeśli udaje im się ustrzec Bonapartego, to co dopiero jedną małą kobietkę!

- Boję się! - wyszeptała Lynetta.

- Obiecuję ci, że wyjedziemy jak najszybciej - zapewnił.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Muszę tylko wymyślić jakiś pretekst, żeby Bonaparte dał nam eskortę podczas podróży do Calais.

- To konieczne! - zawołała Lynetta. - Segar może czekać na nas na drodze i uprowadzić mnie, jak uprowadził rodziców!

- Obiecuję ci, że się tak nie stanie! - powiedział hrabia spokojnie. - Połóż się teraz, a jutro spędzimy razem cały dzień.

- To wspaniale!

Nie powiedziała nic więcej, tylko odwróciła się, jak gdyby w zamiarze pogrążenia się we śnie. On także tego wieczora czuł się bardzo znużony i gdy tylko przymknął oczy, od razu zasnął.

Obudził go krzyk i płacz Lynetty, która zawodziła żałośnie.

- On mnie zabierze! Zabije mnie! Ratuj mnie! Ratuj! - wołała.

Zorientował się, że woła go przez sen, usiadł na łóżku i w tej samej chwili Lynetta rzuciła się ku niemu, a on objął ją ramionami.

- Już dobrze, dobrze - powiedział uspokajająco. - To tylko zły sen. Jesteś bezpieczna, zupełnie bezpieczna.

Przytuliła twarz do jego szyi, a jej palce kurczowo wpijały się w jego nocną koszulę.

- On tu był! Widziałam go wyraźnie! On mnie szuka!

- To tylko sen, przywidzenie - uspokajał ją. - Obudź się, Lynetto! Jesteś ze mną i nic ci nie grozi.

Zaczęła rozpaczliwie płakać. Hrabia domyślił się, że przez wiele miesięcy przebywania w ukryciu trzymała nerwy na wodzy, a teraz straciła nad sobą panowanie. Płakała jak bezradne, skrzywdzone dziecko. Łzy płynące obficie przemoczyły jego koszulę, czuł je na piersi. Przytulił ją mocniej czując ciepło i kruchość drżącego dziewczęcego ciała.

- No, dosyć już, dosyć. Zły sen już minął! - pocieszał ją cierpliwie. - Gdy znajdziemy się w Anglii, zapomnisz, że w ogóle coś takiego się wydarzyło.

Dotknął jej jedwabistych włosów pachnących fiołkami. Stopniowo łkania cichły, lecz wciąż trzymała się kurczowo jego koszuli. Wreszcie wyszeptała łamiącym się głosem:

- Bardzo mi przykro... przepraszam.

- Nie masz za co mnie przepraszać - powiedział. - Rozumiem, jakim szokiem dla ciebie było spotkanie Segara.

- Wyglądał strasznie... jeszcze okropniej, niż kiedy przyglądałam mu się ukradkiem... kiedy spacerował po pałacowym ogrodzie...

- Myślę, że w twojej wyobraźni wszystko wygląda dużo gorzej niż w rzeczywistości - powiedział przyciskając ją mocniej do siebie. - Sądzę, że Segar musi bardzo nienawidzić Bonapartego, który razem z całą otaczającą go pompą stał się kimś w rodzaju arystokraty.

- Ale on patrzył tylko na mnie! - rzekła Lynetta.

- Musimy więc tak zrobić, żeby już cię więcej nigdy nie zobaczył.

- A co możemy zrobić? - zapytała dziecinnie.

- Pozostaw to mnie. Musisz mi tylko zaufać - powiedział spokojnie. - Przy mnie nic złego ci się nie stanie.

Mówiąc to pomyślał, że ocali ją, nawet gdyby miał przy tym zginąć. Pragnął całym sercem, żeby była spokojna, bezpieczna i szczęśliwa. Wiedział już, że ją kocha. Nigdy wobec żadnej kobiety nie żywił uczuć, jakie odczuwał wobec Lynetty. Dotychczas była dla niego niczym dziecko, które wymaga jego troski i które musi strzec przed okrutnym smokiem mającym postać Segara. Teraz gdy trzymał ją w objęciach, jawiła mu się jako upragniona i ukochana kobieta. Takich uczuć nie żywił ani wobec Elaine, ani tym bardziej wobec innych piękności, którymi otaczał się wcześniej.

Zdawało mu się, że Lynetta stanowi część jego istoty. Gdyby nie mógł się nią opiekować, nie czułby się w pełni mężczyzną. Uczucia, jakie w nim wzbudzała, dopełniały jego osobowość. Przy niej był zdolny do wykonania każdego, choćby najtrudniejszego zadania. Dla jej bezpieczeństwa nie pożałowałby żadnego wysiłku.

- Kocham cię! - chciał powiedzieć, lecz uznał, że takie wyznanie wszystko by popsuło.

Przecież ona nigdy nawet przez moment nie pomyślała o nim jako o mężczyźnie, bo gdyby tak było, nie przytulałaby się do niego tak ufnie. Był dla niej niczym opoka, niczym wyspa na wzburzonym oceanie. Gdyby zniszczył niechcący ten obraz, przestraszyłby ją tylko jeszcze bardziej.

„Muszę postępować bardzo ostrożnie, żeby jej nie zranić” - pomyślał.

Nigdy dotychczas nie przychodziły mu do głowy takie myśli. Zawsze w stosunkach z kobietami myślał przede wszystkim o własnej przyjemności. A teraz nie śmiał nawet przelotnie dotknąć ustami jej włosów, żeby jej nie spłoszyć.

- Chciałbym, żebyś się teraz położyła - powiedział spokojnym tonem. - Jutro czeka nas jeszcze wiele zajęć. Musisz mi dopomóc, żebyśmy jak najszybciej dotarli na jacht.

- ...który nas zabierze do Anglii! - rzekła.

- Tak. A gdy tam dotrzemy, nie będziesz musiała się już więcej bać.

Westchnęła głęboko i uniosła głowę.

- Zmoczyłam ci koszulę - powiedziała.

- To niewielkie zmartwienie - uśmiechnął się hrabia.

Wysunęła się z jego ramion i nie bez wahania przeniosła się na swoje miejsce.

- Ale nigdzie nie odejdziesz? - zapytała.

- Będę przy tobie.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Odsunęła się od niego jeszcze trochę, lecz później znów ujęła go za rękę.

- Jeśli tylko będę mogła trzymać cię za rękę - wyszeptała - nie będę się bała i nic złego mi się nie przyśni.

- Przysunę się do ciebie odrobinę, tak będzie wygodniej - powiedział, a ich dłonie zetknęły się.

- O, tak jest lepiej! - wyszeptała.

Ona też się do niego zbliżyła i mogli teraz na siebie patrzeć, leżąc każde na swojej poduszce. Hrabia czuł, jak niewielka odległość dzieli go od jej ust. Lecz instynkt podpowiadał mu, że nie jest to właściwy moment, że gdyby nie zapanował nad sobą, mógłby zniszczyć jej poczucie bezpieczeństwa. Bardzo pragnął ją tulić i całować, lecz stłumił własne chęci i starał się myśleć wyłącznie o jej wygodzie.

- Dobranoc, Lynetto - powiedział. - Jestem z tobą i nigdzie nie odejdę.

- Dobranoc - odrzekła. - Jesteś taki wspaniały. Po chwili hrabia uświadomił sobie, że zasnęła. Uścisk jej palców zelżał,

lecz wciąż dotykała jego ręki. Gdyby usunął dłoń, zapewne by się obudziła. Leżał więc wsłuchując się w jej oddech.

Po raz pierwszy w życiu myślał wyłącznie o osobie, którą kochał. Nagle przypomniała mu się Elaine i uświadomił sobie, że stanowiła ona poważne zagrożenie dla jego szczęścia, z czego wcześniej nie zdawał sobie sprawy. To, co czuł wobec niej, to nie była miłość, lecz pożądanie. Poza tym chciał wykazać swoją wyższość nad innymi konkurentami do jej względów, a w szczególności nad Hamptonem.

- Jak mogłem być takim durniem? - zapytywał sam siebie.

Nagle przypomniał sobie list, jaki napisał do Elaine przed wyjazdem. Przecież zaproponował jej w nim małżeństwo. Gdyby wyraziła zgodę, byłoby to równie wiążące jak słowa wypowiedziane przed ołtarzem. To byłoby niewybaczone, gdyby dżentelmen zdradził kobietę, z którą się zaręczył. Hrabia wiedział, że w jego przypadku wywołałoby to ogromny skandal. W całą sprawę zostałaby wmieszana rodzina Elaine, a zwłaszcza głowa rodu, książę Avondale. Jego rodzina także nie wybaczyłaby mu tego. Król i królowa potępiliby jego postępek, a książę Walii byłby na pewno zgorszony.

Hrabia zapytywał sam siebie, jak to możliwe, że wyobrażał sobie, że Elaine będzie najodpowiedniejszą dla niego żoną. Teraz wiedział, że jej nie kochał. Wprawdzie Elaine była inna od kobiet, które znał dotychczas, jednak czuł, że pod swym niewątpliwym wdziękiem skrywa jakąś tajemnicę.

Jej obojętność wzmagala tylko jego zainteresowanie. Pociągała go wprawdzie z wielką siłą, lecz to, co odczuwał względem niej, nie dałoby się nawet zawrzeć w słowach. Teraz wiedział, że traktował ją jak wyzwanie. Stanowiła nagrodę, którą pragnął zdobyć zwyciężając innych konkurentów.

Z Lynettą sprawa miała się zupełnie inaczej. Ona go potrzebowała. Bez niego czuła się bezradna. Nie potrafiłby jej skrzywdzić. On przecież miał wszystko, a ona nie miała niczego. Chciał, by zrozumiała, że jego miłość może zrekompensować jej to, co utraciła. I znów pomyślał o Elaine! Leżąc w ciemności obok Lynetty i mając w zasięgu dłoni jej delikatne ciało, cierpiał piekielne męki. Nigdy nie przypuszczał, że może go spotkać coś podobnego.

ROZDZIAŁ 6

Rankiem hrabia miał już gotowy plan działania. Udał się najpierw do pułkownika Reala, którego zastał w swoim biurze.

- Potrzebuję pańskiej pomocy, pułkowniku - rzekł.

- Zrobię dla pana wszystko, co w mojej mocy - odrzekł pułkownik.

- Przyjeżdżając do Paryża - powiedział hrabia siadając - rozmyślnie nie zabraliśmy z jachtu biżuterii mojej żony. Nie mając ochrony obawiałem się napaści.

- To rozsądne - rzekł pułkownik. - Droga do Calais zawsze sprawiała nam kłopoty.

- Jednak zanim wyjedziemy z Paryża - rzekł hrabia - chciałbym kupić kilka klejnotów żonie, gdyż zachwyciła się tymi, jakie pokazywała jej pani Bonaparte.

- Odkąd generał Bonaparte przejął funkcję pierwszego konsula - rzekł pułkownik - wielu jubilerów znów otworzyło swoje sklepy. Mogę wskazać panu adresy najsłynniejszych.

- To bardzo miło z pana strony - powiedział hrabia. - Ponadto mam jeszcze do pana dwie prośby. Po pierwsze, chciałbym poprosić o eskortę, kiedy wybierzemy się z żoną po zakup biżuterii.

- Ależ oczywiście - przerwał mu pułkownik.

- A po drugie - kontynuował hrabia - przydałaby się też nam eskorta podczas podróży do Calais, dokąd wybieramy się jutro rano.

Również ta prośba wydała się pułkownikowi zupełnie oczywista. Po zakończeniu rozmowy z pułkownikiem hrabia udał się do sypialni i zastał Lynette już wystrojoną w nową kreację zakupioną za namową pani Bonaparte.

- Słyszałam, kiedy wychodziłeś - powiedziała.

- Byłem u pułkownika Reala - rzekł. - Opowiem ci o tym później.

- Będę gotowa za kilka minut - obiecała. - Dokąd się udajemy?

Hrabia domyślał się, że wyjście z pałacu budziło jej obawy. Kiedy tylko służąca pomagająca Lynetcie przy ubieraniu wyszła, powiedział:

- Wychodzimy po zakupy, lecz będziemy mieć eskortę.

- Aż tak ważnymi osobistościami jesteśmy? - zaśmiała się Lynetta.

- A któż mógłby być ważniejszy od ciebie? - rzekł. Uznała to za dowcip, lecz hrabia pomyślał, że jest ona dla niego ważniejsza niż ktokolwiek inny. Zastanawiał się, kiedy będzie mógł jej o tym powiedzieć.

Kiedy wychodzili z sypialni, Lynetta nieświadomie wzięła go za rękę, jakby był jej ojcem. Powóz już na nich czekał, a także eskorta złożona z dwóch konnych. Woźnica poinstruowany przez pułkownika Reala zawiózł ich do znakomitego jubilera przy rue du Faubourg St. Honore. Po drodze hrabia wyjawiał Lynetcie, że zamierza kupić dla niej prezent.

- Och, nie! - zawołała. - Już tyle pieniędzy wydałeś na moje stroje!

- Chcę wprowadzić ci przyjemność - powiedział - lecz ten zakup jest także częścią planu, który umożliwi nam bezpieczne dotarcie do Calais. - Spojrzała na niego zdumiona, więc wyjaśnił: - Pułkownik Real obiecał, że da nam eskortę aż do samego portu.

Lynetta klasnęła w dłonie.

Ponieważ byli klientami poleconymi przez generała, w sklepie jubilerskim traktowano ich po królewsku. Hrabia domyślił się, że większość klejnotów pani Bonaparte musiała pochodzić właśnie od tego jubilera. Wybór biżuterii był rzeczywiście ogromny.

Były tam osiemnastowieczne cacka, między innymi bukiety kwiatowe całe wysadzone diamentami, stanowiące w tym czasie wielką osobliwość. Lynetta właśnie przyglądała się wiązance złożonej z róż i lilii, a hrabia podziwiał naszyjnik, kiedy do sklepu weszła klientka.

Była ubrana niezwykle elegancko, przez chwilę rozglądała się po sklepie, w końcu ujrzawszy hrabiego wydała okrzyk zdumienia.

- Czy to być może? Czy to ty, Darrilu? - zapytała. Hrabia odwrócił się i uśmiechnął do damy.

- Nie spodziewałem się spotkać cię tutaj, Margerito!

- Właśnie przyjechałam - powiedziała. - To wspaniale, że jesteś w Paryżu w tym samym czasie co i ja.

Ujęła dłoń hrabiego w swoje dłonie. Lynetta pomyślała, że z uniesioną ku niemu twarzą i rozchylonymi ustami wygląda prowokująco, a ponadto, że jest kobietą niezwyklej urody.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, co porabiasz w Paryżu? - zapytał hrabia.

- Występuję w Teatrze Rozmaitości - odrzekła. - Spodziewam się, że Napoleon Bonaparte zaszczyci nas swoją obecnością.

- Zrobi to z pewnością - rzekł. - A ty, Margerito, wyglądasz bardzo pięknie.

- Cieszę się, że mogę to od ciebie usłyszeć - odrzekła. - A teraz powiedz mi, moja miłości, kiedy cię znów zobaczę?

Ostatnie słowa wypowiedziała cicho sądząc, że ponieważ rozmowa toczy się po angielsku, nikt jej słów nie zrozumie. Lynetta jednak usłyszała każde słowo, odwróciła się nagle i niewidzącymi oczami patrzyła w stronę klejnotów.

Pierwszy raz uświadomiła sobie, że hrabia jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną i że ze stojącą obok niego kobietą łączą go bliskie stosunki. Ponieważ tak bardzo obawiała się Jacques'a Segara, uważała hrabiego za swojego rycerza, który

ma ją uwolnić od złego smoka. Czasem myślała o nim jak o świętym Michale Archaniele, wyprowadzającym ją z ciemnego ukrycia na światło dzienne.

Kiedy hrabia zaprowadził ją do pałacu Tuileries, była onieśmielona komplementami, jakie jej prawili Francuzi, a także ich zachwyconymi, nieraz natarczywymi spojrzeniami. Chciała być blisko hrabiego, żeby ją bronił przed nimi. Nigdy natomiast nie przyszło jej na myśl, że mogłaby potrzebować obrony przed nim. Nigdy też nie pomyślała o nim jako o mężczyźnie, który mógłby traktować ją jak kobietę.

Margerita szeptała coś teraz hrabiemu do ucha i śmiała się do niego. Lynetta bardzo była ciekawa, co ich tak cieszy. Pomyślała, że hrabia musiał się z nią bardzo nudzić. Przecież trzymała go przy sobie, kiedy mógłby spędzać czas z tak interesującymi kobietami jak Margerita.

„Nigdy nie umiałam go zabawić - powiedziała do siebie Lynetta. - Jedyne, co potrafiłam, to płakać na jego piersi i być mu ciężarem.”

Bardzo ją to przygnębiło, ogarnęły ją nie wiedzieć czemu czarne myśli. Zupełnie nie rozumiała, skąd się to wszystko wzięło. Patrząc na Margeritę rozmawiającą z hrabią, czuła się tak, jakby jej serce przenikał sztylet. W końcu usłyszała, jak hrabia powiedział:

- Wyjeżdżamy jutro, Margerito, i nie będę mógł się z tobą tym razem zobaczyć, jednak wkrótce znów przyjadę do Paryża.

- Obiecujesz, że przyjedziesz? Obiecujesz? A może znajdziesz dla mnie trochę czasu przed wyjazdem?

- To niemożliwe - odparł. - Jestem pewien, Margerito, że odniesiesz sukces. Powiem Bonapartemu, żeby przyszedł koniecznie na twoje przedstawienie, przyrzekam ci.

- Będę ci za to bardzo wdzięczna - rzekła Margerita.

Objęła go i pocałowała, a widząc to Lynetta odeszła w odległy kąt sklepu.

„Jak kobieta może zachowywać się w publicznym miejscu w taki sposób?” - zapytywała samą siebie.

Podeszła do jednej z lad, jakby szukając podpory. W tej samej chwili usłyszała głos jubilera mówiący po francusku:

- Pani kolczyki są już naprawione.

- Dziękuję bardzo - odrzekła Margerita z silnym angielskim akcentem.

To odezwanie uświadomiło Lynecie, że Margerita zmierza do wyjścia.

- Do zobaczenia, milordzie - zwróciła się do hrabiego.

Słyszając to Lynetta poczuła ulgę. Hrabia, nieświadom jej reakcji, rozmawiał z jubilerem pokazującym mu najpiękniejsze okazy wyjęte z sejfu. Były tam skórzane i aksamitne pudełeczka zawierające cenne precjoza. Hrabia rozejrzał się po sklepie i ujrawszy Lynettę rzekł:

- Chodź tutaj i powiedz mi, co wybierasz. Lynetta chciała mu odpowiedzieć, że nie chce żadnego

klejnotu. Lecz pomyślała, że hrabia jej nie zrozumie i pomyśli, że jest niewdzięczna. Przewyciężyła się i podeszła do niego, a sprzedawca podsunął jej krzesło. Hrabia poprosił najpierw o obrączki. Pokazano mu wielki wybór, lecz tylko jedna była odpowiednio mała.

- Czy ci się podoba? - zapytał.

- Tak, dziękuję.

Lynetta powiedziała sobie, że to wszystko jest tylko grą. Jego wcale nie interesuje jej opinia o obrączce, która zostanie wyrzucona, gdy tylko dotrą do Anglii.

Tymczasem hrabia oglądał przepiękną kolię złożoną z gwiazdek. Był tam też inny naszyjnik imitujący kwiaty bzu, kunsztowna robota osiemnastowiecznych jubilerów. Inne naszyjniki były nie mniej piękne: jeden wysadzany szafirami,

drugi - rubinami i trzeci wykonany z turkusów otoczonych brylancikami.

Hrabia przypatrywał się wszystkim, lecz siedząca obok niego Lynetta milczała. Nie mogła myśleć o niczym innym tylko o Margericie i pocałunku, jakim obdarzyła hrabiego. Zastanawiała się, co by to było, gdyby hrabia ją pocałował. Spojrzała na jego usta i opanowało ją dziwne wzruszenie.

- Który z tych naszyjników podoba ci się najbardziej? - zapytał hrabia.

- Nie wiem - odrzekła, a zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to głupio, dodała: - Ta kolia z gwiazdkami jest bardzo piękna.

- Przymierz ją, żebym mógł zobaczyć, czy ci w niej do twarzy - rzekł hrabia.

Naszyjnik pasował nawet do przedpołudniowej sukni. Ponieważ wychodząc z pałacu owinęła się szalem, zdjęła go teraz, a jeden ze sprzedawców założył jej na szyję wybraną przez nią diamentową kolie. Składała się ona z gwiazdek różnej wielkości, od całkiem małych do największej pośrodku.

Hrabia uznał, że na jej białej szyi kolia prezentuje się uroczo. Przyszło mu nawet na myśl, jak też wyglądałaby Lynetta, gdyby nie miała nic na sobie oprócz tej kolii. Ogarnęła go nagła fala pożądania, z wysiłkiem odwrócił wzrok i powiedział obojętnym tonem:

- Przymierz jeszcze naszyjnik z turkusów.

Choć i ten wyglądał na niej pięknie, jednak nie tak jak poprzedni. Jubiler otworzył jeszcze jedno pudełko. Na widok jego zawartości Lynecie aż zapało dech. Znajdował się tam naszyjnik z kwiatów, który wyglądał tak, jakby go zaprojektowano dla wróżki z bajki. Ten naszyjnik zdaniem hrabiego uwydatniał młodość i niewinność Lynetty. Były tam również kolczyki, dwie bransoletki i pierścionek wraz z broszą.

- Trzymałem ten komplet - powiedział jubiler - żeby go pokazać pani Bonaparte.

- Biorę go - odrzekł hrabia, który pomyślał w duchu, że komplet jest bardziej odpowiedni dla Lynetty niż dla pani Bonaparte.

Jubiler wymienił astronomiczną cenę, tak że Lynetta była przekonana, że hrabia rozmyśli się. Istotnie przyszło mu na myśl, że ten prezent drogo go będzie kosztował, ale przecież będą mieli eskortę, więc żadna zła przygoda w drodze do Calais ich nie spotka. Był także świadom, że w Anglii za podobne klejnoty zapłaciliby dużo więcej. Kiedy wracali już do pałacu, Lynetta zapytała;

- Ten komplet jest istotnie bardzo piękny, lecz co z nim zrobisz, gdy wrócisz do Anglii?

- To jest upominek dla ciebie - odrzekł.

- Ale chyba tylko tu we Francji? Potrząsnął przecząco głową.

- Nie, to jest prezent dla ciebie. Patrzyła na mego nic nie rozumiejąc.

- Chyba sobie żartujesz ze mnie - rzekła.

- A gdzieżbym śmiał - powiedział.

- Myślę, że to nie jest w porządku - rzekła Lynetta. - Wydałeś na ten komplet wiele pieniędzy, żeby usprawiedliwić potrzebę eskorty, lecz czy nie był to wydatek przesadny?

- Żadna cena nie jest zbyt duża, gdy chodzi o wyrwanie cię z rąk wrogów - odrzekł hrabia,

- Szczerze cię podziwiam - rzekła - lecz musisz sprzedać te klejnoty, kiedy przyjedziemy do Londynu.

- Wciąż nie rozumiesz moich intencji - powtórzył. - Ten komplet ofiarowuję ci w prezencie na pamiątkę naszego spotkania.

- A więc ty rzeczywiście masz zamiar mi go dać na zawsze? - spytała.

- Właśnie tak - rzekł. - Chciałbym, żebyś miała coś, co sprawi ci radość.

- Jak mam ci dziękować?

- Wystarczy, jeśli będziesz zadowolona i przestaniesz się bać - odpowiedział.

- Dałeś mi tak wiele, a ja nie mam niczego do ofiarowania.

Hrabia pomyślał, że wie, co mogłaby mu ofiarować. Jednak w tej samej chwili powóz wjeżdżał w ogrody otaczające pałac Tuileries, więc tylko zauważył:

- Pomyślimy o tym, kiedy znajdziemy się już na jachcie.

Przygotowując się do obiadu, Lynetta spojrzała w lustro, lecz nie dostrzegła własnej twarzy, tylko uwodzicielską twarzyczkę Margerity o pąsowych ustach i długich czarnych rzęsach. Bardzo chciała dowiedzieć się czegoś o niej. Lecz hrabia niczego jej nie powiedział, a ona nie chciała go pytać. Patrząc na swoje odbicie w lustrze usłyszała głos Margerity:

- Kiedy cię znów zobaczę, moja miłości... Z jej piersi wydobył się jęk.

- Czemu ja głupia nie pomyślałam - mówiła do siebie - że on jest przecież mężczyzną, a mężczyźni kochają się w pięknych kobietach?

Przypomniała sobie teraz gości zgromadzonych w salonie i w sali jadalnej pałacu Tuileries. Przypomniała sobie, jak kobiety spoglądały na mężczyzn zalotnie, jak ich oczy lśniły, a w rozchyłonych ustach czaiła się zachęta.

- Czy i ja mogłabym tak wyglądać? - zapytała samą siebie, lecz wątpiła, czy hrabia by to zauważył.

A przecież całował Margeritę, a właściwie to ona całowała jego. Lynette znów przyszło na myśl, co by było, gdyby ją pocałował.

- Ależ to się nigdy nie może zdarzyć - zapewniała samą siebie.

Odwróciła się od lustra i spojrzawszy na łóżko przypomniała sobie, jak to ubiegłej nocy leżał obok niej i jak przestraszona trzymała go za rękę, a on ją obejmował i pocieszał.

- Jak mogłam płakać w jego objęciach zamiast... - powstrzymała rozszalałe myśli.

Przeraziły ją własne uczucia. Nie rozumiała, czemu ją boli myśl, że hrabia całował Margeritę, i czemu ucieszyła się, gdy się dowiedziała, że nie zamierza spotkać się z piękną aktorką.

- Musimy koniecznie jutro wyjechać - postanowiła Lynetta.

Nie myślała już o Segarze, lecz o innym wrogu w kobiecej postaci.

Jeszcze tego samego przedpołudnia hrabia przyjął pana Daguerre'a, który przywiózł mu rachunek za wszystkie zakupione rzeczy. Były to nie tylko meble wybrane w zamku Marigny, lecz także eksponaty wyszukane specjalnie dla niego przez antykwariusza. Daguerre'owi udało się zdobyć dla hrabiego absolutny unikat, pochodzącą z 1670 roku toaletkę pani de Maintenon ozdobioną rzeźbionymi figurkami przedstawiającymi pory roku. Hrabia zaakceptował rachunek i wypisał czek na żadaną sumę. Nie miał zresztą innego wyjścia, ponieważ Daguerre wyprawił już cały ładunek do Calais.

Choć hrabia musiał wydać znaczną sumę pieniędzy, jednak był przekonany, że przedmioty, które nabył, są tego warte i że dzięki nim jego siedziba wzbogaci się o dzieła francuskiego rzemiosła artystycznego, jakich w niej nie było dotychczas. Nagle przypomniał sobie, że pomysł zakupu francuskich mebli pochodzi od Elaine i od razu stracił humor. Nie wiedział zupełnie, jak z nią teraz postąpić.

Tego wieczora hrabia postanowił zjeść kolację w niewielkim tylko gronie osób. Powiadomił Józefinę

Bonaparte, że w związku z wyjazdem wczesnym rankiem pragnie, żeby jego żona dobrze wypoczęła. Dogadzało to również Bonapartemu, więc w kolacji wzięło udział zaledwie osiem osób. Był to też ostatni wieczór, kiedy mógł spotkać się z pierwszym konsulem.

Do tej pory Anglicy uważali Bonapartego za wcielonego diabła. Obecnie poczuli się urażeni tym, że człowiek ten odgrywa w Europie pierwsze skrzypce. Traktat pokojowy został zawarty, aby przeszkodzić Bonapartemu w budowie swojego imperium. Jednak Bonapartemu ten traktat dogadzał. Uczcił jego zawarcie uroczystą mszą w katedrze Notre - Dame, a także wspomniał coś o wielkiej europejskiej rodzinie narodów. Hrabia domyślał się, jaka będzie reakcja Brytyjczyków na tego rodzaju wystąpienie.

O jedenastej Bonaparte jak zwykle dał znak, że pora na spoczynek. Gdy goście rozeszli się, Józefina odprowadziła Lynettę do drzwi sypialni.

- Musi pani znów do nas przyjechać, droga hrabino - rzekła. - Postaramy się obmyślić dla pani więcej rozrywek, niż udało nam się tym razem.

- Była pani dla mnie niezwykle uprzejma - odezwała się Lynetta.

- Jest pani bardzo miłutka - powiedziała Józefina - jednak musi pani bardzo uważać na swojego męża. To taki przystojny mężczyzna, może zawrócić w głowie każdej kobiecie!

Ucałowała Lynettę i każda z nich weszła do swojej sypialni. Podczas rozbierania wciąż w uszach Lynetty brzmiały słowa wypowiedziane przez Józefinę. Hrabia był istotnie bardzo urodziwym mężczyzną i Józefina nie była jedyną kobietą, która to spostrzegła. Tego samego zdania była zapewne Margerita, która czule całowała hrabiego, i to zapewne nie pierwszy raz.

- Ależ przecież on musiał mieć wiele kobiet! - pomyślała Lynetta.

Zachciało jej się płakać. Weszła do łóżka, nie była pewna, czy hrabia jest w swojej garderobie. Słyszała, że Hunt się tam krząta i przypomniała sobie, że przecież hrabia miał wspomnieć Bonapartemu o Margericie.

Potem przyszło jej na myśl, że może hrabia poszedł odwiedzić aktorkę. Była z tego powodu bliska płaczu. Czekwała i wsłuchiwała się, czy spoza drzwi nie usłyszy jego głosu. Kiedy w końcu wszedł do sąsiedniego pokoju, wiedziała już, czemu jest taka nieszczęśliwa. Była po prostu zakochana!

Zanim hrabia udał się na spoczynek, sprawdził, czy żadna sprawa związana z ich odjazdem nie została zaniedbana. Miał nadzieję, że dzięki pomocy pułkownika Reala dotrą do Calais w rekordowym tempie. Trzeba będzie wprawdzie poczekać nieco na przybycie wozów z meblami, jednak sądził, że lepiej to uczynić na jachcie umożliwiającym w każdym momencie wypłynięcie na morze. Hrabia myślał z satysfakcją, że ponieważ wszystko zaplanował w najdrobniejszych szczegółach, tylko niezwykle pech mógłby przeszkodzić im w dotarciu na miejsce.

- Czy zapakowałeś już wszystkie rzeczy? - zapytał Hunta.

- Tak - odpowiedział służący - także kufry pani, których liczba znacznie się powiększyła.

- To prawda - powiedział hrabia i uśmiechnął się. Poprosił służącego o skórzany neseser zawierający klejnoty, które kupił dla Lynetty. Przypomniawszy sobie zdumienie dziewczyny, kiedy się dowiedziała, że zamierza zrobić jej prezent, a także jej wymówki z powodu wysokiej ceny tego upominku.

Innym kobietom dawał często różne prezenty, ale one, również Margerita, przyjmowały wszystko, co im ofiarował, jako rzecz oczywistą. Przyjmowały z jednakową zachłannością klejnoty, jak też wachlarze czy rękawiczki.

Myślał czasem, jak niewiele różnią się damy od ladacznic. Uznał jednak, że nie ma obowiązku tłumaczyć Lynecie, że Margerita, córka zbiedniałego duchownego, osoba obdarzona pięknym sopranem, była przez pewien czas jego kochanką. Odkrył ją śpiewającą w kościele pewien par, zaprezentował najpierw w Bath, a potem w Londynie, gdzie zaczęła odnosić kolejne sukcesy. Jej ojciec był bardzo wdzięczny za pieniądze, jakie mu przesyłała, i nie miał pojęcia, że pochodzą nie tylko z występów na scenie.

- Wolę być bogata i przyciągać uwagę dżentelmenów niż być biedna, ale przyzwoita - powiedziała do hrabiego, gdy została jego kochanką.

Kiedy ich związek, który nigdy nie był zbyt poważny, wreszcie się zakończył, hrabia przyjął to z ulgą i ofiarował Margericie brylantową broszkę. Obecnie nawet mu na myśl nie przyszło, że Lynetta, która nigdy dotąd nie okazała mu zainteresowania jako mężczyzną, mogłaby czuć się urażona zachowaniem młodej aktorki.

Kiedy wszedł wreszcie do sypialni, przekonał się, że pali się w niej tylko jedna świeczka na jego nocnym stoliku. Lynetta miała oczy zamknięte i wydawało się, że zasnęła. Hrabia był nawet z tego zadowolony. Powstrzymywanie się od dania wyrazu własnym uczuciom, jak to uczynił wczorajszego wieczora, było dla niego męczarnią. Chciał ją obejmować, pieścić i całować.

Ta myśl go przeraziła, bo nigdy jeszcze nie próbował uwieść niewinnej dziewczyny należącej do tej samej sfery co on. Położył się do łóżka w szlafroku, przykrył prześcieradłem i zasypiając zastanawiał się tak jak i wczoraj, co powinien zrobić z Elaine. Dopiero bowiem uwolniwszy się od niej, mógł wyznać Lynecie swoją miłość.

Następnego ranka hrabia i Lynetta wstali bardzo wcześnie. Tylko pułkownik Real odprowadził ich do powozu życząc

szczęśliwej podróży. Powóz udostępniony im przez Bonapartego był dużo przestronniejszy od tego, który hrabia kupił w Calais i który kazał Daguerre'owi sprzedać. Hrabia był także zadowolony z koni, jak również z wiadomości, że pułkownik poprzedniego ranka tuż po rozmowie z nim wysłał na trasę inne konie do podmiany. Oznaczało to, że będą mogli zmieniać zaprząg każdego wieczora.

Przed i za powozem jechało sześciu konnych żołnierzy, a inni pojechali przodem, żeby trzymać straż podczas noclegu.

- Jakże mam panu dziękować, pułkowniku, za wszystko, co pan dla nas zrobił - powiedział hrabia ściskając mu rękę.

Również Lynetta podziękowała mu serdecznie, a hrabia nie omieszkał zauważyć wyrazu podziwu w oczach pułkownika, gdy na nią spoglądał.

Wreszcie ruszyli, wartownicy przed pałacem prezentowali broń, a pułkownik zasalutował.

- Wyruszamy z wielką paradą - zaśmiała się Lynetta.

- Najważniejsze, że będziemy bezpieczni - dodał hrabia.

- Jak ci się udało załatwić z Bonapartem, że dał nam taką ochronę?

- Zrobiłem to, bo chciałem, żebyś się czuła bezpiecznie i przestała się w końcu bać.

Nieoczekiwanie dla hrabiego Lynetta nie uśmiechnęła się, lecz uparcie patrzyła przed siebie.

- Wiem, że jestem wielkim ciężarem - powiedziała.

- Wydaje mi się, że pragniesz chyba zaprzeczeń i komplementów - rzekł hrabia. - Cieszę się, że jesteś ze mną, Lynetto. To najwspanialsza rzecz, jaka mnie spotkała, że panna Bernier oddała mi ciebie pod opiekę.

Zauważył rumieniec na jej policzkach. Lecz już nie patrzyła na niego jak przedtem z dziecięcym niemal zachwytem.

- Chciałabym w to uwierzyć - szepnęła cichutko.

- Chyba nie uważasz mnie za kłamcę - rzekł. Lynetta milczała, a ponieważ nie chciał sprawiać jej przykrości, zwracał jej uwagę na mijane budynki, aż w końcu wyjechali ze śródmieścia i znaleźli się poza miastem. Konie okazały się niezwykle szybkie, a powóz wygodny. Hrabia czuł się podniesiony na duchu, widząc dwóch konnych przed nimi i czterech z tyłu. Usiadł wygodnie, kładąc nogi na ławeczce naprzeciw.

- Ponieważ czeka nas długa droga - powiedział - myślę, że mogłabyś zdjąć czepek.

Lynetta posłuchała go natychmiast, a on przyglądał się jej włosom pięknie ułożonym przez fryzjera Józefiny Bonaparte. Przypomniawszy sobie teraz, jak dotknął jej włosów, kiedy cała zapłakana tuliła się w jego ramionach. Nagle w jego umyśle zrodziło się pytanie, które powracało w rytm stukotu kół: „A co z Elaine? Co z Elaine?”

Zrobili postój na obiad, na który składały się wiktuały zabrane przez Hunta z pałacowej kuchni. Była tam również butelka wyśmienitego szampana.

Podczas posiłku Lynetta słuchała opowiadań hrabiego, lecz on wpatrzony w nią, często przerywał w pół zdania, a potem zapominał, co chciał powiedzieć.

Po obiedzie ruszyli wąską, mało uczęszczaną drogą wysadzaną z obu stron drzewami. Po pewnym czasie konie niespodzianie zwolniły biegu. Hrabia wyjrzał przez okno i zobaczył żołnierza eskorty galopującego do przodu i od razu zorientował się, że coś musiało się wydarzyć.

- Co się stało? - zapytała wystraszona Lynetta. W tym momencie rozległ się wystrzał. Konie stanęły dęba, a powóz zakołysał się.

- To zasadzka! - zawołała Lynetta. - To na pewno Segar!

I instynktownie przytuliła się do hrabiego, a on objął ją ramionami. Dalsze strzały zagłuszyły jego słowa.

Trzymał ją mocno i czuł, jak drży na całym ciele. Wzywał boskiej pomocy, żeby żołnierze zdołali ich obronić.

Powóz stanął i woźnicy udało się zapewne opanować przerażone wystrzałami konie. Nagle drzwiczki powozu otworzyły się i pojawił się w nich Hunt.

- Co to było? - zapytała Lynetta.

- Segar ze swoimi ludźmi zaczął się na nas w krzakach - rzekł Hunt. - Ale już jest po wszystkim, a Segar leży martwy.

Hrabia bardzo ostrożnie odsunął Lynettę od siebie, potem zwrócił się do Hunta:

- Zaopiekuj się panią.

Kiedy wyszedł z powozu, przekonał się, że miejsce na zasadzkę było świetnie wybrane. Sierżant z ochrony wyjaśnił mu, że napastnicy zaczęli ich ostrzeliwać ze zbyt dużej odległości i ich kule chybiły celu. Żołnierzom udało się zastrzelić Segara, zanim zdołał wyrzucić komukolwiek krzywdę. Jego kompani, ukryci po drugiej stronie drogi, również wystrzelili, lecz strzały były niecelne. Żołnierze kilku zastrzelili, dwóch zranili, a reszta poszła w rozsypkę.

Na drodze widać było leżące trupy. Hrabia przyglądał się im i pomyślał, że gdyby nie eskorta, nie udałoby się pokonać tylu atakujących.

- Ruszajmy stąd jak najszybciej! - powiedział do sierżanta.

- Właśnie chciałem to panu zasugerować.

- Podziękujcie żołnierzom za ich odwagę.

Sierżant powtórzył słowa hrabiego, żołnierze zasalutowali. Hrabia wsiadł do powozu i ruszyli w drogę. Do miejsca postoju pozostało im zaledwie pięć mil.

- Już po wszystkim - powiedział uspokajająco. - Segar nie żyje, nie musisz się więc już niczego obawiać!

- Czy jesteś pewien, że nie żyje?

- Najzupełniej - odpowiedział hrabia. - A więc uśmiechnij się i nie myśl już więcej o nim.

Spojrzała na niego, a w jej oczach pojawiły się łzy. Ponieważ był bardzo uradowany, że wyszli cało z zasadzki, nachylił się nad nią i bez zastanowienia pocałował ją. Początkowo ją to zdumiało, lecz później poddała mu się bez oporu. Straciła zupełnie poczucie rzeczywistości, liczył się tylko on.

Gdy ją wyswobodził z pocałunku, wyszeptała:

- Kocham cię... Kocham.

- Ja też cię kocham - odpowiedział hrabia. I znów ją pocałował.

ROZDZIAŁ 7

Po godzinie jazdy znaleźli się w gospodzie, w której mieli spędzić noc. Wysłani przodem żołnierze przygotowali już dla nich pokoje. Gdy hrabia wszedł na górę, zobaczył, że w jego pokoju było również łóżko. Wiedział, że tej nocy nie mógłby spać obok niej i jej nie całować.

Kiedy Lynetta zeszła na dół do saloniku, gdzie podano im kolację, miała na sobie inną suknię i nową fryzurę, w której było jej bardzo do twarzy. Wchodząc do pokoju czuła się jednak onieśmielona i starała się unikać wzroku hrabiego.

- Dziś wieczór musimy uczcić uwolnienie księżniczki od złego smoka - powiedział.

- To ty go zabiłeś - powiedziała z uśmiechem. Hrabia z trudem powstrzymał się, żeby jej nie objąć.

Wiedział jednak, że za chwilę służba wniesie potrawy. Najpierw otwarto butelkę szampana, a później pod nadzorem Hunta przyniesiono na półmiskach znakomite potrawy.

Podczas kolacji hrabia opowiadał Lynecie o zakupionych meblach, a ponieważ znał się na tym, mówił barwnie o rzemieślnikach, którzy je wykonali. Nie zdziwiło go, że i ona posiada na ten temat sporą wiedzę, zwłaszcza gdy chodziło o Riesenera działającego za czasów Ludwika XVI.

- Papa mówił, że to był najwspanialszy artysta - - rzemieślnik wszystkich czasów - rzekła - choć niektórzy przyznają pierwszeństwo Andre Boullé'owi.

- Kupiliśmy po kilka egzemplarzy z każdej szkoły - rzekł hrabia.

- Bardzo bym chciała zobaczyć twój dom - powiedziała Lynetta - jeśli mnie oczywiście tam zaprosisz.

Jej spojrzenie przekonało go, że było to szczytem jej marzeń. Chciał powiedzieć, że jego dom jest jej domem, lecz powstrzymał się na wspomnienie o Elaine, której osoba tkwiła ponad jego głową niczym miecz Damoklesa.

Po kolacji przeszli na górę. Domyślił się, że Lynetta czuje się skrepowana, że mógłby jej zaproponować spędzenie nocy w jednym łóżku. Wiedziała już, że nie było to właściwe, i nie pozwoliłaby na to. Jednocześnie była świadoma, że bez niego będzie się bała. Przypomniała sobie koszmarny sen, w którym Segar porwał ją. Był to proroczy sen, choć w rzeczywistości do porwania nie doszło.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, Lynetto, to jestem obok - powiedział hrabia. - Myślę jednak, że teraz już nie masz powodu do obaw.

- Czy żołnierze będą trzymać wartę na zewnątrz? - zapytała.

- Wiem na pewno, że jeden będzie stał pod twoim oknem - rzekł.

- Zatem nie będę musiała cię niepokoić.

Hrabia ujął jej dłoń i pocałował. Gdy jego usta dotknęły jej ręki, zadrżała.

- Dobranoc, Lynetto. Spij dobrze - powiedział z wysiłkiem, nadając głosowi obojętne brzmienie,

- Dobranoc - wyszeptała.

Zaniknęła drzwi, a hrabia wszedł do swojego pokoju, w którym oczekiwał na niego Hunt.

- Dobrze, że ten drab już więcej nie będzie niepokoił jaśnie pani - powiedział do hrabiego pomagając mu zdjąć surdut.

Ponieważ wciąż jeszcze znajdowali się we Francji, mówił o Lynecie "jaśnie pani".

- Gdyby nie ta eskorta, nie wiem, co by było z nami - zauważył hrabia.

- Powiadają w Anglii, że pan ma zawsze diabelne szczęście!

- I myślę, że mają rację! - oświadczył hrabia.

Następnego dnia przejechali bez przygód spory szmat drogi. Gospoda, w której się zatrzymali, była podobna do poprzedniej. Tylko podróż dała się Lynecie bardziej we znaki. Hrabia pomyślał, że długoletnie zamknięcie i brak odpowiedniego jedzenia są przyczyną jej osłabienia. Przez cały niemal dzień leżała w powozie trzymając go za rękę. Jej oczy były zamknięte, nie wiedział jednak, czy śpi, czy też czuwa.

Gdy tak się jej przyglądał, jego miłość rosła z każdą chwilą. I to nie tylko z powodu jej niezwykłej urody. Emanowały od niej ku niemu jakieś tajemnicze prądy, które Napoleon Bonaparte określił jako magnetyczne fluidy. Jakkolwiek było, kochał ją coraz mocniej.

Ponieważ Lynetta nie miała doświadczenia w kontaktach z mężczyznami, nie wymagała od niego, żeby zabawiał ją rozmową. Hrabia przypomniał sobie inne podróże z damami, kiedy musiał bez przerwy je adorować.

- Czy kobiety potrafią myśleć o czymś innym niż miłość?
- zapytał kiedyś Henry'ego.

- Nie w twojej obecności - uśmiechnął się przyjaciel. Teraz mógł opowiadać Lynecie o jakiejś mijanej budowli lub wspominać swoje przygody podczas wcześniejszych podróży do Francji. Słuchała go uważnie i zadawała inteligentne pytania. Tylko kiedy ich oczy spotykały się, mówiły sobie bez słów o wzajemnej miłości.

- Co ja mam robić? - zapytywał sam siebie nie pierwszy już raz i nie znajdował odpowiedzi.

Kochał Lynettę i nie chciał jej martwić swoimi kłopotami. Ten problem musiał sam załatwić. Kiedy od Calais dzieliło ich zaledwie kilka mil, jego rozterka wciąż się powiększała. Jak mógłby porzucić Lynettę? Przecież stanowiła część jego istoty. Jak mógłby zostawić ją samą w obcym dla niej świecie? A z drugiej strony, czy poradzi sobie z towarzyskim

bojkotem i wzgardą? Przecież musiałby pohańbić nazwisko i zachować się w sposób niegodny dżentelmena.

Kiedy ukazał się pierwszy skrawek morza, Lynetta podniosła się.

- Czy to możliwe, że jesteśmy już tak blisko? - rzekła.

- Pozostała nam zaledwie mila drogi - powiedział.

- Dopiąłeś swego! Zwyciężyłeś! Jesteś wspaniały! - zawołała.

- Mieliśmy szczęście - odpowiedział.

- Moje modlitwy zostały wysłuchane - szepnęła. - Mama i papa zapewne wstawili się za mną.

- Z pewnością - zgodził się hrabia.

Gdyby jednak nie załatwił zbrojnej eskorty, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej.

- Czy jesteś pewien, że jacht czeka na nas? - zapytała.

- Byłbym zaskoczony, gdyby tak nie było - odparł hrabia.

- Kiedy wypłyniemy w morze - rzekła - znajdziemy się wkrótce na angielskim terytorium.

- To prawda, lecz ponieważ mamy teraz pokój, nic nam nie zagraża ze strony innych statków - wyjaśnił.

Lynetta westchnęła. Domyślił się, że obawia się, iż mogłaby w ostatniej chwili zostać zatrzymana. Ujęła go za rękę, a on ją pocałował.

- Kiedy już znajdziemy się w Anglii, czy wyjdiesz za mnie? - zapytał niespodzianie.

Mówiąc to czuł, że jego decyzja jest nieodwołalna. Kochał Lynettę i nie wyobrażał sobie życia bez niej. Patrzyła na niego przez jakiś czas, potem jej twarz rozpromieniła się.

- Pytasz, czy chciałabym wyjść za ciebie za mąż? - powtórzyła.

- Zamierzam ożenić się z tobą - rzekł. - Kocham cię i nic poza tobą się dla mnie nie liczy.

- Ja też cię kocham - wyszeptała Lynetta. Przyciągnął ją do siebie i całował do utraty tchu.

- Kocham cię - wyszeptała - i uczynię wszystko, żebyś był szczęśliwy.

- Jestem szczęśliwy - powiedział z mocą.

Jadąc uliczkami Calais czuł, że podjął właściwą decyzję. Postanowił zrobić wszystko, żeby uniknąć skandalu. Nie cofnie się nawet przed proszeniem Elaine na klęczkach, żeby go zwolniła z danego słowa. Był skłonny oddać jej nawet połowę swego majątku, gdyby to było konieczne. Żadna cena go nie odstraszała, żeby tylko zdobyć Lynette. Przesłoniła mu cały świat i miał teraz obowiązek dbać o nią i uczynić ją szczęśliwą.

- Uwielbiam cię, kochanie - rzekł. - Gdy tylko się pobierzemy, Bogu będę dziękował, że mi ciebie zesłał.

- Ja już mu dziękowałam za to, że sprawił, że mogłeś mnie uratować. Tak się modliłam, żebym zdołała uciec przed Segarem, i oto pojawił się rycerz i mnie uwolnił!

W jej głosie pobrzmiwała nuta podziwu. Czuł, że jest dla niej rycerzem o nadludzkiej sile. Napełniło go to niezmierną dumą. Ponieważ nie umiał słowami wyrazić swoich uczuć, znów ją pocałował. Powóz zatrzymał się i hrabia ujrzał zakotwiczony jacht: prezentował się okazale w świetle zachodzącego słońca.

Wysiedli z powozu, hrabia podziękował woźnicy i wynagrodził go sownie. Podziękował też sierżantowi i jego żołnierzom. Lynetta również wszystkim wyraziła swą wdzięczność. Hrabia zafundował kolację z okazji szczęśliwego powrotu i dał każdemu sporą sumę pieniędzy. Kiedy wchodzili na pokład, kapitan powitał ich wylewnie:

- Witam pana, milordzie! - rzekł.

- Cieszę się, że znów pana widzę, kapitanie! - powiedział hrabia.

A zauważywszy za kapitanem znajomą sylwetkę, zawołał:

- Henry! Skąd się tu wzięłeś?

- Witaj, Darrilu! - rzekł przyjaciel. - Nie mogłem już się cię doczekać.

- Co cię tutaj sprowadza? - zapytał hrabia, lecz przypomniał sobie o obecności Lynetty. - Pozwól, Lynetto, że ci przedstawię mojego najlepszego przyjaciela Henry'ego Lynhama - powiedział.

Henry ze zdumieniem spoglądał na dziewczynę, podziwiając jej urodę i elegancję. Potem wszyscy troje udali się do salonu, gdzie podano im szampana.

- Chciałabym oddalić się na chwilę - powiedziała Lynetta - żeby zdjąć kapelusz.

- Oczywiście - rzekł hrabia. - Zaraz ci pokażę twojąabinę.

Zaprowadził Lynettę do kabiny sąsiadującej z jego własną. Hunt już tam umieścił bagaże.

- Myślę, że nie jestem ci teraz potrzebna i będę mogła się trochę położyć - powiedziała.

- To nawet dobra myśl - odrzekł. - Hunt rozpakuje twoje rzeczy, a ja dam ci znać, kiedy nadejdą meble.

Nie bez oporów wrócił do salonu, gdzie Henry siedział nad kieliszkiem szampana.

- Tylko ty, Darrilu, potrafisz wynaleźć istotę tak piękną i powabną - rzekł. - Kim ona jest? Czy stanowi jeden ze skarbów, które zamierzasz przywieźć do Anglii?

- Ona jest największym skarbem, jaki stąd wywożę! - oświadczył hrabia.

Usiadł obok przyjaciela i napił się szampana.

- Zapewne jest jakaś przyczyna, która cię przywiodła aż tutaj? - zapytał hrabia.

- Przyjechałem, żeby ci donieść niemiłą nowinę - rzekł Henry. - Wolałem, żebyś się tego dowiedział ode mnie.

- O co chodzi? - zaniepokoił się hrabia.

- Elaine jutro wychodzi za Hamptona!

Hrabia przymknął oczy. Nie mógł wprost uwierzyć, że to prawda.

- Obawiałem się, że możesz poczuć się zraniony - mówił dalej Henry - lecz widząc przy tobie tę piękną osobkę, ośmielałem się w to wątpić.

- To najlepsza nowina, jaką mogłem teraz usłyszeć - powiedział hrabia.

Poważny ton jego głosu zdumiał przyjaciela.

- Ponieważ, jak widzę, nie jesteś zmartwiony, mogę ci coś opowiedzieć - rzekł Henry.

- Cóż takiego? - zainteresował się hrabia.

- Dowiedziałem się, czemu Elaine starała się omotać ciebie i równocześnie czarować Hamptona, a także wielu innych rzeczy.

- Co ty powiesz? - zdziwił się hrabia.

- Matka Elaine, kiedy była jeszcze panną - rozpoczęła Henry - miała wielki talent aktorski. Nie występowała oczywiście na prawdziwej scenie, lecz brała udział w przedstawieniach amatorskich. Jeden z moich krewnych, który ją widział, mówił, że była wspaniała. Kiedy wyszła za lorda Williama, spotkał ją wielki zawód, gdyż jej mąż jako młodszy syn nie odziedziczył majątku, i wtedy postanowiła, że Elaine nie powtórzy tego samego błędu.

- Jakiego błędu? - zapytał hrabia.

- Że wyjdzie za mąż dla tytułu, a nie dla pieniędzy. Hrabia zaczynał już rozumieć całą grę.

- To ona nauczyła Elaine, jak zdobywać to, czego się chce - wyjaśnił Henry. - Czy przypominasz sobie, Darrilu, jak zrećcznie kierowała Elaine, żeby przyciągała uwagę wszystkich, również twoją?

- Chcesz mi powiedzieć, że ona grała? - zapytał.

- Ależ oczywiście! - zawołał Henry. - Przecież matka Elaine zdawała sobie sprawę, że ani Hampton, ani ty nie zainteresowałibyście się młodziutką dziewczyną, gdyby nie jej sztuczki! Elaine, żeby cię zaintrygować, odgrywała niedostępną, a poza tym starała się mieć zawsze w odwodzie jakieś atuty!

- Tam do licha! Zrobiła ze mnie durnia! - zawołał hrabia.

- Otóż to - rzekł Henry - lecz nie miej jej tego za złe, bo była manipulowana przez matkę bardzo zręcznie! Możesz się jednak cieszyć, że nie wybrała ciebie, lecz Hamptona!

- Masz rację - rzekł hrabia wstając z miejsca. Spojrzał na zachodzące słońce i pomyślał, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Już nie było przeszkód, żeby Lynetta mogła zostać jego żoną.

- Co zamierzasz teraz zrobić? - zapytał Henry.

- Ożenić się - odrzekł hrabia.

- Kiedy?

- Dziś wieczorem!

- Dziś wieczorem? - powtórzył Henry z niedowierzaniem.

- Kocham Lynettę - rzekł hrabia - i zamierzałem ją poślubić, nie bacząc na wszelkie konsekwencje!

- Elaine mogła cię oskarżyć o złamanie przysięgi.

- Wziąłem to pod uwagę - oświadczył hrabia.

- Ale teraz już nie musisz się niczego obawiać - pocieszał go Henry.

- Nie chciałbym jednak, żeby członkowie klubu pomyśleli sobie, że Hampton mnie pobił, a ja z rozpaczy ożeniłem się z Lynettą.

- Więc co zamierzasz?

- Poproszę kapitana, żeby nam udzielił ślubu, kiedy tylko wypłyniemy na morze.

- Teraz rozumiem - rzekł Henry z błyskiem w oczach. - Twój ślub odbędzie się zatem dzień wcześniej niż ślub Elaine z Hamptonem!

- Otóż to! - zawołał hrabia.

Gdyby hrabia ożenił się po zawarciu ślubu przez Elaine, jego przyjaciele, którzy wiedzieli o jego podróży do Francji, pomyśleliby, że chce w ten sposób ukryć swoją porażkę.

- Wydaje mi się, że masz znakomity pomysł - oświadczył Henry. - Czy mogę być twoim przyjacielem?

- A skąd bym wziął innego? - zadrwił sobie hrabia. Wyszedł z saloniku, żeby poszukać kapitana. Trzech marynarzy posłano do miasta po kwiaty. Wreszcie hrabia wszedł do swojej kajuty, żeby wziąć kąpiel. Po kąpieli nie ubrał się od razu, tylko włożył szlafrok i udał się do kajuty Lynetty.

Spała smacznie i w świetle zachodzącego słońca wyglądała niczym anioł zesłany mu z nieba. Usiadł na brzegu łóżka i pocałował śpiącą, a ona instynktownie objęła go za szyję. Jego pocałunek stał się bardziej natarczywy i namiętny.

- Zasnęłam - powiedziała, gdy uniósł głowę.

- A teraz, moja kochana, musisz już wstać - rzekł.

- Czy już czas na kolację?

- Tak, bo po kolacji czeka nas jeszcze pewna uroczystość.

- Jaka?

- Nasz ślub!

- Ślub?

- Ponieważ chcę, żebyś przybyła do Anglii już jako moja żona, pobierzemy się na jachcie. - Spojrzała na niego roziskrzonym wzrokiem, a on dodał: - Wiem, że wolałabyś ślub w kościele, lecz wszystkie kościoły we Francji leżą w ruinie.

- Nieważne, gdzie wezmę ślub - rzekła. - Byle z tobą!

- Nasz ślub odbędzie się całkiem legalnie - oświadczył - a potem, gdy przybędziemy do Charn, powtórzymy tę uroczystość w pałacowej kaplicy, która służyła najpierw katolikom, a potem protestantom.

- Ślub na statku to rzecz niezwykła - rzekła z uśmiechem.

- Ubierz się najpiękniej, jak tylko potrafisz - rzekł - a ja powiem Huntowi, żeby zdobył dla ciebie jakiś welon.

- Wszystko to jest takie dziwne - rzekła. - Nigdy nie przypuszczałam, że będę brała ślub na morzu!

- Pospiesz się, bo gdy statek wypłynie na pełne morze, możesz czuć się niedobrze - powiedział.

- I cały romantyzm by prysnął! - rzekła. Hrabia uśmiechnął się i udał do swojej kajuty, aby się przebrać. Lynetta natomiast przekonała się, że Hunt wyjął już z kufra jej rzeczy i rozwiesił, żeby nie były pogniecione. Spojrzała na suknie, które wybrały razem z Józefiną, i zdecydowała, że włoży srebrzystą. Ta właśnie najbardziej podobała się hrabiemu.

Kiedy pojawiła się w salonie, hrabia wiedział, dlaczego ją wybrała. Obok niego stała szkatułka z klejnotami, które kupili w Paryżu. Kiedy założył jej na szyję naszyjnik i kiedy na jej rękach pojawiły się bransolety, wydała mu się, jakby była boginią, która zstąpiła z Olimpu. Potem ucałował pierścionek i wsunął jej na palec mówiąc:

- To jest pierwsze ogniwo łańcucha, które łączy cię ze mną.

- Łańcuch jest zupełnie niepotrzebny - wyszeptała tak, żeby Henry nie usłyszał.

Ale on przez delikatność stał dalej przy iluminatorze i spoglądał na ciemniejące niebo, na którym zaczynały pojawiać się gwiazdy. Pomyślał, że dobrze zrobił przyjeżdżając, żeby ostrzec hrabiego, co go czeka po powrocie do Anglii. Gdyby Elaine wyszła za mąż pierwsza, hrabia

mógłby stracić opinię niezwycięzonego. Ślub na morzu dało się wyjaśnić brakiem księży we Francji, jak też brakiem czynnych kościołów.

„Darril jest znów górą!”, pomyślał.

Henry'ego zdumiało, że jego przyjaciel jest tak głęboko zakochany. Znał hrabiego wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że w przypadku Elaine nie była to miłość. Tamta dziewczyna stanowiła dla niego wyzwanie, a wszystko, co robiła, było zręczną pułapką zastawioną w celu złowienia albo hrabiego, albo Hamptona. Teraz dopiero Henry zrozumiał, czemu wysłała hrabiego do Francji. Chodziło o zyskanie na czasie, gdyż ojciec markiza od wielu miesięcy chorował. Był to niestary jeszcze mężczyzna, który mógł wyzdrowieć i żyć jeszcze ze dwadzieścia lat.

Matka Elaine życzyła jak najlepiej swojej córce, a cóż może być lepszego niż tytuł księżęcy? W przeciwnym razie młody małżonek byłby skazany na pomoc skąpego ojca przez długie lata. Tego doświadczenia chciała oszczędzić Elaine jej matka.

- Powiem mu o tym wszystkim później - pomyślał Henry - bo teraz nie jest odpowiedni moment.

W tej chwili podano kolację, która nie była obfita, lecz wykwinтна. Podano ją nie w salonie, lecz w innej kabinie służącej za gabinet. Kiedy skończyli ostatnie danie, hrabia dał znak Lynetcie.

- Czy mogę wyjść, żeby się przygotować? - zapytała. Właśnie ustawiano żagle i jacht łapał słabą bryzę wiejącą z południa. Noc była ciepła, a morze spokojne. Kiedy Lynetta zeszła do swojej kabiny, była pewna, że choroba morska jej nie zagraża.

Czuła się bardzo podniecona, że bierze ślub. Wprost wierzyć jej się nie chciało, że jeszcze nie tak dawno żyła w

ciągłym zagrożeniu zamknięta w małym wiejskim domku, a teraz wychodzi za mąż i jest zakochana.

- Dzięki ci za to, Boże! - wyszeptała.

Ujrzała rozłożony na łóżku koronkowy welon. Włożyła go na głowę i przypięła wianek upleciony z polnych kwiatów, który stanowił żywą kopię jej naszyjnika. Domyśliła się, że hrabia musiał wydać w tej sprawie bardzo szczegółowe instrukcje.

Popatrzyła na siebie w lustrze i ujrzała zupełnie inną dziewczynę niż ta zastraszona istota ukrywająca się w podziemnym przejściu w zamku Marigny. Usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę wejść - powiedziała.

- Czy jest pani gotowa? - zapytał Henry. - Jestem drużbą Darrila i zabieram panią!

Popatrzył na nią, a po chwili dodał:

- Jest pani piękna i mam nadzieję, że kocha pani Darrila.

- Całym sercem - odrzekła.

- A on kocha panią - powiedział Henry. - A ponieważ znam go od tak dawna, życzę mu szczęścia.

- Będę się starała uczynić go szczęśliwym - rzekła - lecz nie znam zupełnie mężczyzn, a poza tym przez trzy lata nie widywałam nikogo oprócz mojej guwernantki.

- Myślę, że zostaniemy przyjaciółmi. Jestem gotów uczynić dla pani wszystko, czegokolwiek pani zażąda.

Ujął jej dłoń i pocałował. Potem podał jej ramię i poprowadził na górę, gdzie czekał na nich Hunt z bukietem kwiatów, identycznych jak te, które znajdowały się w jej wianku. Wręczając jej bukiet powiedział:

- Życzę pani szczęścia! Niech panią Bóg błogosławi!
Henry wprowadził ją do salonu, który cały tonął w kwiatach. Hrabia zamówił pewnie wszystkie kwiaty, jakie znajdowały się w Calais. Kiedy podeszła do niego, pomyślał, że jej

srebrzysta suknia jest jak blask księżyca. Było w Lynecie coś uduchowionego, co sprawiało wrażenie, jakby zstąpiła z nieba na ziemię. Czuł dla niej uwielbienie.

Kapitan w galowym mundurze i z orderami na piersi odczytał tekst przysięgi małżeńskiej, a na zakończenie powiedział:

- Na mocy władzy udzielonej mi przez króla Jerzego III ogłaszam was mężem i żoną. Niech Pan Bóg błogosławi waszemu związkowi!

Kapitan zamknął modlitewnik. Lynetta spojrzała na hrabiego, a on pochylił się i pocałował ją.

- Teraz jesteś moją żoną! - powiedział spokojnie. I nie patrząc ani na kapitana, ani na Henry'ego otoczył ją ramieniem i poprowadził schodami w stronę kabin, lecz nie wprowadził jej do jej kabiny, ale do własnej, znacznie obszerniejszej. Kiedy tam weszła, oniemiała z wrażenia. Cała kabina pełna była kwiatów, i paliły się w niej wszystkie lampy. Marynarze na polecenie hrabiego upletli coś w rodzaju altany. W całym pomieszczeniu roznosił się piękny zapach, aż Lynetta wydała okrzyk zachwytu:

- Jak ci się udało to wszystko tak wspaniale zorganizować? - zapytała.

- Choć nasz ślub, kochanie, jest nieco dziwaczny - powiedział - jednak chciałbym, żebyśmy go zapamiętali do końca naszych dni.

Uniosła ku niemu twarz, a on zdjął z jej głowy wianek i welon i położył na krześle. Potem zdjął naszyjnik i rozplótł jej włosy. Rozsypały się na ramiona jak wówczas, kiedy spała obok niego w pałacu. Przytulił ją do siebie i pocałował, a jednocześnie rozpinał guziki jej sukni. Opadła na ziemię niczym srebrzysta plama. Potem zaniósł ją do łóżka i położył pośród kwiatów.

Morze było bardzo spokojne. Wydawało się jej, że przebywa w zaczarowanym świecie i sama jest postacią z bajki. Hrabia położył się obok. Nagle przypomniała sobie, jak płakała na jego piersi, a potem jak leżeli w ciemności.

- Czemu ja wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo go kocham - zapytywała sama siebie.

Teraz jej serce biło jak szalone, jej wargi drżały, a w całym ciele czuła nie znane dotąd sensacje.

- Kocham cię, moja piękna - powiedział hrabia.

- Ja też cię kocham - odrzekła. - Jesteś taki wspaniały i taki... dobry.

Pomyślała, że był dobry nie tylko dla niej, ale też dla panny Bernier i dla żołnierzy, którzy eskortowali ich do Calais.

- Jesteśmy małżeństwem - rzekł hrabia - nie muszę się więc powstrzymywać przed całowaniem cię.

- A więc już wcześniej chciałeś mnie pocałować?

- Nawet nie wiesz jak bardzo - rzekł. - To było okropne tak leżeć obok ciebie i nie móc nawet cię dotknąć. Nie chciałem cię wtedy przestraszyć.

Spojrzała na niego zdumiona, a on uświadomił sobie, że nie rozumie, o co mu chodzi.

- Kocham cię - powiedział - i nie chciałbym cię zranić w jakikolwiek sposób.

- Jak mogłabym się ciebie bać? - zapytała. - Kiedy leżę przy tobie, czuję się tak cudownie jak nigdy przedtem!

Z drżenia jej ciała domyślił się, że owładnęło nią takie samo uniesienie, jakiego sam doznawał. Ponieważ było to uczucie, którego nie da się wyrazić słowami, zaczął całować jej oczy, usta, szyję.

- Kocham cię... kocham cię, mój rycerzu - wyszeptała.

- Co czujesz, kochanie? - zapytał.

- Jestem taka podniecona... nie mogę oddychać... wydaje mi się, że gdzieś lecę.

- Moje serce, uwielbiam cię.

- Naucz mnie wszystkiego o miłości. Już się bałam, że nigdy jej nie zaznam.

- Nauczę cię, jak kochać.

- Moje serce i dusza należą do ciebie.

- A twoje piękne ciało?

- Jest twoje, jeśli tego pragniesz.

- Czy pragnę? - wyszeptał. - Pragnę jak szalony.

- Więc pokaż mi, jak to się robi.

- Uwielbiam cię.

Spowici w zapach kwiatów ulecieli do gwiazd i byli niczym bogowie. Hrabia odnalazł skarb, jakiego poszukują wszyscy, lecz tylko nielicznym udaje się go znaleźć. To Bóg daje ten skarb tym, których połączył. Użycza im swojej miłości i chwały.